



1937

KALENDARZ
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ



ISKRA i KARMAŃSKI

FABRYKA FARB I PRZYBORÓW MALARSKICH W KRAKOWIE

Od szeregu lat zwalczająca skutecznie konkurencję obcą dziś pozwala nam całkowicie uniezależnić się gospodarczo od fabryk zagranicznych w tej gałęzi przemysłu.

DLATEGO KAŻDY POLAK

ATRAMENT, LAK. PRZYBORY KANCELARYJNE I RYSUNKOWE, TUSZE, KREDKI, PASTELE, FARBY AKWARELOWE I OLEJNE

KUPUJE JEDYNIĘ Z FABRYKI

ISKRA I KARMAŃSKI
W KRAKOWIE.

Do nabycia we wszystkich składach krajowych.
W niczym nie ustępują zagranicznym, a są lepsze
od wszystkich wyrobów piśmiennych krajowych.

KALENDARZ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI

1937



ROCZNIK TRZYNASTY

Biblioteka Jagiellońska



1002053915

WYDAWNICTWO I DRUK ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO
TOW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA W MIEJSCU PIASTOWYM

467 317



69874

ŚWIĘTA ANNA







Nowy Rok

Rok nowy — to nowe marzenia, to nowy
Dzień życzeń dla was jest, dzieci —
Niech światło niebieskie wam sływa na głowy,
Sto gwiazdek szczęścia zaświeci.
A wlecież wy, działki, w czym szczęście spoczywa,
I jaka wiedzie doń ścieżka?
Co znaczy: szczęśliwy! co znaczy szczęśliwa.
Wlecież, skąd płynie, gdzie mieszka?
Być może w pałacu, w lepiance być może,
Czasem pod ziemię się schroni —
Lecz zawsze tam przyjdzie, gdzie myśl są Boże,
Gdzie święta modlitwa dzwoni.
Nie szukaj go w marnych uciechach tej ziemi,
Nie szukaj w życiu bez bólu —
Nie złata ptaszyny skrzydłami lekkimi.
Nie wzrasta, jak kwiat na polu.
Potrzeba pracować na szczęście, mieć w sercu
Sił dużo i męskiej woli —
Jeżeli po kwiatów nie stąpasz koblercu,
Umiej po twardej iść roli.
Jest szczęściem — zwyciężyć w nieszczęściu ból własny,
Niezaciśnięte mieć płuście —
Szeroką tchnąć piersią, choć domek masz ciasny,
Jest szczęściem — innym dać szczęście.
Nie sarkaj w niedoli, lecz mocy miej tyle
I tak żelazne ramiona,
Że zgiąć się nie zechcą na szczęścia mogile,
Aż oddech w piersi twej skona.
Pokonać ból każdy i krok iść za krokiem
Po nowych sił tych zdobyć:
Ja — działki wy moje, z tym Nowym dziś Rokiem,
Takiego szczęścia wam życzę.

Kazimierz Gliński.

STYCZEŃ

Dnia	Święta rzymsko-katolickie
1	P. (1 mies.) N. Rok. Obrz. Pańsk.
2	S. Makarego op.
1. Ewang. u św. Mat. 2, 19—23: O ucieczce do Egiptu.	
3	N. Po N. Roku. Genowefy p.
4	P. Eugeniusza m. 
5	W. Telesfora pap. m.
6	Ś. Trzech Króli
7	C. Lucjana m.
8	P. † Seweryna op. 1)
9	S. Juliana m.
2. Ewang. u św. Łuk. 2, 42—52: Dwunastoletni Jezus w świątyni.	
10	N. 1 po 3 Kr. Św. Rodziny. Jana D.
11	P. Honoraty p.
12	W. Arkadiusza m., Ernesta op. 
13	Ś. Leoncjusza b.
14	C. Hilarego b. DK.
15	P. † Pawła I pust, Maura op.
16	S. Marcelego pap. m.
3. Ewang. u św. Łuk. 2, 1—11: O Im. Jezus i o godach w Kanie Gal.	
17	N. 2 po 3 Kr. Im. Jezus. Antoniego p.
18	P. Stolicy św. Piotra w Rzymie
19	W. Mariusza m. 
20	Ś. Sebastiana m.
21	C. Agnieszki p. m.
22	P. † Wincentego m.
23	S. Zaślub. NMP. Rajmunda Pen. w.
4. Ewang. u św. Mat. 20, 1—16: O robotnikach w winnicy.	
24	N. Starozapustna. Tymoteusza b. m.
25	P. Nawrócenie św. Pawła ap.
26	W. Polikarpa b. m. 
27	Ś. Jana Złotoustego b. DK.
28	C. Juliana b.
29	P. † Franc. Salez. b. DK.
30	S. Martyny p. m.
5. Ewang. u św. Łuk. 8, 4—15: O siejbie na roli.	
31	N. Mięsopustna. Piotra z Nolasko w.

ZAPISKI

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia	4	o godz.	15.22
Nów	12	„	17.47
Pierwsza kw.	19	„	21.02
Pełnia	26	„	18.15

Przepowiednia pogody na styczeń.

Po przejściowych opadach śnieżnych, mroźno i pogodnie, przy końcu miesiąca śnieżycę z wiatrem.

1) † oznacza obowiązek wstrzymania się od mięsa.

L U T Y

Dnia		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	Ignacego b. m.
2	W.	<i>M. B. Gromniczej</i>
3	S.	Błażeja b. m. 
4	C.	Andrzeja Kors. b.
5	P.	† (1 mies.) Agaty p. m.
6	S.	Tytusa b., Doroty p. m.
6. Ewang. u św. Łuk. 18, 31—43: Jezus przepow. mękę, uzdrow ślepego.		
7	N.	Zapustna. Romualda op.
8	P.	Jana de Matha w.
9	W.	Cyryla b. DK, Apolonii p. m.
10	S.	†* <i>Powielec</i> . Scholastyki p. 1)
11	C.	* <i>M. B. z Lourdes</i> 
12	P.	†* 7 Założ. Serwit.
13	S.	†* Benigna m.
7. Ewang. u św. Mat. 4, 1—11: Kuszenie P. Jezusa na pustyni.		
14	N.	Wstępna. Walentego m.
15	P.	* Klaudiusza de la Colombière w.
16	W.	* Juliana m.
17	S.	†* <i>Such.</i> Donata m.
18	C.	* Symeona b. m. 
19	P.	†* <i>Such.</i> Mansweta b.
20	S.	†* <i>Such.</i> Leona b.
8. Ewang. u św. Mat. 17, 1—9: O Przemienieniu Pańskim.		
21	N.	Sucha Feliksa b.
22	P.	* Stolicy św. Piotra w Antioch.
23	W.	* Piotra Dam. b. DK.
24	S.	* Macieja ap.
25	C.	* Wiktora m. 
26	P.	†* Aleksandra b.
27	S.	†* Gabriela w.
9. Ewang. u św. Łuk. 11, 14—28: P. Jezus wypędza szatana.		
28	N.	Głucha. Romana op.

ZAPISKI

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia	3	o godz.	13.04
Nów	11	"	8.34
Pierwsza kw.	18	"	4.50
Pełnia	25	"	8.43

Przepowiednia pogody na luty.


W pierwszych dniach śnieżyce, potem mroźno i wietrzno. W drugiej połowie miesiąca opady śnieżne, przy końcu miesiąca śnieg z deszczem.

1) * oznacza obowiązek postu ścisłego.


M A R Z E C

Dnia Święta rzymsko-katolickie


ZAPISKI

1	P.	* Albina b.	
2	W.	* Lucjusza b.	
3	S.	* Kunegundy ces.	
4	C.	* Kazimierza królew.	
5	P.	†* (1 mies.) Teofila b.	
6	S.	†* Perpetuy i Felicyty mm.	


10. Ewang. u św. Jana 6, 1—15:
P. Jezus karmi cudow 5000 osób

7	N.	Środopostna. Tomasza z Akw.	
8	P.	* Jana Bożego w.	
9	W.	* Franciszki Rzymianki	
10	S.	* 40 Męczenników	
11	C.	* Konstantego w.	
12	P.	†* Grzegorza W. pap. DK.	
13	S.	†* Krystyny p. m.	

11. Ewang. u św. Jana 8, 46—59:
Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.

14	N.	Czarna Matyldy ces.	
15	P.	* Klemensa Dworzaka w.	
16	W.	* Agapita b.	
17	S.	* Jana Sarkandra m.	
18	C.	* Cyryla Jeroz. b. DK.	
19	P.	†* Józefa Ob. NMP., M. B. Bol.	
20	S.	† Nicety b.	

12. Ewang. u św. Mat. 21, 1—9:
O wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy.

21	N.	Palmowa. Benedykta op.	
22	P.	* Oktawiana m.	
23	W.	* Turybiusza b.	
24	S.	* Gabriela Arch.	
25	C.	†* W. Czwartek. (Zwiast. NMP.)	
26	P.	†* W. Piątek. Dyzmasa	
27	S.	†* W. Sobota. Jana Damasc.	

13. Ewang. u św. Marka 16, 1—7:¹
O zmartwychwstaniu P. Jezusa.

28	N.	Wielkanoc. Jana Kapistrana w.	
29	P.	Poniedziałek W. Eustazjusza op.	
30	W.	Jana Klimaka op.	
31	S.	Balbiny p.	





Zmiany księżycy.

Ostatnia kw. dnia	5	o godz.	10.17
Nów	12	"	20.32
Pierwsza kw.	19	"	12.46
Pełnia	27	"	0.12

Przepowiednia pogody na marzec.

Po przejściowych opadach śnieżnych zimno i wietrzno. Początek drugiej połowy miesiąca pogodny, potem odwilż.

K W I E C I E Ń

Dnia	Święta rzymsko-katolickie
1	C. Hugona b.
2	P. † (7 mies.) Franciszka z Pauli w.
3	S. Ryszarda b.
14. Ewang. u św. Jana 20, 19–31: O niewiernym Tomaszu.	
4	N. Przewodnia. Izydora b. DK. 
5	P. Zwiastow. NMF. Wincent. Fer.
6	W. Julianny z Kornelionu p.
7	Ś. Epifaniusza b. m.
8	C. Dionizego b.
9	P. † Marii Kleofas.
10	S. Makarego b.
15. Ewang. u św. Jana 10, 11–16: O dobrym Pasterzu.	
11	N. 2 po Wielk. Leona I pap. DK. 
12	P. Juliusza pap.
13	W. Hermenegilda m.
14	Ś. Justyna m., Waleriana m.
15	C. Anastazji m.
16	P. † Benedykta Józefa Labre w.
17	S. Aniceta pap. m. 
16. Ewang. u św. Łuk. 3, 21–23: O świadectwie przy chrzcie P. Jezusa.	
18	N. 3 po Wielk. Opieki św. Józefa
19	P. Tymona m.
20	W. Marcjana w.
21	Ś. Anzelma b. DK.
22	C. Sotera i Kajusza pap. mm.
23	P. † Wojciecha b. m.
24	S. Fidelisa z Sigmar. m.
17. Ewang. u św. Jana 16, 5–14: O odejściu P. Jezusa do Ojca.	
25	N. 4 po Wielk. Marka Ewang. 
26	P. M. B. Dobrej Rady. Kleta pap m.
27	W. Piotra Kaniz. DK., Zyty p.
28	Ś. Pawła od Krzyża w.
29	C. Piotra z Werony m.
30	P. † Katarzyny ze Sienny p.

ZAPISKI





Zmiany księżycy.

Ostatnia kw. dnia	4 o godz.	4.53
Nów	" 11 "	6.10
Pierwsza kw.	" 17 "	21.34
Pełnia	" 25 "	16.24

Przepowiednia pogody na kwiecień.

Z początkiem miesiąca pogoda zmienna, wietrzno. W drugiej połowie miesiąca pogodnie, pod koniec deszcze i wiatr.

M A J

Dnia		Święta rzymsko katolickie
1	S.	Filipa i Jakuba ap.
18. Ewang. u św. Jana 16, 23—30: O prawdziwej modlitwie.		
2	N.	5 po Wielk. Atanazego b. DK.
3	P.	Dni krzyż. NMP. Król. Kor. P. 
4	W.	Dni krzyż. Znal. św. Krzyża.
5	Ś.	Dni krzyż. Piusa V pap.
6	C.	Wniebowst. P. Jana w Oleju
7	P.	† (1 mies.) Flawii p. m.
8	S.	Stanisława b. m.
19. Ewang. u św. Jana 15, 26—27; 16, 1—4: Obietn. zesł. Ducha Św.		
9	N.	6 po Wielk. Grzegorza z Naz. b. DK.
10	P.	Antonina b. 
11	W.	Franciszka de Hieronimo w.
12	Ś.	Achillesa m.
13	C.	Roberta Bel. b. DK.
14	P.	† Bonifacego m.
15	S.	†* Wigilia. Zofii m.
20. Ewang. u św. Jana 14, 23—31: O zesłaniu Ducha Św.		
16	N.	Zesł. Ducha Św. Andr. Boboli m.
17	P.	Poniedz Św. Paschalis w. 
18	W.	Wenancjusza m.
19	Ś.	†* Such. Piotra Celest. pap.
20	C.	Bernardyna z Sienny w.
21	P.	†* Such. Eutychiusza m.
22	S.	†* Such. Heleny p.
21. Ewang. u św. Mat. 28, 18 20: „Dana Mi jest wszelka władza“.		
23	N.	1 po Ziel. Św. Urocz. Trójcy Przen.
24	P.	NMP. Wspomoż. wier.
25	W.	Grzegorza VII pap. 
26	Ś.	Filipa Neriusza w.
27	C.	Boże Ciało. Bedy w. DK.
28	P.	† Augustyna b.
29	S.	Marii Magd. de Pazzis p.
22. Ewang. u św. Łuk. 14, 16 24: O wezwaniu na ucztę.		
30	N.	2 po Ziel. Św. Feliksa pap. m.
31	P.	MMP. Pośred. łask. Anieli p.

ZAPISKI

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia	3	o godz.	19:37
Nów	10	„	14.18
Pierwsza kw.	17	„	7.49
Pełnia	25	„	8.38

Przepowiednia pogody na maj.

Z początkiem miesiąca pogodnie,
potem zimno i wietrzno. W drugiej
połowie miesiąca deszcze, pod koniec
miesiąca wypogadza się.

C Z E R W I E C

Dnia		Święta rzymsko-katolickie
1	W.	Jakuba Strzeżę b.
2	S.	Sadoka i Tow. mm. 
3	C.	Klotyldy p.
4	P.	† (1 mies.) N. SERCA JEZUS.
5	S.	Bonifacego b. m.
23. Ewang. u św. Łuk. 15, 1—10: O zgubionej owcy i drachmie.		
6	N.	3 po Ziel. Św. Norberta b.
7	P.	Roberta op.
8	W.	Medarda b. 
9	S.	Felicjana m.
10	C.	Bogumiła b., Małgorzaty
11	P.	† Barnaby ap.
12	S.	Jana a S. Facundo w.
24. Ewang. u św. Łuk. 5, 1—11: O obfitym połowie ryb.		
13	N.	4 po Ziel. Św. Antoniego Pad. w.
14	P.	Bazylego W. b. DK.
15	W.	Wita m. 
16	S.	Jana Franc. Regis. w.
17	C.	Adolfa m.
18	P.	† Efrema DK.
19	S.	Julianny z Falkon. p.
25. Ewang. u św. Mat. 5, 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.		
20	N.	5 po Ziel. Św. M. B. Nieust. Pom.
21	P.	Alojzego Gonzagi w.
22	W.	Paulina b.
23	S.	Zenona m. 
24	C.	Narodz. św. Jęna Chrzc.
25	P.	† Wilhelma op.
26	S.	Jana i Pawła mm.
26. Ewang. u św. Marka 8, 1—9: O cud. nakarmieniu 4000 ludzi.		
27	N.	6 po Ziel. Św. Władysława króla
28	P.	Ireneusza b. m.
29	W.	Piotra i Pawła ap.
30	S.	Emilii m.

ZAPISKI

Zmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia	2	o godz.	6.24
Nów	"	8	" 21.43
Pierwsza kw.	"	15	" 20.03
Pełnia	"	23	" 23.59

Przepowiednia pogody na czerwiec.

Po zmiennej pogodzie z początku miesiąca, nastąpi wypogodzenie. Przy końcu miesiąca deszcze.

L I P I E C

Dnia	Święta rzymsko-katolickie	<u>ZAPISKI</u>	
1	C. <i>Przenajdr. Krwi P. Jezusa</i>	☾	
2	P. † (1 mies.) <i>Nawiedz. NMP.</i>		
3	S. <i>Leona II pap., Anatola b.</i>		
27. Ewang. u św. Mat. 7, 15–21: O fałszywych prorokach.			
4	N. 7 po Ziel. Św. Teodora b.	☾	
5	P. <i>Antoniego, M. Zaccaria w.</i>		
6	W. <i>Dominiki p. m.</i>		
7	S. <i>Cyryla i Metodego bb.</i>		
8	C. <i>Elżbiety król.</i>		
9	P. † <i>NMP. Król. Pokoju</i>		
10	S. <i>7 Braci Męcz.</i>		
28. Ewang. u św. Łuk. 16, 1–9: O niesprawiedliwym włodarzu.			
11	N. 8 po Ziel. Św. Piusa I pap. m.		☾
12	P. <i>Jana Gwalberta op.</i>		
13	W. <i>Małgorzaty p. m.</i>		
14	S. <i>Bonawentury b. DK.</i>		
15	C. <i>Henryka ces.</i>		
16	P. † <i>MB. Szkaplerznej</i>		
17	S. <i>Aleksego w.</i>		
29. Ewang. u św. Łuk. 19, 41–47: O zburzeniu Jerozolimy.			
18	N. 9 po Ziel. Św. Szymona z Lipn. w.	☾	
19	P. <i>Wincentego à Paulo</i>		
20	W. <i>Czesława w.</i>		
21	S. <i>Praksedy p.</i>		
22	C. <i>Marii Magdaleny</i>		
23	P. † <i>Apolinarego b. m.</i>		
24	S. <i>Kingi kr. p., Krystyny p. m.</i>		
30. Ewang. u św. Łuk. 18, 9–14: O faryzeuszu i celniku.			
25	N. 10 po Ziel. Św. Jakuba ap.	☾	
26	P. <i>Anny, matki NMP.</i>		
27	W. <i>Pantaleona m.</i>		
28	S. <i>Wiktora m.</i>		
29	C. <i>Marty p.</i>		
30	P. † <i>Abdona i Sennena mm.</i>		
31	S. <i>Ignacego z Loyoli</i>		

Zmiany księżycy.

Ostatnia kw. dnia	1	o godz.	14.03
Nów	8	"	5.13
Pierwsza kw.	15	"	10.36
Pełnia	23	"	13.46
Ostatnia kw.	30	"	19.47

Przepowiednia pogody na lipiec.


Z początkiem miesiąca pogodnie i ciepło, następnie upały. W drugiej połowie miesiąca pogoda zmienna, a przy końcu deszcze.

S I E R P I E Ń


Dnia Świąta rzymsko-katolickie

ZAPISKI

31. Ewang. u św. Marka 7, 31—37:
O głuchoniemym.

1	N.	11 po Ziel. Św. Piotra w okowach
2	P.	<i>MB. Anielskiej.</i> Alf. Lig. b DK.
3	W.	Znal. Ciała św. Szczepana m.
4	Ś.	Dominika w.
5	C.	<i>MB. Snieżnej</i>
6	P.	† (1 mies.) <i>Przem. Pańskie</i> 
7	S.	Kajetana w., Donata m.


32. Ewang. u św. Łuk. 10, 23—37:
O miłosiernym Samarytaninie.

8	N.	12 po Ziel. Św. Cyriaka m.
9	P.	Jana Vianney w.
10	W.	Wawrzyńca m.
11	Ś.	Zuzanny p.
12	C.	Klary p.
13	P.	† Hipol. i Kasjana mm.
14	S.	†* <i>Wigilia.</i> Euzebiusza w. 


33. Ewang. u św. Łuk. 10, 38—42:
O Marii i Marcie.

15	N.	13 po Ziel. Św. Wniebowz. NMP.
16	P.	Joachima, ojca NMP.
17	W.	Jacka Odrowąza w.
18	Ś.	Agapita m.
19	C.	Jana Eudes w.
20	P.	† Bernarda op. DK.
21	S.	Joanny Fr. de Chantal

34. Ewang. u św. Mat. 6, 24—33:
O Opatrzności Boskiej

22	N.	14 po Ziel. Św. Tymoteusza m. 
23	P.	Filipa Benic. w.
24	W.	Bartłomieja ap.
25	Ś.	Ludwika kr.
26	C.	<i>MB. Częstochowskiej</i>
27	P.	† Józefa Kalasantego
28	S.	Augustyna b. DK.

35. Ewang. u św. Łuk. 7, 11—16:
O wskrzesz. młodzieńca z Naim.

29	N.	15 po Ziel. Św. <i>N. Serca NMP.</i> 
30	P.	Róży Lim. p.
31	W.	Rajmunda w.

Zmiany księżycy.

Nów	dnia	5	o godz.	13.37
Pierwsza kw.	"	14	"	3.28
Pełnia	"	22	"	1.47
Ostatnia kw.	"	29	"	0.55


Przepowiednia pogody na sierpień.

Z początkiem miesiąca pogodnie,
następnie po przejściowych deszczach
w połowie miesiąca pogoda się ustala.

W R Z E S I E Ń

Dnia Święta rzymsko-katolickie


ZAPISKI

1	S.	Idziego op.	
2	C.	Stefana króla w.	
3	P.	† (1 mies) Bronisławy p.	
4	S.	Rozalii p.	


36. Ewang. u św. Łuk. 13, 1—11:
Uzdrowienie opuchłego.

5	N.	16 po Ziel. Św. Wawrzyńca Just. b.	
6	P.	Zachariasza pr.	
7	W.	Melchiora Grodzieckiego m.	
8	Ś.	Narodzenie NMP.	
9	C.	Piotra Klawera w.	
10	P.	† Mikołaja z Tolent. w.	
11	S.	Prota i Jacka mm.	


37. Ewang. u św. Mat. 22, 34—46:
O najprzedniejszym przykazaniu.

12	N.	17 po Ziel. Św. Imienia Marii	
13	P.	Amata b.	
14	W.	Podwyższenie Krzyża św.	
15	Ś.	†* Such. Nikomedesa m.	
16	C.	Korneliusza pap., Cypr. b. mm.	
17	P.	†* Such. Blizn. św. Franc. Seraf.	
18	S.	†* Such. Józefa z Kupert. w.	

38. Ewang. u św. Mat. 9, 1—8:
O uzdrow. powietrzem ruszonego.

19	N.	18 po Ziel. Św. MB. Bolesnej	
20	P.	Eustachego m.	
21	W.	Mateusza ap.	
22	Ś.	Tomasza z Wilanowa b.	
23	C.	Tekli p m.	
24	P.	† NMP. Okupu	
25	S.	Ładysława z Gielniowa w.	

39. Ewang. u św. Mat. 22, 1—14:
O szacie godowej.

26	N.	19 po Ziel. Św. 8 Męcz. Kanad. T. J.	
27	P.	Kosmy i Damiana mm.	
28	W.	Wacława kr.	
29	Ś.	Michała Archanioła	
30	C.	Hieronima w. DK.	

Zmiany księżyca.

Nów	dnia	4	o godz.	23 54
Pierwsza kw.	"	12	"	21.57
Pełnia	"	20	"	12.32
Ostatnia kw.	"	27	"	6.43

Przepowiednia pogody na wrzesień.

Z początkiem miesiąca pogodnie,
następnie deszcze. W drugiej połowie
miesiąca po zmiennej początkowo po-
godzie, nastąpi pogoda i ciepło.


PAŹDZIERNIK

Dnia Świąta rzymsko-katolickie


ZAPISKI

1 P. † (7 mies.) Jana z Dukli w.
2 S. Aniołów Stróżów


40. Ewang. u św. Łuk. 1, 26—38:
O zwiastowaniu N. Marii Panny

3 N. 20 po Ziel. Św. MB. Różańcowej
4 P. Franciszka z Asyżu w. 
5 W. Placyda m.
6 Ś. Brunona w.
7 C. Justyny p. m.
8 P. † Brygidy król.
9 S. Dionizego bp. m.


41. Ewang. u św. Mat. 18, 23—35:
O słudze niemiłosiernym.

10 N. 21 po Ziel. Św. Franciszka Borgj. w.
11 P. Macierzyństwa NMP.
12 W. Maksymiliana b. 
13 Ś. Edwarda króla w.
14 C. Kaliksta pap. m.
15 P. † Teresy p., Jadwigi
16 S. Gerarda Majelli w.

42. Ewang. u św. Mat. 22, 15—21:
O monecie czynszowej.

17 N. 22 po Ziel. Św. Pośw. Kośc., Małg. M. Alac.
18 P. Łukasza ewang.
19 W. Piotra z Alkantary w. 
20 Ś. Jana Kantego w.
21 C. Urszuli i Tow. mm.
22 P. † Korduli p. m.
23 S. Seweryna b.

43. Ewang. u św. Mat. 9, 18—26:
O uzdr. niewiasty cierp. krwotoki.

24 N. 23 po Ziel. Św. Dzień misyj. Rafała
25 P. Kryspina i Kryspiniana mm.
26 W. Ewarysta pap. m. 
27 S. Florencjusza m.
28 C. Szymona i Tadeusza ap.
29 P. † Narcyza b.
30 S. Alfonsa Rodriguez w.

44. Ewang. u św. Jana 18, 33—37:
Pan Jezus przed Piłatem.

31 N. 24 po Ziel. Św. Chrystusa Króla





Zmiany księżyca.

Nów	dnia 4	o godz. 12.58
Pierwsza kw.	" 12	" 16.47
Pełnia	" 19	" 22.48
Ostatnia kw.	" 26	" 14.26

Przepowiednia pogody na październik.

Z początkiem miesiąca pogodnie,
następnie deszcze i wiatr.

L I S T O P A D

Dnia	Święta rzymsko-katolickie	
1	P.	Wszystkich Świętych
2	W	<i>Dzień Zaduszny</i>
3	Ś.	Huberta b. 
4	C.	Karola Borom. b.
5	P.	† (1 mies.) Św. Relikwii
6	S.	Leonarda w.
45. Ewang. u św. Mat. 13, 24—30: O pszenicy i kąkolu.		
7	N.	25 po Ziel. Św. Engelberta b. m.
8	P.	Klaudiusza m.
9	W.	Teodora m.
10	Ś.	Andrzeja z Awel. w.
11	C.	Marcina b. 
12	P.	† 5 Braci Polaków Męcz.
13	S.	Stanisława Kostki w.
46. Ewang. u św. Mat. 13, 31—35: O ziarnku gorczycznym i o kwasie.		
14	N.	26 po Ziel. Św. Józafata b. m.
15	P.	Alberta Wielk. b. DK.
16	W.	<i>Mb. Ostrobramskiej</i>
17	Ś.	Salomei p.
18	C.	Romana m. 
19	P.	† Elżbiety król.
20	S.	Feliksa Wależj. w.
47. Ewang. u św. Mat. 24, 15—35: O spustoszeniu dnia ostatecznego.		
21	N.	27 po Ziel. Św. Ofiarow. NMP.
22	P.	Cecylii p. m.
23	W.	Klemensa pap. m.
24	Ś.	Jana od Krzyża w. DK.
25	C.	Katarzyny p. m. 
26	P.	† Jana Berchmansa w.
27	S.	Waleriana b.
48. Ewang. u św. Łuk. 21, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.		
28	N.	1 Adwentu. Zdzisławy p.
29	P.	Saturnina m.
30	W.	Andrzeja ap.

ZAPISKI


Zmiany księżyca.			
Nów	dnia 3 o godz.	5.16	
Pierwsza kw.	" 11 "	10.33	
Pełnia	" 18 "	9.10	
Ostatnia kw.	" 25 "	1.04	

Przepowiednia pogody na listopad.
Z początkiem miesiąca pogodnie, następnie wietrzno i zimno. W drugiej połowie miesiąca deszczowo i mgliście, a przy końcu śnieg z deszczem.


G R U D Z I E Ń

Dnia **Święta rzymsko-katolickie**


ZAPISKI

1	S.	Eligiusza b.	
2	C.	Bibiany p. m.	
3	P.	† (1 mies.) Franciszka Ks.	
4	S.	Barbary p. m., Piotra Chryz. b.	


49. Ewang. u św. Mat. 11, 2 - 10:
O świętości Jana Chrzciciela.

5	N.	2 Adw. Sabby op.	
6	P.	Mikołaja b.	
7	W.	Ambrożego b. DK.	
8	Ś.	Niepokalane Pocz. NMP.	
9	C.	Walerii p., Leokadii p.	
10	P.	† NMP. Loretańskiej	
11	S.	Damazego pap.	

50. Ewang. u św. Jana 1, 19-28:
O świadectwie Jana Chrzciciela.

12	N.	3 Adw. Aleksandra m.	
13	P.	Łucji p. m.	
14	W.	Arseniusza m.	
15	Ś.	†* Such. Waleriana b.	
16	C.	Euzebiusza b. m.	
17	P.	†* Such. Łazarza b.	
18	S.	†* Such. Oczekiwanie NMP.	

51. Ewang. u św. Łuk. 3, 1-6:
O postannictwie Jana Chrzciciela.

19	N.	4 Adw. Nemezjusza b.	
20	P.	Teofila m.	
21	W.	Tomasza ap.	
22	Ś.	Zenona b.	
23	C.	Wiktorii p. m.	
24	P.	†* Wigilia. Adama i Ewy	
25	S.	Boże Narodzenie	

52. Ewang. u św. Mat. 23. 34-39:
O karze Izraelitów za morderstwo.

26	N.	Po B. Nar. Szczepana pierw. m.	
27	P.	Jana ap. i ewang.	
28	W.	Młodzianków	
29	S.	Tomasza b. m.	
30	C.	Eugeniusza b.	
31	P.	† Sylwestra pap.	

Zmiany księżyca.

Nów	dnia	3 o godz.	0.11
Pierwsza kw.	"	11 "	2.12
Pełnia	"	17 "	19.52
Ostatnia kw.	"	24 "	15.20

Przepowiednia pogody na grudzień.

Z początkiem miesiąca opady śnieżne, następnie mroźno. W drugiej połowie miesiąca śnieżyce, pod koniec miesiąca pogoda i mroźno.

KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI

NA ROK 1937

Styl		Święta	Styl		Święta
nowy	stary		nowy	stary	
3 stycz.	21 grud. 1936	N. 31 po Z. Ś. Julianny m.	20 czerw.	7 czerw.	N. Zesł. D. Ś. Teodata m.
6 "	24 "	Ś. Wigilia B. N. Eugenii	21 "	8 "	P. Trójcy Przen. Teodora
7 "	25 "	C. Boże Narodzenie.	27 "	14 "	N. 1 po Z. Ś. Wsich Świąt
8 "	26 "	P. Sob. NMP. i św. Józefa	4 lipca	21 "	N. 2 po Z. Ś. B. Ciała. Juli
9 "	27 "	S. Św. Szczep. pierw. męcz.	7 "	24 "	Ś. Narodz. św. Jana Chr
10 "	28 "	N. 32 po Z. Ś. Męcz. w Nik.	9 "	26 "	P. N. SERCA JEZUS.
14 "	1 stycz. 1937	C. Nowy Rok — Obrz. P.	11 "	28 "	N. 3 po Z. Ś. Cyrusa i Jan
17 "	4 "	N. 33 po Z. Ś. Sobór 70 ap.	12 "	29 "	P. Piotra i Pawła ap.
19 "	6 "	W. Zjaw. Pańsk. (Jordan)	18 "	5 lipca	N. 4 po Z. Ś. Cyryla i Met
24 "	11 "	N. Po Zjaw. P. (34 po Z. Ś.)	25 "	12 "	N. 5 po Z. Ś. Prokta i Hilar
31 "	18 "	N. 35 po Z. Ś. Anat. i Cyr.	1 sierp.	19 "	N. 6 po Z. Ś. Makryny
7 lutego	25 "	N. 36 po Z. Ś. Grzeg. teol.	2 "	20 "	P. Św. Ilii (Eliasz) pro
12 "	30 "	P. Trech Świątitieliw	8 "	26 "	N. 7 po Z. Ś. Hermolausa
14 "	1 lutego	N. 37 po Z. Ś. Tryfona	15 "	2 sierp.	N. 8 po Z. Ś. Prz. ś. Szczep
15 "	2 "	P. Ofiarow. P. J. w świąt.	19 "	6 "	C. Preobraż. Hosp (Spas)
21 "	8 "	N. O wetaru i faryz. Teod.	22 "	9 "	N. 9 po Z. Ś. Macieja ap.
28 "	15 "	N. O marn. synu. Onez.	28 "	15 "	S. Uśpienie (Wniebow.) NMP.
7 marca	22 "	N. Miasopust. Eugenii	29 "	16 "	N. 10 po Z. Ś. Cud. obr. P.
14 "	1 marca	N. Syropust. Eudoksji	5 wrz.	23 "	N. 11 po Z. Ś. Łupa m.
21 "	8 "	N. 1 Postu. Teofilakta	12 "	30 "	N. 12 po Z. Ś. Aleksandra
28 "	15 "	N. 2 Postu. Agapa m.	19 "	6 wrz.	N. 13 po Z. Ś. Cud. A. Miel
4 kwiet.	22 "	N. 3 Postu. (Chrestopokł.)	21 "	8 "	W. Narodzenie NMP.
7 "	25 "	Ś. Zwiastowanie NMP.	26 "	13 "	N. 14 po Z. Ś. Korneliusza
11 "	29 "	N. 4 Postu. Marka i Cyr.	27 "	14 "	P. Podwyż. św. Krzyża
18 "	5 kwiet.	N. 5 Postu. Teodula	3 paźdz.	20 "	N. 15 po Z. Ś. Eustachiusz
25 "	12 "	N. Palmowa. Wasylia	10 "	27 "	N. 16 po Z. Ś. Kalistrata
29 "	16 "	C. Wielki. Agaty	17 "	4 paźdz.	N. 17 po Z. Ś. Eroteusza
30 "	17 "	P. Wielki. Tymeona	24 "	11 "	N. 18 po Z. Ś. Filipa ap.
1 maja	18 "	S. Wielka. Jana Dekap.	31 "	18 "	N. 19 po Z. Ś. Łukasza ew.
2 "	19 "	N. Wielkanocna. Jana W.	7 listop.	25 "	N. 20 po Z. Ś. Marcjana
3 "	20 "	P. Wielkanocny. Teodora	8 "	26 "	P. Demetria W. Mucz.
4 "	21 "	W. Wielkan. Januarego	14 "	1 listop.	N. 21 po Z. Ś. Kosmy i Dan
6 "	23 "	C. W. męcz. Jerzego cud.	21 "	8 "	N. 22 po Z. Ś. Sobor Arch. Miel
9 "	26 "	N. Św. Tomasza. Bazyl. m.	25 "	12 "	C. Jozafata Kunc. bp. m
16 "	3 maja	N. Myronosyc. Teodozj.	28 "	15 "	N. 23. po Z. Ś. Samona
23 "	10 "	N. O rozslabsz. Szym. ap	4 grud.	21 "	S. Ofiar. NMP. w świąty
30 "	17 "	N. O Samarianci. Andron.	5 "	22 "	N. 24 po Z. Ś. Filemona
6 czerw.	24 "	N. O śliporożdż. Symeona	12 "	29 "	N. 25 po Z. Ś. Paramona
10 "	28 "	C. Wniebowst. P. Nikity	19 "	6 grud.	N. 26 po Z. Ś. Mikołaja t
13 "	31 "	N. Św. Otciw. Hermeusza	22 "	9 "	Ś. Niepokal. Pocz. NMP.
			26 "	13 "	N. Praotciw. (27 p. L. Ś.) Eug

ROK 1937

ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada r. 5696—5697 wedle rachuby żydowskiej (N. Rok u żydów 1 października).

Zaćmienia słońca i księżyca przypadające w r. 1937.

Zupełne zaćmienie słońca dnia 8 czerwca. W Europie nie będzie widzialne, tylko w Polinezji, Ameryce i na Oceanie Spokojnym.

Częściowe zaćmienie księżyca dnia 18 listopada. U nas nie będzie widzialne, tylko w północnej Europie.

Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 2—3 grudnia. W Europie nie będzie widzialne, tylko w Azji wschodniej, Polinezji i na Oceanie Spokojnym.

Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele, oraz w dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w świątyniach, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

Dni postne.

W piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suchedni i wigilie Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P., (Wszystkich Świętych) i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły, oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godziny nie ma już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych. *Jeśli jednak w piątek wypadnie święto uroczyste, jedno z wymienionych wyżej pt. „Dni świąteczne”, ustaje obowiązek wstrzymania się od potraw mięsnych.* Ma to miejsce w r. b. dnia 1 stycznia.

Natomiast w *Dni krzyżowe* nie ma żadnego postu; wolno jeść mięso, jak w inne dni roku.

Za potrawy mięsne uważa się tylko rosół i mięso. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nie tylko masło i jaja, ale też sadło, słonina (jako przyprawa), smalec itp. mogą być używane we wszystkie postne dni całego roku; również ryb wolno używać $\frac{1}{2}$ zawsze, nawet jeżeli w dni postne używa się potraw mięsnych. Również we wigilie z postem, jeśli wypadną na niedzielę, nie ma obowiązku poszczenia ani w niedzielę, ani w poprzednią sobotę. To ma zastosowanie w r. b. do wigilii Wszystkich Świętych.

Takie są przepisy prawa ogólnego kościelnego. W niektórych diecezjach Najprzew. XX. Biskupi zwykli przed rozpoczęciem Wielkiego Postu dawać obszerniejsze dyspensy.

Czasy zakazane.

W czasie od 1 Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie, zabaw weselnych wyprawiać nie wolno, ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką. To się odnosi i do *święta św. Józefa 19 marca.*

WYKAZ ALFABETYCZNY GŁÓWNIJSZYCH ŚWIĘTYCH PAŃSKICH Z OZNACZENIEM DNIA I MIESIĄCA

- Adama** 24 grudnia
Adolfa b. wyzn. 17 czerw.
 — m. 27 czerwca
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Albina b. w. 1 marca
Albiny p. m. 16 grudnia
Aleksandra m. 12 grudnia
 — b. w. 26 lutego
Aleksandry m. 20 marca
Aleksego Falk. w. 17 lutego
 — w. 17 lipca
Alfonsa Lig. b. w. d. K.
 2 sierpnia
 — **Rodr. w.** 30 paźdz.
Alojzego Gonz. w. 21 czer.
Ambrożego b. w. 7 grudnia
Amelii p. 10 lipca
Anastazego m. 22 stycznia
 — p. w. 27 kwietnia
 — w. 17 sierpnia
Anastazji m. 15 kwietnia
 — m. 25 grudnia
 — p. m. 28 października
Anatola b. w. 3 lipca
Anatolii p. m. 9 lipca
Andrzeja ap. 30 listopada
 — **Bob. m.** 16 maja
 — **Kors. b. w.** 4 lutego
 — **z Awel. w.** 10 listopada
Anieli Merici p. 31 maja
Anny matki NMP. 26 lipca
Antoniego op. 17 stycznia
 — **z Padwy** 13 czerwca
 — **Zacc. w.** 5 lipca
Antonii m. 29 kwietnia
 — m. 4 maja
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. d. K. 21 kwiet.
Apolinarego b. m. 23 lipca
Apolinarego m. 23 sierpn.
Apolonii p. m. 9 lutego
Apoloniusza m. 18 kwiet.
Atanazego b. w. d. K.
 2 maja
 — **kr. m.** 20 listopada
Atanazji wdowy 14 sierpn.
Augustyna b. w. 28 maja
 — **b. w. d. K.** 28 sierpnia
- Balbiny p.** 31 marca
Barbary p. m. 4 grudnia
- Barnaby ap.** 11 czerwca
Bartłomieja ap. 24 sierpnia
Benedykta Polaka m.
 12 listopada
 — **opata** 21 marca
 — **Józ. Labre** 16 kwietnia
Benedykty p. 6 maja
Bernarda op. d. K. 20 sierpn.
Bernadety Soubirous
 16 kwietnia
Błażeja b. m. 3 lutego
Bogumiła b. 10 czerwca
Bogusława b. w. 22 maja
Bohdana m. 18 maja
 — b. 2 listopada
Bohdany (Teodyty) m.
 17 lipca
Bonawentury b. w. d. K.
 14 lipca
Bonifacego m. 14 maja
 — b. m. 5 czerwca
Bronisławy p. 1 września
Brunona w. 6 październ.
Brygidy p. 1 lutego
- Cecylii p. m.** 22 listopada
Celestyna I p. 6 kwietnia
Cypriana b. m. 16 września
 — m. 26 września
Cyryla b. w. d. K. 9 lutego
 — **Jeroz. b. w. d. K.** 18 mar.
 — **b. w. ap. Słow.** 7 lipca
Czesława w. Polaka 20 lip.
- Damazego p. w.** 11 grudnia
Damiana m. 27 września
Dezyderiusza b. m. 23 maja
Dominika w. 4 sierpnia
Dominiki p. m. 6 lipca
Doroty p. m. 6 lutego
Dionizego b. w. 8 kwietnia
 — p. w. 26 grudnia
- Edmunda b. w.** 16 listop.
Efrema diak. 18 czerwca
Eleonory p. 21 lutego
Elżbiety kr. 8 lipca
 — **matki św. Jana** 5 list.
 — **wdowy** 19 listopada
Emila m. 22 maja
 — **diak. m.** 15 września
 — m. 6 października
- Emiliana m.** 8 lutego
 — b. m. 8 sierpnia
 — w. 11 października
 — **kapł. w.** 12 listopada
 — m. 6 grudnia
Emiliany p. 5 stycznia
Erazma b. m. 2 czerwca
Ernesta op. 12 stycznia
Eugenii p. m. 25 grudnia
Eugeniusza b. m. 4 marca
 — b. m. 2 maja
 — m. 4 stycznia
 — b. w. 13 listopada
Eustachego b. w. 16 lipca
 — b. m. 20 września
 — w. 20 października
Ewarysta p. m. 26 październ.
Ewy 24 grudnia
- Fabiana p. m.** 20 stycznia
Felicjana m. 9 czerwca
Feliksa b. w. 14 lipca
Feliksa b. w. 19 lipca
 — m. 14 stycznia
 — p. m. 30 maja
 — w. 20 listopada
Ferdynanda III kr. w. 30 m.
Filipa apost. 1 maja
 — w. 23 sierpnia
Filipiny m. 20 września
Filomeny p. 5 lipca
Florentyny p. 20 czerwca
Floriana m. 4 maja
Franciszka Sal. b. w. d. K.
 29 stycznia
 — w. 2 kwietnia
 — **Hier. w.** 11 maja
 — **Kar. w.** 4 czerwca
 — **Sol. w.** 14 lipca
 — **Ser. w.** 4 października
 — **Borg. w.** 10 październ.
 — **Ksaw.** 3 grudnia
Franciszki Rzym. wd.
 9 marca
- Gabrieł archan.** 18 marca
Gaspara kr. 6 stycznia
Genowefy p. 3 stycznia
Gerarda b. m. 24 września
 — **Maj. w.** 16 października
Gertrudy p. 15 listopada
Gerwazego m. 19 czerwca
Grzegorza N. w. 9 marca

- Grzegorza W. p. w. d. K. 12 marca
 — Naz. b. w. d. K. 9 maja
 — VI p. w. 25 maja
 — cudotw. 17 listopada
- Heleny** p. 22 maja
 — ces. wd. 18 sierpnia
 Heliodora b. w. 3 lipca
 Henryka b. m. 19 stycznia
 — ces. w. 15 lipca
 Hiacynty p. m. 30 stycznia
 Hieronima E. w. 20 lipca
 — w. d. K. 30 września
 Hilarego b. w. d. K. 14 st.
 Hilarii m. 12 sierpnia
 Hipolita w. 2 grudnia
 Honorata b. w. 8 lutego
 Honoraty p. 11 stycznia
 Huberta b. w. 3 listopada
 Hugona b. w. 1 kwietnia
 — w. 17 listopada
 — op. 29 kwietnia
- Idziego** op. 1 września
 Ignacego b. m. 1 lutego
 — Loj. w. 31 lipca
 Ildelfonsa b. w. 23 stycznia
 Imienia Marii 12 września
 Innocentego I. p. w. 28 lipca
 Ireneusza b. m. 25 marca
 — b. m. 28 czerwca
 Ireney p. m. 20 października
 — m. 5 kwietnia
 Iwona kapł. w. 19 maja
 Izydora b. w. d. K. 4 kwiet.
 Izydora rolnika w. 10 maja
 — op. 14 grudnia
- Jacka** męcz. 10 lutego
 — wyzn. 17 sierpnia
 Jadwigi księżn. wd. 15 paź.
 Jakóba młod. ap. 1 maja
 — starsz. ap. 25 lipca
 — Strepy b. w. 1 czerwca
 Jana Dobr. 10 stycznia
 — Chryzostoma 27 stycz.
 — Bosko 31 stycznia
 — z Maty 8 lutego
 — Boż. w. 8 marca
 — Dam. w. d. K. 27 marca
 — ap. w. ol. 6 maja
 — milcz. w. 13 maja
 — Salle w. 15 maja
 — Nep. m. 16 maja
 — Reg. w. 16 czerwca
 — Chrz. 24 czerwca
 — Gwałb. op. 12 lipca
 — Dukl. w. 1 października
- Jana Kant. w. 20 paźdz.
 — od Krz. w. 24 listopada
 — Berch. w. 26 listopada
 — ap. i ew. 27 grudnia
 Jerzego męcz. 23 kwietnia
 Joachima ojca NMP.
 16 sierpnia
 Joanny 24 maja
 — Fr. d. Ch. wd. 21 sierp.
 Józefa Obl. NMP. 19 marca
 — Kal. w. 27 sierpnia
 — z Kup. w. 18 września
 Jozafata bisk. m. 14 listop.
 Juliana m. 7 stycznia
 — b. w. 28 stycznia
 — m. 12 lutego
 — m. 9 sierpnia
 — m. 2 września
 — w. 9 czerwca
 — pust. 18 października
 Julianny p. m. 16 lutego
 — m. 17 sierpnia
 — Falk. p. 29 czerwca
 — wd. 7 lutego
 Julii m. 1 października
 — p. m. 22 maja
 — p. m. 10 grudnia
 Juliusza m. 19 sierpnia
 — m. 20 grudnia
 Justyny m. 26 września
 — p. m. 30 listopada
- Kajetana** w. 7 sierpnia
 Kaliksta p. m. 14 paźdz.
 Kamila Lell. w. 18 lipca
 Karola Bor. b. w. 4 listop.
 Katarzyny R. p. 2 lutego
 — Bon. 9 marca
 — Szw. 22 marca
 — Sen. p. 30 kwietnia
 — p. m. 23 listopada
 Kazimierza kr. w. 4 marca
 Klary p. 12 sierpnia
 Klaudii m. 20 marca
 Klemensa Dw. w. 15 marca
 — p. m. 23 listopada
 Konrada w. 19 lutego
 — b. w. 26 listopada
 Konstancji m. 19 września
 Konstantego b. m. 29 st.
 Korduli p. m. 22 paźdz.
 Kornelii m. 31 marca
 Kosmy m. 27 września
 Kryspiny m. 5 grudnia
 Krystyny p. m. 24 lipca
 Krzysztofa m. 20 kwietnia
 Kunegundy ces. p. 3 marca
 — księżny p. 24 lipca
- Leokadii** p. m. 9 grudnia
 Leona b. w. 20 lutego
 — p. w. d. K. 11 kwietnia
 — p. w. 28 czerwca
 Leonarda w. 6 listopada
 — w. 26 listopada
 Leony m. 15 czerwca
 Leopolda w. 15 listopada
 Longina żołn. 15 marca
 Lucjana m. 7 stycznia
 Ludwika kr. w. 25 sierpnia
 — Bert. w. 9 października
 Ludwiki wd. 31 stycznia
- Łucji** p. m. 25 czerwca
 — p. m. 13 grudnia
 Łukasza ewang. 18 paźdz.
- Macieja** apost. 24 lutego
 Maksyma b. m. 18 czerwca
 — b. w. 8 stycznia
 — b. w. 27 grudnia
 Maksymiliana b. m. 12 paź.
 Małgorzaty z Kort. 22 lut.
 — król. wd. 10 czerwca
 — p. m. 20 lipca
 — Alac. p. 17 październ.
 Marcela p. m. 16 stycznia
 — m. 30 października
 — b. w. 1 listopada
 Marceli m. 28 czerwca
 — wd. 21 stycznia
 Marcelina p. m. 26 kwietn.
 — kapł. w. 14 lipca
 Marcina b. w. 11 listopada
 — p. m. 12 listopada
 Marka ew. 25 kwietnia
 — m. 18 czerwca
 — p. w. 7 października
 Marty m. 19 stycznia
 — p. m. 23 lutego
 — p. 29 lipca
 Mariana diak. 17 stycz.
 — w. 19 sierpnia
 Marii NP. Zaśl. 23 stycz.
 — Oczyszcz. 2 lutego
 — Objaw. w. L. 11 lutego
 — Zwiastow. 25 marca
 — Dobr. Rady 26 kwietnia
 — Król. Kor. Pol. 3 maja
 — Wspom. wier. 24 maja
 — Pośr. Łask. 31 maja
 — N. Pomocy 27 czerwca
 — Nawiedz. 2 lipca
 — Szkapł. 16 lipca
 — Anielskiej 2 sierpnia
 — Snieżnej 5 sierpnia
 — Wniebowz. 15 sierpnia

Marii NP. Jasnog. 26 sierp.
 — Narodz. 8 września
 — Wykupu 24 września
 — Różnicowej 7 paźdz.
 — Macierzyństwa 11 paź.
 — Opieki 16 listopada
 — NMP. Ofiar. 21 list.
 — Niep. Pocz. 8 grudnia
 — Loretańskiej 10 grudnia
 Marii egipc. 2 kwietnia
 — Kleof 9 kwietnia
 — Magd. de Pazz 29 maja
 — Magd. 22 lipca
 Mariusza męż. 19 styczn.
 Mateusza ap. ew. 21 wrz.
 Matyldy król. wd. 14 marca
 Maurycego m. 22 września
 Medarda b. w. 8 czerwca
 Melanii zak. 31 grudnia
 Melchiora kr. 6 stycznia
 — m. 7 września
 Metodego ap. Słow. 6 lipca
 Michała arch. 29 września
 Mikołaja b. w. 6 grudnia
 — z Tol. w. 10 września
 Moniki wdowy 4 maja
 Nar. św. Jana Ch. 24 czer.
 Natalii 1 grudnia
 Nawr. św. Pawła ap. 25 st.
 — św. Augustyna 5 maja
 Norberta b. w. 6 czerwca
 Onufrego pust. 12 czerwca
 Oskara b. w. 3 lutego
 Ottona bamb. b. w. 2 lipca
 Otylii p. 13 grudnia
 Pafnucego m. 19 kwietnia
 Pankracego m. 12 maja
 Paschalisa w. 17 maja
 Paulina b. m. 31 sierpnia
 — b. w. z Noli 22 czerwca
 Pauliny m. 6 czerwca
 Pawła I pust. 15 stycznia
 — ap. 29 czerwca
 — od Krzyża w. 28 kwiet.
 Pelagii m. 22 marca
 — p. m. 4 maja
 — pok. 8 października
 Piotra, ks. ap. 29 czerwca
 — w okowach 1 sierpnia
 — m. 29 kwietnia
 — Nolasko w. 31 stycznia
 — Dam. b. w. d. K. 23 lut.
 — Klaw. w. 9 września
 — Alk. w. 19 października
 — Złotoust. 4 grudnia
 Polikarpa b. m. 26 stycznia
 Prokopa m. 8 lipca

Rafała arch. 24 październ.
 Rajmunda w. 31 sierpnia
 Reginy p. m. 7 września
 Roberta w. 17 kwietnia
 — Belarm. DK. w. 13 maja
 — op. 7 czerwca
 Rocha w. 16 sierpnia
 Romana m. 9 sierpnia
 — b. w. 6 października
 — op. 28 lutego
 — m. 28 listopada
 Romualda op. 7 lutego
 Rozalii p. 4 września
 Róży lim. p. 30 sierpnia
 — witerb. p. 4 września
 Ryszarda kr. w. 7 lutego
 — b. w. 3 kwietnia

Sabiny męż. 27 paźdz.
 Sadoka m. z tow. 2 czerw.
 Salomei księż. p. 17 listop.
 Samuela pror. 20 sierpnia
 Scholastyki p. 10 lutego
 Ścięcie św. Jana Ch.
 26 sierpnia

Sebastiana m. 20 stycznia
 Serafina w. 12 październ.
 Serwacego b. w. 13 maja
 Sewera m. 8 listopada
 — b. w. 30 kwietnia
 Seweryna op. i bisk. 8 st.
 — b. w. 23 października
 Stanisława b. i m. 8 maja
 — Kostki 13 listopada
 Stefana kr. w. 2 września
 — 1-go m. 26 grudnia
 Sylwestra op. 26 listopada
 — 1 p. w. 31 grudnia
 Szymona ap. 28 październ.
 — Tryd. 24 marca
 — z Lipn. w. 18 lipca
 — pust. 26 lipca
 — Słupn. w. 3 września

Tadeusza ap. 28 paździer.
 Tekli p. m. 23 września
 — ksieni 15 października
 Telesfora b. m. 5 stycznia
 Teodora b. m. 26 marca
 — m. 7 lutego
 — żołnierza 9 listopada
 — Stud. w. 12 listopada
 Teodory pokut. 11 wrz.
 Teodozjusza b. w. 17 lipca
 Teofila (Bogumiła) b. m.
 7 marca
 — m. 22 lipca
 — 2 października
 — b. w. antioch. 13 paźdz.

Teofila żołn. 20 grudnia
 — b. w. 27 kwietnia
 Teofili p. m. 28 grudnia
 Teotyma (Bogusława) m.
 18 grudnia
 Teresy od Dziec. J. 3 paź.
 Teresy p. 15 paźdz.
 Tomasza z Akw. w. d. K.
 7 marca
 — b. 22 września
 — b. m. 29 grudnia
 Tymoteusza b. m. 24 styczn.
 — m. 24 marca
 Tytusa b. w. 6 lutego

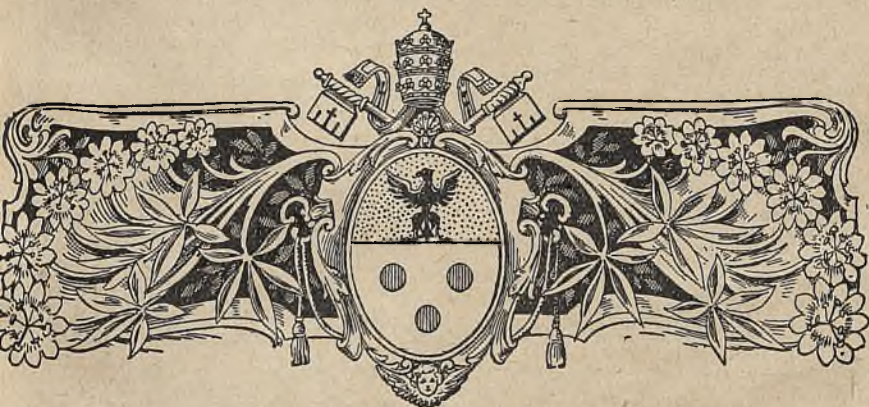
Urbana b. 2 kwietnia
 — m. 16 kwietnia
 — p. m. 25 maja
 — p. w. 29 grudnia
 Ursyna b. w. 9 listopada
 Urszula p. m. 21 paźdz.

Wacława kr. m. 28 wrz.
 Walentego kapł. m. 14 lut.
 Walentyny p. m. 25 lipca
 Walerego b. w. 28 stycznia
 Waleriana m. 14 kwietnia
 — b. w. 15 grudnia
 Walerii m. 28 kwietnia
 — p. m. 9 grudnia
 Wawrzyńca m. 10 sierpnia
 — b. w. 5 września
 — w. 22 lipca
 Weroniki p. 13 stycznia
 — Jul. ksieni p. 9 lipca
 Wiktora m. 25 lutego
 — w. 26 lutego
 — m. 21 lipca
 — p. m. 28 lipca
 — b. w. 23 sierpnia
 — p. m. 23 grudnia
 Wiktorii m. 17 listopada
 Wilhelma b. w. 10 stycznia
 — op. 6 kwietnia
 — op. 25 czerwca
 — b. w. 29 lipca
 Wincentego m. 22 stycznia
 — Fer. w. 5 kwietnia
 — à Paulo w. 19 lipca
 — Kadł. b. w. 8 marca
 Wita m. 15 czerwca
 Witalisa m. 9 stycznia
 — m. 28 kwietnia
 Władysława kr. w. 27 czer.
 Włodzimierza w. 15 lut.
 24 lipca
 Wojciecha b. i m. 23 kw.

Zachariasza pr. 6 września
— oj. św. Jana 5 listopada
Zenona m. 14 lutego
— żołn. m. 9 lipca
— m. 5 kwietnia

Zenona b. m. 12 kwietnia
— b. w. 8 grudnia
Znal. św. Stefana 1-go m.
3 sierpnia
Zofii p. m. 30 kwietnia

Zofii wd. m. i 3 cór. 30 wrz.
— (15 maja)
Zuzanny p. m. 11 sierpnia
Zygmunta kr. 2 maja
Zyty p. 27 kwietnia



HIERARCHIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej.

Najwyższy Pasterz Kościoła:

Jego Świątobliwość

OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XI PAPIEŻ

(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nunc. Ap. w Polsce)
ur. 1857, obrany papieżem 6 lutego i kor. 11 lutego 1922 r.

NUNCJUSZ APOSTOLSKI w POLSCE

(Nuncjatura nie obsadzona)

**METROPOLIA GNIĘZNIENSKO-
POZNAŃSKA**

Archidiec. gnieźnieńsko-poznańska.

Arcybiskup-Prymas Polski: J. E. Kard.
August Hlond.

Biskup-sufragan gnieźnieński: Antoni
Laubitz.

Biskup-sufragan poznański: Walenty
Dymek.

Diecezja wrocławska.

Biskup-Ordynariusz: Karol Radoński.
Biskup-sufragan: Walenty Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup-Ordynariusz: Stanisław Oko-
niewski.

Biskup-sufragan: Konstantyn Domi-
nik.

METROPOLIA WARSZAWSKA**Archidiecezja warszawska.**

Arcybiskup-metropolita: J. E. Kard.
Aleksander Kakowski.
Arcybiskup-sufragan: Stanisław Gall.
Biskup-sufragan: Antoni Szlagowski.
Biskup polowy: Józef Gawlina.

Diecezja płocka.

Arcybiskup-Ordynariusz: Antoni Ju-
lian Nowowiejski.
Biskup-sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska.

Biskup-Administrator: Jan Lorek.
Biskup-sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup-Ordynariusz: Marian Leon Ful-
man.
Biskup-sufragan: Adolf Józef Jęło-
wicki.

Diecezja podlaska.

Biskup-Ordynariusz: Henryk Przeź-
dziecki.
Biskup-sufragan: Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.

Biskup-Ordynariusz: Włodzimierz Ja-
siński.
Biskup-sufragan: Kazimierz Tomczak.

METROPOLIA LWOWSKA**Archidiecezja lwowska.**

Arcybiskup-metropolita: Bolesław
Twardowski.
Biskup-sufragan: Eugeniusz Baziak.

Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynariusz: Franciszek Barda.
Biskup-sufragan: Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.

Biskup-Ordynariusz: Adolf Piotr Sze-
lązek.

Biskup-sufragan: Stefan Walczykie-
wicz.

METROPOLIA KRAKOWSKA**Archidiecezja krakowska.**

Książę-metropolita: Adam Stefan Sa-
pieha.
Biskup-sufragan: Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup-Ordynariusz: Augustyn Łosiń-
ski.

Diecezja tarnowska.

Biskup-Ordynariusz: Franciszek Liso-
wski.
Biskup-sufragan: Edward Komar.

Diecezja częstochowska.

Biskup-Ordynariusz: Teodor Kubina.
Biskup-sufragan: Antoni Zimniak.

Diecezja katowicka.

Biskup-Ordynariusz: Stanisław Adam-
ski.
Biskup-sufragan: Teofil Bromboszcz.

METROPOLIA WILEŃSKA**Archidiecezja wileńska.**

Arcybiskup-metropolita: Romuald Jał-
bryzkowski.
Biskup-sufragan: Kazimierz Michał-
kiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup-Ordynariusz: St. Kostka Łu-
komiński.
Biskup-sufragan: Bernard Dembek.

Diecezja pińska.

Biskup-Ordynariusz: Kazimierz Bu-
kraba.
Biskup-sufragan: Karol Niemira.

WOLNE MIASTO GDAŃSK

Biskup-Ordynariusz: Edward O'Rourke.

Najprzew. Ks. Biskupi innych kat. obrz. w Polsce:

Archidiecezja lwowska obrz. ruskiego.

Arcybiskup-Metropolita: Andrzej Szep-
tycki.

Biskup-sufragan: Jan Buczko.

Diec. stanisławowska obrz. ruskiego.

Biskup-Ordynariusz: Grzegorz Chomy-
szyn.

Biskup-sufragan: Jan Latyszewski.

Diecezja przemyska obrz. ruskiego.

Biskup-Ordynariusz: Józef Kocyłowski.
Biskup-sufragan: Grzegorz Łakota.

Archidiec. lwowska obrz. ormiańskiego.

Arceybiskup: Józef Teodorowicz.

Najprzew. Ks. Biskupi Polacy nie posiadający diecezji:

Metropolita mohylewski: Edward Ropp
(mieszka w Warszawie).

Były Biskup łucko-żytomierski Ignacy
Dubowski (mieszka w Rzymie).

Były Biskup-sufragan łucki Michał Go-
dlewski, obecnie prof. Uniwersytetu
Jagiellońskiego.

Najprzew. Ks. Biskupi obrz. rus., przebyw. w Polsce:

Ks. Biskup: Mikołaj Czarnecki.

Były Biskup Kanadyjski ob. gr. kat.:
Ks. N. Budka (mieszka we Lwowie).

W Ameryce polscy Ks. Biskupi:

W diecezji Grand Island, N. A.: Sta-
nisław Bona.

Biskup-sufragan Detroit: Józef Plan-
gens.

W diecezji Green Bay: Paweł Rhode.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dyrekcja Zakładu Wychowawczego dla sierót w Miejscu Piastowym niniejszy trzynasty rocznik Kalendarza Królowej Korony Polskiej poleca wszystkim Dobrodziejom i Przyjaciołom, wszystkim Członkom wspierającym i Sympatykom, wszystkim wreszcie Szlachetnym Rodakom z uprzejmą prośbą o zakupienie go jako cegiełki ofiarnej na utrzymanie sierót - wychowanków zakładu.

Kalendarz — czasem wydana okolicznościowo broszura i stały organ Towarzystwa, miesięcznik „Powściągliwość i Praca“, to cała kwesta nasza na tak piękny, a tak ogromnie doniosły cel, jak wychowanie sierót i dzieci opuszczonych. Innych kwestarzy nie wysyłamy i z żadnych innych sposobów zbiórki publicznej nie korzystamy. A sumienie nam dyktuje, że mamy prawo, Szlachetni Czytelnicy, stanąć u progu Waszych mieszkań i w imię najświętszych, najdonioślejszych potrzeb narodowych, w imię sprawy Bożej i Ojczystej proszącą dłoń wyciągnąć i zaprosić Was serdecznie do współudziału w wielkim dziele miłosierdzia dla dzieci-sierót.

Czterdzieści i cztery (44) lata pracy na tym polu, wiele tysięcy wychowanych Ojczyźnie obywateli, właśnie spośród tych opuszczonych najbiedniejszych, w ośmiu własnych zakładach około 1200 wychowanków bezpłatnie pobierających tu stale naukę i utrzymanie, brak jakichkolwiek na to funduszków — oto są względy, których świadomość ośmiela nas i utwierdza w przeświadczeniu, że słusznie czynimy apelując do serc Waszych. Jesteśmy pewni, że gdybyśmy w czasie obecnym z powodu wyjątkowo ciężkich warunków upadli pod naporem trudności i zaprzestali dalszej pracy i dali upaść dziełu, które ma wielką rolę odegrać w życiu narodowym Polski, Wy sami, jako Polacy i Obywatele, napętnowalibyście nas słusznie, że wątpiąc w Wasze serca nie poprosiliśmy Was o pomoc.

Stajemy więc przed Wami, Szlachetni Rodacy, i prosimy gorąco: Przeczytajcie tę książeczkę, przynajmniej to, co odnosi się do naszego życia i naszej działalności i złączcie się z nami w tej pracy dobroczynnej i wychowawczej, której początek dał wielki nasz założyciel ś. p. Ks. Bronisław Markiewicz. A złączyć się możecie modlitwą, pomocą materialną i moralną. Przyjmujemy ofiary nawet najdrobniejsze, groszowe, przyjmujemy stare, zużyte części odzienia, obuwia, bielizny, książki, przybory szkolne, gry i zabawy, sprzęty domowe — wszystko. — Zamożniejszych prosimy gorąco, aby zapisywali się na członków wspierających z dobrowolnie zadeklarowaną stałą opłatą miesięczną. Pan Bóg Wam za wszystko zapłaci i zwróci to wszystko, co wydacie dla Jego najbiedniejszych.

Dyrekcja Zakładu.





TADEUSZ BIRECKI.

Polska pod sztandarami Marii.

*Kościół Twój — Polska cała,
Pierś ludu — Twoja stolica —
Niepokalana i biała —
Bogarodzica...*

Władysław Betza.

Wielką, bezprzykładnie czułą, a prawdziwie poddańczą i dziecięcą była cześć dziadów, ojców i Ojczyzny umiłowanej dla Niepokalanej Bogarodzicy Marii. Od zarania dziejów naszych błogosławiła ta najwyższa Polski Monarchini Królestwu swemu, darząc je nieustanną opieką i chroniąc od zguby mimo największe klęski i niebezpieczeństwa. Największe jednak miłosierdzie i prawdziwie macierzyńską czujność objawiła nam Panienska Błogosławiona za króla Jana Kazimierza.

Trafiło się wtedy, że zły duch posiał w Polsce niesnaski i kłótnie pod znakiem złotej wolności. Upadła powaga królewska i rządowa a stronnictwa targwały się w wojnie domowej. Rozpasanie bogatych doszło do zenitu, a poniewierka ubogimi na porządku dziennym była u samolubnych magnatów, wołając prawie o pomstę do nieba.

Polska stanęła nad brzegiem przepaści, pustoszona przez kilku wrogów na raz oprócz domowych, pogrążając się w istnym „potopie“ klęsk, mordów, grabieży i pożogi. Zdarzyło się to, co było najstraszniejsze, bo oto własni synowie Polski zdradzili kraj, a Moskale, Kozacy, Tatarzy, Siedmiogrodzianie i Szwedzi weszli w granice Królestwa Marii i zajęli je niemal całe bez wystrzału.

Naród odstąpił prawowitego króla i sromotnie poddał się najeźdźcy. Zajęta została Wielkopolska, zdobyta Warszawa, zabrany Kraków — armia szwedzka powiększyła się ochotnikami polskimi, hetmani i wojsko złożyli na imię króla szwedzkiego Karola Gustawa przysięgę wierności, witając go w grodach i zamkach swoich jako swego władcę, chociaż tenże heretyk i luteranin prześladował wiarę katolicką, palił świątynie, burzył klasztory, mordował kapłanów i zakonników.

I gdy już Polska konała pod kopytami koni i kołami armat, zaszedł nagle fakt, którego się nikt nie spodziewał, o którym nikt nigdy nie myślał — cudowna obrona Jasnej Góry. Uzaliła się Królowa niebios i Polski nad dolą swego królestwa i ludu i natchnęła sługę swego, przeora paulinów jasnogórskich, który na czele kilkudziesięciu mnichów i stu kilkudziesięciu niewyćwiczonych i źle uzbrojonych żołnierzy kategorycznie odmówił przyjęcia załogi szwedzkiej, odpowiadając ogniem swoich móżdżerzy na propozycję poddania się.

Grzmot dział klasztornych rozległ się na całą Polskę, obudził sumienie w narodzie, dając hasło do wielkiego, zwycięskiego powstania. Włóścianie i małomieszczanie — pisze historyk Ludwik Kubala — gdzie się znalazł dobry dowódca, ochotnie szli do boju z hasłem: „Śmierć za śmierć — giń a bij!“ Gdziekolwiek bój się rozpoczął, tam zaraz chmury chłopstwa ciągnęły, a Szwed spotykany bez świadków w polu lub w lesie, ginął bez śladu.

Zwycięskie walki z wrogiem umożliwiły królowi powrót z tułaczki na Śląsku do kraju, gdzie stanął na czele ruchu, odzrucającego precz potworne fale szwedzkiego zalewu. Idąc za radą Papieża Aleksandra VII, wielkiego i wypróbowanego przyjaciela Polski, oraz za głosem odwiecznej w Polsce wiary w cudowne orędownictwo i szczególniejszą opiekę Najświętszej Panny nad narodem polskim od zarania jego dziejów — w dniu 1 kwie-

tnia 1656 r. zasilony Ciałem Pańskim, otoczony senatorami i biskupami, złożył berło i koronę przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej w katedrze lwowskiej i wśród powszechnego wzruszenia taki uczynił ślub uroczysty:

„Wielka Boga-Człowieka Rodzico! Dziewico Najświętsza! Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twojego, Króla królów, a Pana mego i Twoim zlitowaniem król, padłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie za Patronkę moją i Królowę państw moich dzisiaj obieram. I siebie i moje Królestwo polskie, Księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, czernichowskie, smoleńskie oraz wojska obu narodów i wszystkie moje ludy osobiwej opiece i obronie polecam i o wspomóżenie i zmiłowanie Twoje w tym oplakany, pełnym klęsk i niebezpieczeństw stanie królestwa mego, przeciw nieprzyjaciołom świętego rzymskiego Kościoła pokornie błagam.

A ponieważ dobrodziejstwa Twoje skłaniają mnie wraz z narodem moim do nowego i żarliwego poświęcenia się na służbę Twoją, więc przyrzekam też i na przyszłość w moim i ludów moich imieniu, Tobie, Najświętsza Panno, i Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Waszą i chwałę przენajświętszą zawsze i po wszystkich krajach mego Królestwa z wszelką usilnością rozszerzać będę. Przyrzekam także, że skoro za potężnym Twoim wstawieniem a Syna Twego wielkim zmiłowaniem nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie nad Szwedami zwycięstwo odniosę, postaram się u świętej Stolicy Apostolskiej, aby na podziękowanie Tobie i Twojemu Synowi dzień ten, jako uroczysty i święty, corocznie po wieczne czasy był obchodzony i wraz z biskupami Królestwa mego sprawię, aby to, co przyrzekam, przez ludy moje wypełnionym zostało.

Gdy zaś z wielką boleścią serca mego widzę jasno, że z powodu jęków i ucisku ludu wiejskiego zesłane zostały przez Twego Syna, sprawiedliwego Sędziego, na królestwo moje różne plagi, zarazy, wojny i inne nieszczęścia przez te lat siedem, przeto przyrzekam i ślubuję, że po odzyskaniu pokoju starać się będę usilnie wraz ze wszystkimi stanami, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków został wyzwolonym.

Ty zaś, o najlitościwsza Królowo, jakoś mię raczyła natchnąć myślą złożenia tych ślubów, tak racz mi wyjednać u Syna Twego łaskę do ich wykonania. Amen“.

Ślub ten powtórzyły wszystkie stany Rzeczypospolitej pod przewodnictwem biskupa przemyskiego Andrzeja Trzebickiego, podkanclerzego koronnego, zaś świadek tegoż, nuncjusz papieski Piotr Vido, na życzenie króla po raz pierwszy wprowadził do litanii leretańskiej nowe wezwanie: „Regina Poloniae — ora pro nobis!...“

Aktem tym Niepokalana Bogarodzica Maria, umiłowana i zawsze czczona w krajach, polskiemu berłu podległych, ogłoszoną została Królową Polski i jakby wprowadzana na wieczysty tron polski, z którego już Jej nikt nie zdetronizuje. W ten też przedziwny sposób cały naród polski stał się po wieczne czasy narodem Marii.

Mijały wieki... Przysięga nieszczęśliwego króla, który zrezygnował z korony, nie została dotrzymana... Co prawda, otworzyły się szeroko wszystkie serca polskie, oddane Marii, miliony dusz uskrzydliły się do lotu wzwyż, ku szczytom najwyższym, — ale już się załamywała siła narodu, niezdolnego do zbudowania nowych form państwowych i społecznych.

Trzeba było przejść przez długi szereg strasznych prób, przez upadek moralny i umysłowy, klęski najszlachetniejszych poczynań a wreszcie przez ponury wiek letargu ciała narodowego, gdy dusza była zdolna do najwyższych lotów — aby w ogniu wszechświatowej pożogi zobaczyć błyskającą zorzę zmartwychwstania.

Doznaliśmy cudu... Wśród staszliwej zawieruchy wojennej, jakiej świat nie znał — wstała z grobu Ojczyzna umiłowana. Nagrodzone zostały cierpienia i męki, ofiary i trudy nadludzkie praojców i współczesnego pokolenia... Cudownie obroniliśmy się przed nowym, stokroć straszniejszym niż przed wiekami, potopem... Przyszłość już od nas samych zależy.

I oto w tym okresie budowania przyszłości Polski trzeba nam koniecznie przypomnieć sobie historyczne śluby królewskie... Sytuacja jest tak bardzo podobna... zwłaszcza w obecnym, tak wielkim dziejowym terminie. Najwyższy czas na realizowanie ślubów, złożonych niegdyś przez króla i obowiązujących cały naród. Istota bowiem tych ślubów stanowi i do obecnej cięż-

kiej potrzeby naszej najlepiej zastosowany program i o ile naród cały pod przewodem naczelnych jego sfer rozpali się na nowo gorącą miłością i nabożeństwem do Najświętszej Panny, swojej Monarchini dziedzicznej, gdy z góry pójdzie zapotrzebowanie Boga do rządów Polski, wojska, szkół, fabryk i rodzin — losy Polski będą zabezpieczone, a odrodzenie narodu w duchu dziejowego posłannictwa dokonane.

Śluby te bowiem były i są przymierzem pomiędzy Bogiem i narodem naszym, a od zachowania tego przymierza zależy bezwzględnie cała nasza przyszłość i stanowisko przewodnie Polski wśród narodów słowiańskich, a jednocześnie wielka jej misja kulturalno-apostolska w szerzeniu braterstwa ludów.

Czas więc najwyższy na wielki czyn narodu. Wypadki biegną, chmury nad Polską się piętrzą — a Bóg patrzy i czeka. „Niechajże co rychlej — woła Ks. Metropolita Teodorowicz — cały naród się zwiąże w wielką konfederację. Nie do jakiejś akcji politycznej was wzywam, tu dziś o politykę nie chodzi — ale wzywam was do spełnienia świętych zobowiązań i ślubowań narodu“, aby chwila łaski i zmiłowań Bożych bezpowrotnie nie minęła.



ŚLUBY NARODOWE KRÓLA JANA KAZIMIERZA

odnowione przed cudownym obrazem Najświętszej Marii Panny na Ostrej-Bramie w Wilnie w dniu 2 maja 1936 r. przez J. E. Ks. Arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, Metropolite Wileńskiego.

Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza.

My lud Twój, padamy do stóp Twoich najświętszych i jak niegdyś król nasz Jan-Kazimierz, Ciebie za Patronkę naszą i za Królowę Narodu dzisiaj ponownie obieramy i wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w terażniejszym naszym utrapieniu pokornie żebrzemy.

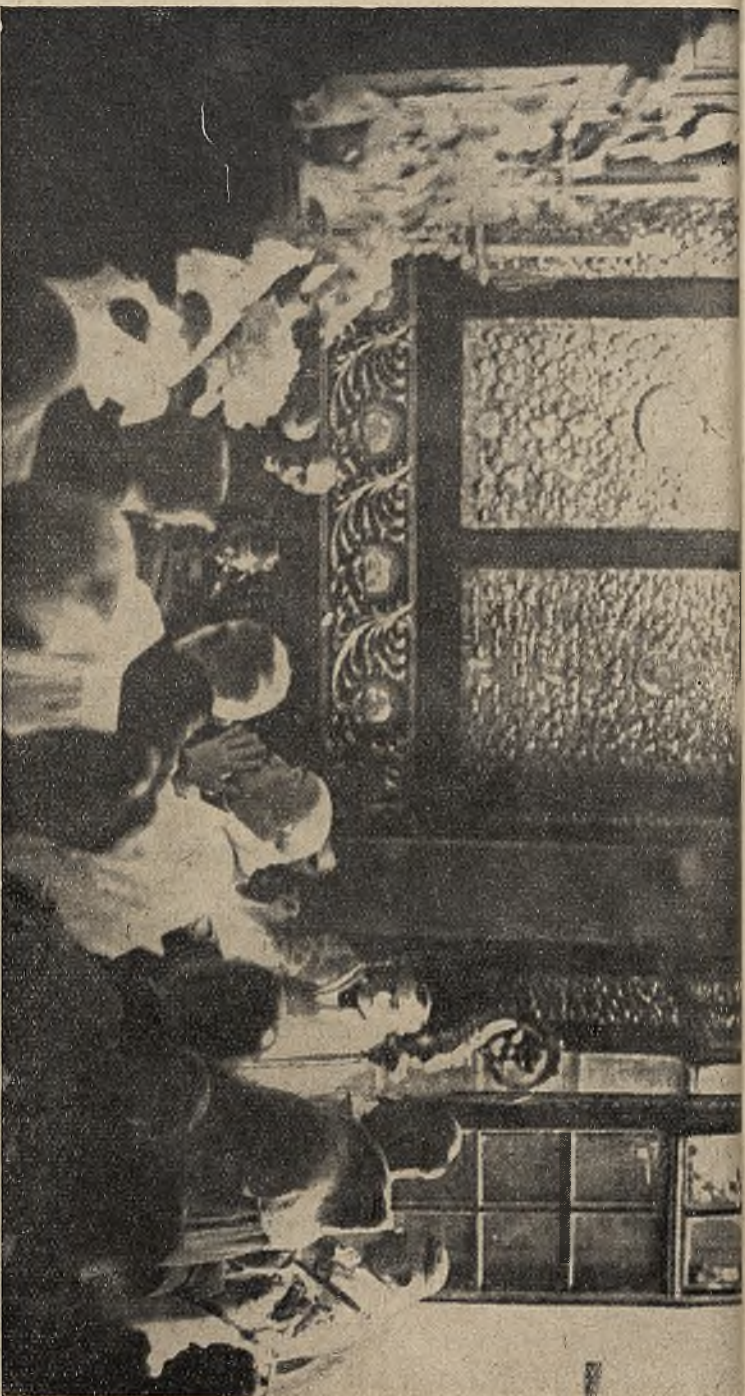
A że wielkimi dobrodziejstwami Twymi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerzą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy też na przyszłość Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Tobie, Najświętsza Panno, że cześć Waszą i chwałę przenaświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych z wielką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy, stojąc wiernie przy świętej wierze Kościoła katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej, wiarę tę bronić i według niej rządzić się w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym.

Starać się też usilnie będziemy, żebyśmy wszyscy jednym byli sercem i jedną duszą.

Ty zaś, o najświętsza Pani, Królowo Polski — słodka i czysta Panienko — wyciągnij nad nami Twe dłonie błogosławiące... Panuj i władać nad nami, stań na czele naszych rządów i wojskom polskim hetmań, by wiernie trwało na Twoim ordynansie jako przednia straż Chrześcijaństwa. Wstąp w serca nasze i wyjednaj nam w Ojczyźnie wolnej „zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt“. Amen.

Pani nasza Ostrobramska, Królowo Korony Polskiej,
Módl się za nami.

Wszyscy święci Patronowie Polscy,
Orędujcie za nami do Tronu Bożego.



ŚLUBY NARODOWE KRÓLA JANA KAZIMIERZA

odnowione przed cudownym obrazem Najświętszej Marii Panny na Ostrej-Bramie w Wilnie 2 maja 1936 r.
przez J. E. Ks. Arcybiskupa Jabrzykowskiego, Metropolitę Wileńskiego.

Chłopiec z bruku.

Mgła zapadła nad miastem-olbrzymem,
 Światło dzienne łamiąc na pół-cienie;
 Z murów wilgoć wyszła, jak sumienie,
 A kominy oddychały dymem.

Przez nabrzękle sinych chmur rzeszoto,
 Deszczyk prószył drobny, gęsty, płynny,
 I pluskało pod kołami błoto,
 I wiatr hulał i płakały rynny.

W dal ulica ciągnęła się dymna.
 Na chodniku, przy bramie pod murem,
 Stał chłopczyna z wejrzeniem ponurem,
 Z siną twarzą, skostniały od zimna
 Smutnym wzrokiem spoglądał dokoła
 Chłopak z bruku, któż powiedzieć zdoła,
 Skąd on? kto ojcem? kto matką?
 Chłopak z bruku — on w miejskiej rodzinie
 Jak sprzęt lichy, co każdy potrąca.
 Ileż w ciągu roku lub miesiąca
 Takich dzieci rodzi się i ginie!
 Iluż takich, co zgłodniałą zgrają
 Na ulicznym błocie się tarzają!

On stał biedny, w pół nagi i bosy,
 Jakby w deszczu wsłuchany pluskanie,
 Czasem znagła zatrząsł się w łachmanie
 I odgarnął z czoła zwilgłe włosy;
 W jego oczach tkwił wyraz zwierzęcy
 Przygnębienia, widny u nędzarzy.
 Czoło niskie — znać, że na tej twarzy
 Nigdy uśmiech nie powstał dziecięcy.

Czyjeż oko odgadnie to, czyje,
 Czym się żywi to szczenię człowiecze?
 Ile lat już swoją nędzę wlecze,
 Czy zna Boga i czy wie, że żyje?

Nagle bramy skrzypnęły zawiasy,
 Powóz jakiś wjeżdżał na podwórko,
 Przez zamknięte szyby tej kolasy
 Wyglądały widać matka z córką.

.....

Chłopak zwrócił ku nim swe spojrzenie,
 Mętne, mgliste — i nagle westchnienie
 Z piersi jego dobyło się z jękiem.



Co on myślał i czy myślał zgoła?
 Czy coś drgnęło w tej istocie lichej?
 Może skrzydło pociechy anioła
 Lot ku niemu skierowało cichy.

Więc posunął się o krok, a potem
Znowu o krok, jakby lisim torem
I nieśmiałe spojrzenie przelotem



Rzucił w bramę, co stała otworem.

.....
Chłopak spojrzał: tam z boku, od ściany,
Która w środku w cień się wyginała,

Stała psina kudłata i mała
 Przed ogromną misą z porcelany,
 Z której ciepłe jedzenie dymiło.
 Pies był piękny i tłusty, aż miło:
 Morda krótka, z czoła na ślepięta
 Sierść spadała jedwabista, długa;
 Znać, że często grzebienia usługa
 O tej sierści starannie pamięta,
 Że ją pani plecie i rozplata
 Sama.

Dziwnie ta psina kudłata
 Spoglądała pogardliwie, z góry;
 W tych oczętach przymglonych się budzi
 Jakaś litość dla mizernych ludzi,
 Co nie doszli jego psiej natury.
 Choć się jadło do niego przymila
 I woń sosów bije zeń z daleka,
 Pies przed misą przystanął i czeka.

.....
 Toż dla niego śniadanie już wtóre;
 Przed godziną jadł cukierki, które
 Pani ręką dawała mu białą.
 Ociąga się, namyśla i leci,
 Choć z lekarskiej porady jedynie
 Wyniesiono tę misę do sieni,
 Bo w pokoju zbyt duszno jest psinie.
 Więc porzucił miękkie swoje leże,
 By pójść trawić na powietrze świeże.
 A tymczasem jadło ostygąło.

Chłopak głowę wychylił, — na skronie
 Krew mu zbiegła, zczerniał, i całą
 Piersią wchłaniał te nęcące wonie;

.....
 Dzikim blaskiem załśniły mu oczy,
 Znać, że walka w nim jakaś się toczy,
 Bo przystąpił krok jeden i znowu
 W tył się cofnął; wstrząsały nim dreszcze,
 Chwilkę jedną namyślał się jeszcze,

I rzucił się jak wilk do połowu.

Pies się cofnął na chwilę, strwożony
Tym napadem niespodzianym chłopca;
Ale widząc, iż ta postać obca
Już zatapia w jadle swoje szpony,
Warknął, dziko mu się nasrożyły
Ślepia i jął szczeakać z całej siły,
Aż złocona trzęsła się obroża.

Na wysięk nagły psiego gardła
Od komórki furtka się otwarła
I wyjrzała zaspana twarz stróża.

.....
Jak to? Obcy przybysz chce zuchwale
Pieska pani macić spokój błogi?
Więc się zerwał stróż na równe nogi
I w gniewliwym poskoczył zapale:

„Oberwańcze! — zawołał — wisusie!
Więc przyszedłeś tu, plemię sobacze,
Psa podkradać? Mięsa chciało mu się!
Ja cię mięsem, zdechlaku, uraczę!“

I łopatą, którą trzymał w dłoni,
Silnie w głowę ugodził chłopczynę,
Że aż pręgi wystąpiły sine
I krwi krople wybiegły na skronie.

Pod tym ciosem chłopak wstrząsł się cały,
Pobladał strasznie, wargi mu zadrgały,
Chciał coś mówić, ale w piersiach słowo
Zmarło; łzawym spojrział przed się okiem,
Zatoczył się, potrząsł smutnie głową,
I powolnym wyszedł z bramy krokiem.

A stróż rzucił spojrzeniem zbójeckiem
Za nim, złożył łopatę na ławę,
I podsunął psu napowrót strawę.
Pies utyje, lecz cóż będzie z dzieckiem?



STAN. SKIERCZYC

Śp. Ks. Bronisław Markiewicz i Jego Zakłady Wychowawcze z kolebką w Miejscu Piastowym.

Nie każdemu może wiadomo, że w połowie mniej więcej drogi między Krosnem a Iwoniczem — przy głównym trakcie wiodącym z Dukli do Rymanowa i Sanoka — w pięknej podgórskiej okolicy leży wieś Miejsce Piastowe, obecnie siedziba urzędu gminnego gminy zbiorowej, która sławę swego istnienia zawdzięcza zakładom wychowawczym, jakie tam powstały za przyczyną śp. Ks. Bronisława Markiewicza. Dziś mamy już ich więcej rozsianych po całej Polsce — początek jednak wzięły one wszystkie od Zakładu w Miejscu Piastowym, który zaczął swe istnienie w r. 1892, gdy Ks. Markiewicz, głośny już podówczas autor wielu dzieł z zakresu teologii, objął parafię w Miejscu (tak się jeszcze podówczas nazywało ono) po powrocie z Włoch, poświęcił swoje całe życie ofiarnej pracy nad wychowaniem opuszczonej młodzieży — a w pracy tej przyświecała Mu zawsze myśl, że nie można nawet marzyć o jakimś szczęściu w Polsce, póki jedna choćby sierota będzie głodna, nieodziana, bez dachu nad głową*).

Więcej jednak jeszcze niż o strawę materialną dla tych dzieci opuszczonych dbał Ks. Markiewicz o to, aby im zapewnić należyty pokarm duchowy, aby je wychować na prawdzi-

*) Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz studia odbywał w uniwersytecie lwowskim i krakowskim. Był proboszczem kilka lat, potem profesorem teologii pasterskiej w Przemyślu, kanonikiem honor. Mógł być nawet biskupem — wolał jednak na wzór św. Jana Bosko dźwigać z nędzy i poniżenia i wychowywać małych dla Boga i Narodu.

wych ludzi. Uważał bogactwo i posiadłości ziemskie za największą przeszkodę do życia doskonałego, — „na górę prawdziwej świętości ten tylko wznieść się potrafi, kto zostawi na dole wszystkie tobołki i tłumoczki swoje“ — „obciążeni dobrami ziemskimi lub choćby przywiązaniem do nich daleko nie zajdziemy...“ Dlatego też hasło powściągliwości w życiu jak najdalej idącej — bezwzględnej i we wszystkim tym stosowanej, co dogadza, co schlebia, co przyjemność zmysłom naszym sprawia — stosował Ks. Markiewicz przede wszystkim w organizowaniu swych Zakładów. Położył nacisk na to, aby warunki życia w Zakładzie były jak najbardziej proste, pożywienie jak najbardziej skromne, aby wychowawcy spożywali to samo, co wychowankowie, aby się nie kłopotano za wiele tymi różnymi doczesnymi potrzebami, bo Bóg... „możny jest... i hojnie płacić będzie za pracę, za czuwanie, naukę i wszelkie kłopoty nieodłączne od tego rodzaju pracy i zajęcia. Ufność w dobroć Bożą lepsza jest niż wielki majątek“. Głosił zasadę, że „musimy służyć światu żywym przykładem, że miłość bliźniego wtenczas tylko występuje w całym swym blasku, gdy poprzedza ją heroiczna bezinteresowność, gdy jej poświęcamy nasz majątek, naszą pracę, nasze zdolności, które by nas mogły uczynić ludźmi zamężnymi“. Wierzył gorąco w słowa Chrystusa Pana, że „szukającym Królestwa Bożego reszta będzie dodana“. I tą wiarą przepoił swych wszystkich najbliższych współpracowników, tę wiarę usiłował wpoić w swoich wychowanków, tą wiarą naprawdę cudów dokonywał.

To też najistotniejszą cechą Zakładów Wychowawczych Ks. Markiewicza jest spartańska iście prostota w zaspakajaniu potrzeb życiowych, prostota wyrabiająca w młodzieńcu skromność i ograniczenie wymogów życiowych do minimum. Jakżeż szczęśliwi byliby najzamożniejsi nieraz ludzie, gdyby im dana była możliwość w tego rodzaju warunkach dzieci swe wychować! Czyż może być większe nieszczęście dla latorośli w świat świeżo wstępującej jak wychowanie rozgrymaszone, rozpieszczone, w zbytkach i wygodach? Czyż nie jest taki człowiek zupełnie nieodporny przeciwko wichrom i zmaganiom życiowym? Czy nie zegnę go lada wietrzyk, nie złamie, nie przy-

ciśnie do ziemi? Czy nie popadnie w rozpacz i rezygnację z najbliższego powodu, nie załamie rąk i nie okaże się zupełnie bezsilnym, gdy tylko tego lub owego w życiu mu zabraknie, gdy mała nieraz chmurka zamąci błękit jego niebios?



Wielkie słowo jest w tym powiedziane, gdy mówimy: „opieka nad sierotami“. Nie wiem, czy ściśle rzecz biorąc, należałoby tu mieć na myśli chleb powszedni w dosłownym tego słowa znaczeniu i jakiś dach nad głową, i jakiś strzęp do okrycia ciała, co przeważnie zazwyczaj wszystko dostępne jest nawet sierotom, którymi się nikt specjalnie nie zajął. Ale czy nie jest stokroć ważniejszym to, ażeby tym sierotom zastąpił ktoś dobrego i mądrego ojca i dobrą i mądrą

matkę — naprawdę dobrych i naprawdę mądrych. Jakże jednak rzadko takich rodziców spotykamy i ileż dzieci mających z pozoru i ojca i matkę jest jednak faktycznie opieki pozbawionych... są właściwie sierotami, choć mają żyjących na świecie rodziców.

Dlatego wydaje się jednak, że ta moralna opieka nad dzieckiem, jaką roztacza Zakład Wychowawczy, jest o wiele, bardzo wiele ważniejsza od tej zwyczajnej, codziennej opieki



Zakład z nowowymbudowaną kaplicą.

polegającej na dostarczaniu posiłku, odzieży, dachu nad głową. Dlatego też znaczenie Zakładów Ks. Markiewicza jest tak doniosłe, działalność ich tak owocna w skutki, wyniki pracy tak doskonałe. Dlatego — właśnie dlatego, że cały nacisk jest tam położony na moralną stronę wychowania, na kierunek etyczny, w jakich urabiają się dusze przyszłego pokolenia — a tamte wszystkie inne sprawy, zwykłe, życiowe — stoją na dalszym planie.

I to jest naprawdę uderzające, że gdy się zwiedza powierzchownie, przelotnie Zakłady w Miejscu Piastowym czy Pawlikowicach, gdy się przejdzie wszystkie sale szkolne, sypialnie, warsztaty, jadalnie — to nie dostrzega się nic takiego nadzwyczajnego, co by się rzucało w oczy. Ale gdy się trafi przypadkiem na jakąś uroczystość, jakiś poranek, akademię, obchód i przysłucha tym deklamacjom, referatom i śpiewom, tym świetnym próbom występów scenicznych młodocianych aktorów, to się dostrzeże tyle uwagi, tyle staranności,



Sala jadalna w Zakładzie.

tyle inteligencji włożonej w oddanie tego, co młody odtwórca zamierza wydać z siebie, że aż serce rośnie, gdy na to wszystko patrzymy. A powodu i przyczyny szukać należy w tym właśnie, że cały nacisk położony jest na wychowanie duchowe a nie fizyczne. Jakkolwiek i fizyczna strona nie szwankuje zupełnie, bo chłopcy w Miejscu Piastowym np. mają zorganizowane stowarzyszenia, które biorą wszystkie nagrody w zawodach i stanowią pokazową drużynę w okręgu, uprawiają ćwiczenia zalecone dla młodzieży, nieobce im obchodzenie się

nawet z motocyklem czy samochodem, bo w warsztatach codziennie po parę maszyn się naprawia, a wygląd ich sam świadczy doskonale o zdrowiu, które przez „spartański“, jak wspomnieliśmy, sposób życia nie ucierpiało. Przy tym, co jest rzadko spotykane w tego rodzaju zakładach wychowawczych korzystają z tego samego stołu, co wychowankowie i spożywają posiłki z nimi razem dosłownie przy tym samym stole. Posiłki te są bardzo, bardzo skromne, choć obfite co



Zakładowa drużyna sportowa starszych.

do ilości pokarmu. Groch, kasza, ziemniaki, kapusta i jakaś zupa ziemniaczana czy pomidorowa, kapuśniak albo barszcz — oto menu obiadowe — na śniadanie barszcz a we święta kawa z porcją razowego chleba — na kolację znowu jakaś kasza lub zupa z chlebem. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że sierót jest w Zakładzie zawsze prawie więcej niż na to pozwalają środki materialne, że zawsze są długi, ciężary i kłopoty, pod którymi uginają się ci dobrzy ludzie, co za jego losy

wzięli odpowiedzialność. I że zawsze mimo to są weseli i uśmiechnięci, pocieszając się, że Pan Bóg nie opuści ich maluczkich. Nie opuszcza rzeczywiście. Ze wszystkich przeciwności życiowych wychodzą jak dotychczas zawsze obronną ręką. Mnożą się zapisy ludzi dobrej woli — składają nawet najbiedniejsi swe ofiary — rośnie i rozwija się gmach miłosierdzia i podołać nie może już dziś zadaniom, które przerastać zaczyna jego siły. Toteż praca nad kształceniem narybku przyszlých



Zakładowa drużyna sportowa starszych.

wychowawców wre równocześnie silnym tempem i oby przysporzyła narodowi jak najliczniejsze zastępy dzielnych ludzi uzdolnionych do spełnienia kiedyś powierzonych im zadań.

Skoro już tu jesteśmy, wspomnieć należałoby jeszcze o śp. Księdzu Markiewiczu jako patriotcie i szczególnych walorów działaczu narodowym w chwilach największego ucisku jakiego Polska doznawała w czasach niewoli. Bardzo charakterystycznym jest, że Ks. Markiewicz, tworząc swój Zakład

w Miejscu Piastowym, co miało miejsce w ostatnich prawie dwu dziesiątkach lat przed wybuchem wojny światowej — nie ograniczał się w doborze współpracowników do osób najbliższej sobie stojących — do ludzi w każdym razie z jednego zaboru. Dziwnym jakimś zdawałoby się instynktem kierowany wyszukiwał potrzebnych sobie ludzi z najdalszych okolic całej Polski, z Poznańskiego i Pomorza, z Kresów wschodnich i Wileńszczyzny, z Kongresówki a nawet gdzieś z pod Kijowa i Odessy. Wszędzie miał nawiązane kontakty, wszędzie pracowały dla niego utajone gdzieś głęboko mózgi, ręce i oczy. Praca Jego była ściśle patriotyczna, głęboką ideą miłości Polski owiana — nie uznawał nigdy żadnych zaborów a najlepszym dowodem, jak po polsku naprawdę szczerze i gorąco kochał i wielbił Stwórcę — jest epizod — jeden z licznych, jakie o Nim opowiadają, a w którym tkwi głęboka prawda. Gdy do Zakładu w Miejscu Piastowym nadeszła figura Najśw. Marii Panny, rzeźbiona na specjalne zamówienie u jednego z krakowskich artystów-rzeźbiarzy, gdy po rozwinięciu opakowania i odjęciu ostatnich bibułek, ukazała się oczom zebranych Matka Boża z dziecią Jezus, błogosławiącym świat, Ks. Markiewicz z zwyczajnym uśmiechem pogodnych swych oczu rzucił te słowa: „Oto już mamy naszą Królowę! Opiekunkę sierót, pośredniczkę u Syna...”

Jakież naprawdę wzruszające są te słowa, gdy się pomyśli, kiedy były one wypowiedziane, przez kogo i jaki głęboki sens miały. Matka Boża — Królowa Korony Polskiej — dziś jako taka przez cały świat czczona i wielbiona — i Syn Jej, Chrystus, Odkupiciel świata całego i Odkupiciel Naszego Narodu, który umarł na krzyżu i za nasze winy. Samo to powiedzenie — takie proste, takie szczerze, takie pogodne, takie miłe, charakteryzuje najlepiej, kim był Ks. Markiewicz.

Dlatego też, zanim przystąpimy do omówienia samych Zakładów, wspomnimy jeszcze choć w paru słowach o tym naprawdę wielce świątobliwym ich Założycielu — Twórcy dzieła przerastającego swym ogromem słabe, ludzkie siły.

II.

To, co u Ks. Markiewicza w każdym zdaniu wypowiedzianym, w każdej myśli, w każdym strzępie pism pozosta-

wionych przezeń — czytelnika zastanowić musi, — jest jakaś spiżowa, fundamentalna, wspaniała pełnia ducha promieniująca ukochaniem Prawdy, ukochaniem Dobra i Piękna na tym świecie — a więc tego, w czym przejawia się Istota Boska. Tej to siły wielkiej i wprost wyjątkowej cudownym motorem naprzód pchany spełnia Ks. Markiewicz wszystkie swe zamierzenia, dokonuje dzieła swojego życia w jakimś jednym, niezachwianym, logicznym wątku, konsekwentnie zdążając do



Sport zimowy na stawku Zakładowym.

zrealizowania swych poczynań. I nie przerażają go żadne trudności, nie zniechęca się jałowizną otaczającego go życia, biernością społeczeństwa, kłody rzucają mu pod nogi, los zawistny go ściga (pożar pierwszego budynku zakładowego prawie bezpośrednio po skończeniu budowy) nawet tam, gdzie najwięcej mógł liczyć na pomoc i oparcie, — spotyka go niezrozumienie i niechęć...

Mimo to niezrażony niczem idzie wciąż dalej odważnie naprzód i spełnia swe zbożne dzieło, swą misję życiową z po-

godnym, anielskim uśmiechem na ustach, zdającym się mówić zawsze: „Quis ut Deus! — Kto jako Bóg!“

Byłoby może z różnych względów lepiej przedstawić w tym miejscu wyczerpujący życiorys Zasłużonego kapłana zamiast odsyłać do odnośnej literatury. Nie czynimy tego jednak właśnie dlatego, że przez opowiadanie czytelnikowi faktów chociażby najznamienniejszych z życia pewnej osoby wybitnej zachiera się ten pewien urok tajemniczości i blask pewnego rodzaju bezosobowości, który nadaje sylwetkom wielkich ludzi aureolę czegoś nieuchwytnego, niekonkretnego a mimo to przewspaniałego... ten urok, jaki po śmierci roztaczają koło swej osody wszyscy geniusze, wszyscy święci, wszyscy ludzie naprawdę wielcy. Więc wspomnijmy tylko, że w zeszytzie I miesięcznika „Powściągliwość i Praca” — rocznik XXI (styczeń-luty 1927) znajduje się doskonale nakreślony życiorys Ks. Markiewicza, pióra J. Stan. Pietrzaka — w roczniku zaś XXIII tegoż miesięcznika (str. 84 i 101) bardzo ładny i ujmujący artykuł prof. dra Jana Sas Zubrzyckiego pt. „Dom rodzinny Ks. Markiewicza“, który rzuca charakterystyczne światło na te stosunki i atmosferę, w której Ks. Markiewicz się wychował i spędził swe młode lata.

Nie będziemy zatem powtarzać tego, co już przez innych lepiej napisane zostało.

Nas zajmuje przede wszystkim ta rola, jaką Ks. Markiewicz w życiu narodu polskiego odegrał i misja, jaką spełnił w zakresie pracy nad wychowaniem młodzieży. Łączą się z sobą te dwie rzeczy i wiążą w węzeł nierozzerwalny — a jednak musimy je rozdzielić, bo najwyraźniej dostrzegamy u Ks. Markiewicza Jego działalność apostołską, misyjną, która skryzystalizowała się w głębokim ujęciu nuty religijnej na podłożu ukochanego własnego narodu i która Mu nakazała przypisywać Polsce zawsze rolę specjalną w dziejach tego świata, oraz działalność wybitnie opiekuńczą, charytatywną w zakresie opieki nad sierotami i młodzieżą opuszczoną, która to działalność opierała się i spoczywała na natchnieniach religijno-narodowych.

W artykule ogłoszonym dopiero po śmierci Ks. Makiewicza (zmarł 29 stycznia 1912) a ogłoszonym w czasopiśmie „Powściągliwość i Praca“ w maju 1912 pisze On owiany pro-

roczym duchem (cytujemy najważniejsze ustępy): „Wrogowie nasi uzbrojeni od stóp do głowy jak nigdy przedtem, grożą zupełną zagładą wszystkiego, co polskie. Najzycielsi nasi sprzymierzeńcy i przyjaciele — od nas odstąpiwszy — łączą się z wrogami. A my bezbronni i podzieleni na trzy dzielnice opasane zbrojnym kordonem. Ludzie małej wiary, czemu się trwożycie? Wszak Duch Święty na wielu miejscach Pisma Świętego nas zapewnia, iż w mocy Pana Boga jest zwycięstwo; u Niego garstka walczących znaczy tyle, co miliony wojsk.. Zwycięstwo nie zależy ani od siły wojsk, ani od mnogości walczących — ale od siły, którą przysyła Niebo. Tym mniej mamy się lękać wrogów naszych, iż pycha ich doszła w tej chwili do najwyższego szczytu, zuchwale bowiem depczą wszystkie prawa Boże i prawa ludzkie, łamią nawet własne obietnice i mówią, że u nich najwyższym prawem siła brutalna; a my tymczasem po wiekowej karze Bożej upokorzeni i w znacznej części poprawieni wyznajemy, że Bóg jest jedyną nadzieją naszą a Jego przykazania najwyższym prawidłem czynów naszych...

W górę serca Polacy! Oto chwila ostatniej próby naszej a oraz chwila strasznego po hańbienia wrogów naszych. Oto teraz dokona się na nich straszliwa chłosta Boża — tak zwana w Piśmie św. chłosta w zupełności grzechów. Walczyć będą na ziemi i na morzu orężem niesłuchanie morderczym, odniosą nawet zwycięstwa ale zwycięstwa Pyrrhusowe. Miliardów nie zaborą, albowiem wszystko spustoszywszy, opanują gruzy i gromady ludu łaknącego chleba. Wojna zatamuje handel, przemysł i rolnictwo. Głód i stopy trupów sprowadzą zarazy, które pożrą ich więcej aniżeli żelazo i pociski pękające. Na dobytek tłumy pozostałe rzucą się na możnych i potężnych tego świata i zbroczą dłonie swoje krwią bratnią. Stanie się to, co przewidział nasz wieszcz w „Nieboskiej Komedii“.

Po kilku latach szału dzikiego reszta pozostałych oglądnie się i ujrzy ze zdumieniem naród polski żyjący twardo a w zgodzie bratniej i przyjaźni Bożej i zaczną nam zazdrościć stanu naszego.

Rzekną: „Wszak to naród, co przez wieki był przedmurzem naszym przed nawałą barbarzyństwa z północy. To przed-

murze upadło, nas zalało barbarzyństwo; postawmy je znowu — w tym nasz obowiązek i interes.

Wyciągną ręce ku nam i zawołają: „Dajcie nam mistrzów a nauczcie nas, jak żyć szczęśliwie na ziemi podobnie Wam.

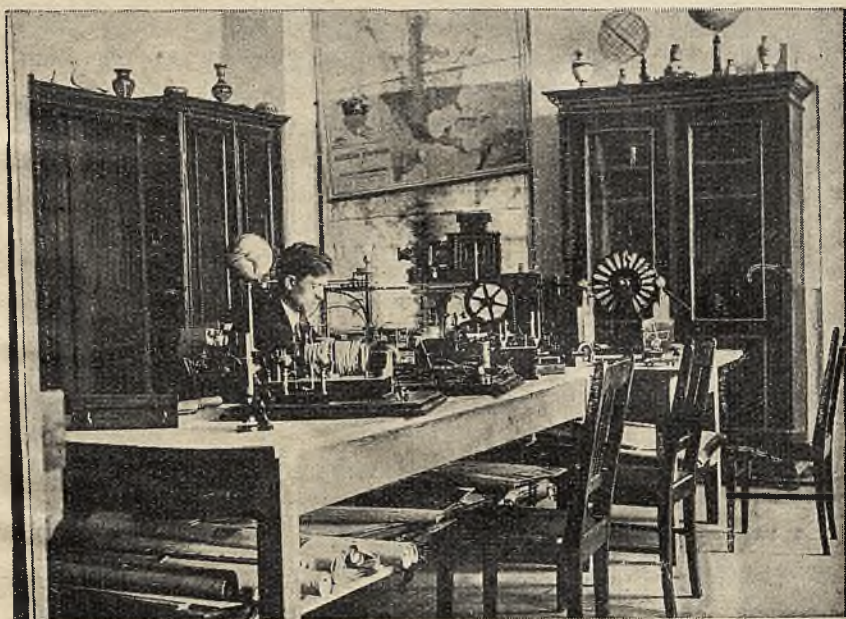
I zasiądą stolce nauczycielskie mężowie z narodu naszego po różnych miejscach na świecie, my odzyskamy niezawisłość polityczną i zasłyniemy więcej aniżeli kiedykolwiek przed laty“.

Nie podobna cytować całego artykułu, bo brak na to miejsca. Z dalszych jednak ustępów zasługuje na uwagę ostrzeżenie, że „w polityce należy unikać kręactw polityki pogańskiej“. „Opierajmy się jedynie na prawie Bożym“. Zaleca jak najusilniej „zabrać się do uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, gdyż wiara bez uczynków jest martwa“.

„Starajcie się przede wszystkim o to, aby między nami nie było nędzarzy żebrzących i dzieci opuszczonych. Wznóście przytuliska i liczne zakłady dla dziatwy opuszczonej i wspierajcie należycie już istniejące“.

Oto geneza działalności opiekuńczej Ks. Markiewicza. „Starajcie się, aby między nami nie było...“ Jak zaś należy to czynić, tego dowiódł całym swym znojnym życiem, tworząc z niczego wielkie dzieło filantropijne. Siły do tej pracy czerpał z Boga, którego tak ukochał, że poza Nim na tym świecie nie dostrzegał niczego — Jego zaś we wszystkim — w każdej trawce, każdej wątłej roślince, każdej opuszczonej i biednej istocie. Im też życie swe poświęcił. „Dobroczynność jest obowiązkiem naszym a nie radą tylko“. „Kto ma majątek a nie jest dobroczynnym, nie może być zbawionym“. — „Człowiek majątny otrzymał dobra doczesne od Opatrzności Bożej na własność, ale użytek z dóbr jego należy nie tylko do niego, ale i do ubogich, tj. do ludzi, którzy sami nie mogą sobie zaradzić“. Jakież mądre, głębokie słowa, jakie piękne rozwiązanie tak skomplikowanej dziś kwestii socjalnej, nad którą łamią sobie głowy największe powagi naukowe, najzdolniejsi ekonomiści świata. Czyż może być doskonalsze ujęcie sprawy miłosierdzia — tej tzw. dziś „opieki społecznej“ — jak to zawarte w tych paru lapidarnych słowach zaczerpniętych z nauki Chrystusa. Prawa własności nie narusza ono w niczym; pozostawia

właścicielowi dóbr doczesnych możliwość swobodnego ich używania, nakłada jednak na niego obowiązek pamiętania o tych, co są od niego biedniejsi. I dodać by jeszcze tylko można: Czemuż dziwicie się nędzy panującej na świecie, przecz łamiecie sobie głowy nad trudnymi problemami ogólnego dobrobytu, zwalczania bezrobocia, zaspokojenia potrzeb życiowych wszystkich, skoro wyrzuciliście Boga z serca, wyrzuciliście ów motor, który samoczynnie wytwarzał te różne najdoskonalsze formy



Gabinet fizyczny szkoły Zakładowej.

opieki społecznej, jakich dziś żadna najbardziej skomplikowana wiedza i umiejętność stworzyć nie potrafi?

.....

Ks. Bronisław Markiewicz pozostawił po sobie taką mnogość pism różnego rodzaju — przede wszystkim pisma treści teologicznej (O wymowie kaznodziejskiej, podręcznik, który ułożył jeszcze jako profesor Semin. Teol. w Przemyślu), poza tym zaś treści społecznej, wychowawczej, ogólno-etycznej i kulturowo-narodowej, że można Go nazwać prawdziwym tytanem

ducha. Ci zaś, co wiedzą jak wątłego był zdrowia i jak ciężko chorował w życiu, z podziwu wyjść nie mogą, skąd czerpał siły do tej wyczerpującej nad wyraz pracy przy tylu rozlicznych przeróżnych zajęciach swoich. Był przecież kapłanem, który spełniał z gorliwością przede wszystkim obowiązki swego stanu, był proboszczem w Miejscu Piastowym i do końca swego czynnego życia sam prowadził wszystkie związane z tym urzędem agendy, nigdy nikim się nie wyręczając. Stworzył wydawnictwo, które opiera się do dnia dzisiejszego w podstawach swego istnienia na założeniach wytyczonych przez Ks. Markiewicza. Zasilał to wydawnictwo swymi artykułami przez długi szereg lat, aż do końca swego czynnego życia, był jego sercem i duszą, alfą i omegą — wszystkim.

Był organizatorem doskonałym i wyjątkowym, dał początki zupełnie nowej, świeżo przez władze kościelne zatwierdzonej, na najlepszych wzorach opartej kongregacji zakonnej, która jakoby pod Jego okiem dalej prowadzi z wynikami zdumiewającymi rozpoczęte przez Niego dzieło pracy wychowawczej w polskim narodzie. Pobudował budynki, powznosił gmachy, które życie Jego przetrwały i dziś służą zbożnie przeznaczonym przez Niego celom, świadcząc o potędze Jego ducha i rozmachu utajonej w wątłym ciele energii. Posprowadzał z różnych stron Polski dziwnymi drogami zrządzeń boskich sobie tylko znanych ludzi, z których wyrosli najdzielniejsi pracownicy, odpowiedzialni kierownicy poszczególnych warsztatów, uczelni, pracowni. Sam wszystkiego osobiście doglądał, o wszystkim wiedział, sam wszystkim jakby z ukrycia kierował — a gdy Go pytano, jakim to cudem się dzieje, że tak rośnie Jego dzieło, odpowiadał skromnie: „Nie wiem... To nie ja... To Bóg...“ Pożar spalił drewniany budynek, postawiony z samego początku tych nikłych podówczas zamierzeń, — strawił dom z całym urządzeniem tak ciężko zdobytym w trudzie i znoju czoła, zniszczył pracę kilkunastu lat. dorobek życiowy tego męża świętego z najbardziej twórczego okresu Jego życia — a On stanął nad zgliszczami, spojrzął miłosiernym swym okiem na dzieło zniszczenia i uśmiechnięty jak zawsze wyszeptał z rękami złożonymi: „a więc zacniemy wszystko na nowo — tak, jakby nigdy tu nic nie było“.

To już naprawdę znamionuje tak czystą, wielką, promie-

nistą i jasną duszę, że podziw nie wystarczy na wyrażenie myśli o tym wszystkim. Przedziwny urok osobisty, jaki wywierał Ks. Markiewicz na całym swym otoczeniu, stwierdzają zgodnie wszyscy najbliżsi Jego współpracownicy. Urok ten dziwny, czar jakiś zaziemski bije ze wszystkich jeszcze dziś Jego portretów. Była to naprawdę dusza poświęcona Chrystusowi. Uznał przecież za naczelną zasadę, która winna przyświecać naszej ekonomii politycznej, — słowa Chrystusa: „Szukajcie Królestwa Bożego przede wszystkim a reszta będzie wam przydana“.

Proroctwa Ks. Markiewicza dotyczyły nie tylko ogólnego zarysu wojny światowej, ale też przepowiedział niektóre jej szczegóły, jak oblężenie Przemyśla, przemarsz wojsk rosyjskich na Węgry, a wreszcie przepowiedział jeszcze i to, że „na pierwszej wojnie jeszcze się nie skończy nieszczęście ludzkie. Koniec jego nastąpi aż narody uznają się za braci — aż wolność Polski zupełnie będzie zabezpieczona“.

Prorok, myśliciel, wychowawca, przodownik duchowy Narodu. Oto słowa, które odpowiadają sylwetce Ks. Markiewicza urodzonego w r. 1842 w Pruchniku nad Sanem — zmarłego w r. 1912 w Miejscu Piastowym. Śmierć miał pogodną, anielską w dniu poświęconym św. Franciszkowi Salezemu (29 stycznia), dla którego przez całe swe życie żywił szczególną cześć i uwielbienie. Dzieła Jego zasługują na uważne przeczytanie, powinni je znać przede wszystkim dokładnie ci wszyscy, którzy mają cokolwiek wspólnego z wychowaniem młodzieży. Jednym z takich kapitalnych dzieł Jego jest „Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej oraz wskazówki do rozwiązania kwestii socjalnej“ wydany w Miejscu Piastowym nakładem Tow. „Powściągliwość i Praca“ w r. 1912 (dwa tomy). Zwalcza w tym dziele m. i. najstraszniejszy grzech ludzki, sprzeciwiający się chrześcijańskiej pokorze — pychę. „Wszystkie inne grzechy uciekają od Pana Boga — jeno pycha wprost się przeciwi Panu Bogu. Stąd i Pan Bóg pysznym się sprzeciwia“. Pyszałka porównuje z „pęcherzem nadętym, co na oko wydaje się wielkim i trwałym jak kamień — a tymczasem wystarczy go ukłuć choć trochę czymkolwiek a natychmiast wszystko powietrze zeń uciecze, on zaś zmaleje, skurczy się i nareszcie pozostanie zeń tylko zwitek suchej, na nic nieużytecznej, skóry.

Podobnie postępuje Pan Bóg dość często z pysznymi. Niekiedy tego lub owego z nich dotknie ostrzem swego nawiedzenia, jakimś większym nieszczęściem — a wtedy prawie w jednej chwili wszystka jego pycha rozwieje się i zniknie i z takiego, do niedawna zarozumiałego pyszałka, pozostaje nam tylko najwzyczajniejszy biedny i wszelkiego politowania godny człowiek, który w podobnym razie najczęściej opamiętywa się, rzuca precz od siebie pychę i przy pomocy Bożej nawraca się do Pana Boga”.



Ks. Bronisław Markiewicz na łożu śmierci.

O tej opiece Opatrzności nad światem i ludźmi głęboko przeświadczony, ufający w bezgraniczne miłosierdzie Boże a równocześnie korzący się przed Majestatem Bożym - chciał Ks. Markiewicz modlitwą swą i pracą pełną bezgranicznego poświęcenia wyprosić dla narodu lepszą przyszłość. Nie doczekał się spełnienia swych marzeń, które od kolebki prawie żywił aż do śmierci w swej ofiarnej, pogodnej, świetlanej duszy. Wielki propagator idei bezwzględnej abstynencji — tak co do

alkoholu jak i co do innych wszelakich narkotyków (tytoń) — walczył przez całe swe życie jak niestrudzony szermierz o to, aby naród polski prowadził tryb życia jak najbardziej naturalny, zgodny z prawami przyrody. Wczesne wstawanie, wczesne kładzenie się na spoczynek, zużytkowanie każdej wolnej chwili czasu na jakąś pożyteczną pracę, utrzymywanie na wiezi złych nałogów i przyzwyczajęń, prawdomówność, prawdziwa chrześcijańska pokora i powściągliwość we wszystkim — oto główne wytyczne, ku którym zmierzał w słowie, piśmie i życia swego uczynkach. O nerwowości, o nauczaniu w szkołach średnich, o wychowaniu przemysłowo-handlowym, o oświacie pozornej i istotnej, o pracy amerykańskich studentów, o pracy na roli, o wychowaniu wielkich charakterów — o tym wszystkim pisał Ks. Bronisław Markiewicz wtedy, kiedy jeszcze nie śniło się nikomu o tym, że wiele z tego, przez Niego poruszonych, stanie się kiedyś zasadniczymi wytycznymi naszego dzisiejszego życia. Dlatego można śmiało powiedzieć, że odwagą swą w wypowiedaniu nowych myśli i oryginalnością swych idei wyprzedził Ks. Markiewicz o dobrych parę dziesiątków lat to, co po nim inni jako rzeczy całkiem niby nowe poczęli głosić. Był naprawdę duchem Bożym owiany i z Boga czerpał swe myśli.

Najciekawszym może momentem Jego życia, najbardziej osłoniętym głęboką tajemnicą był Jego stosunek do Ks. Jana Bosko. Był to stosunek naprawdę głęboko intymny. Ks. Markiewicz był najzaufańszym powiernikiem tego Bożego Męża i kultywował myśli Jego z całym oddaniem i przeświadczeniem o ich doniosłości dla naszego narodu. Innymi drogami poszły jednak wyroki Opatrzności niż były ludzkie zamiary, i jeżeli dziś Zgromadzenie OO. Michalitów, pielęgnujące nadal ideały przekazane przez Ks. Markiewicza, nie uwypukła już w samej swej nazwie wyraźnego duchowego związku, jaki je łączy z Świętym z Turynu, to przyczyny tego szukać należy w trudnościach, jakie się wyłoniły, gdy chodziło o przeszczepienie na nasz rodzinny teren pewnych wskazań i zaleceń reguły zakonnej już podówczas obowiązującej, co w rezultacie skłoniło do stworzenia nowej organizacji duchownej, opierającej się jednak w swym założeniu jak najbardziej wyczerpująco o idee Ks. Jana Bosko. Gdyby nie ciężka choroba piersiowa, jakiej uległ Ks. Markiewicz w czasie swego pobytu w Turynie przed

r. 1892 (lekarze nie rokowali mu już naw i paru miesięcy życia), gdyby nie przyspieszony tą chorobą powrót do kraju i cudowne wprost zaraz po powrocie przyjście do zdrowia, byłyby może losy życiowe Ks. Markiewicza całkiem jakąś inną poszły koleją i byłby może rezultat prac jego zupełnie inaczej się sformułował. We wszystkim jednak była ręka Opatrzności, która tak właśnie życiem Jego pokierowała i taką Mu kazała rolę odegrać w życiu naszego narodu.



Pogrzeb śp. Ks. Bronisława Markiewicza.

Nie wolno nam o tych Jego wielkich zasługach zapominać, nie wolno też przejść do porządku nad Jego świętobliwym życiem. Samotny grób tego prawdziwego za życia Męczennika idei, ściganego nieraz i prześladowanego zarządzeniami władz, opuszczonego przez wszystkich a zdanego tylko na Boga i własne wątłe siły — woła o zainteresowanie nim przez masy wierzącego polskiego narodu. W roku 1937 mija lat 25 a więc ćwierć wieku od śmierci świętobliwego Kapłana. Pomyślmy już dziś jak należałoby uczcić Jego pamięć i pójść śladem Jego umiłowań, spełniając czyn, który by utrwalił Jego dzieło.

Był naprawdę bohaterem wielkim idei Prawdy i Piękna w życiu.

Piękna była Jego dusza i na podwalinach Prawdy stawiał gmach swych wielkich życiowych poczynañ.

Niechże dowie się o nich cała Polska jak długa i szeroka, niech pospieszy z pomocą i nie da rozpaść się Jego dziełu.

O Zakładach Ks. Markiewicza wspomnimy osobno, aby z ich obecnym stanem zapoznać jak najszerszy ogół polski.

III.

Bardzo skromne były początki dzieła Ks. Markiewicza — tak skromne, jak skromnym zawsze przez całe swe życie był ich twórca.

Gdy w r. 1892 wczesną wiosną zjechał do Polski, by objąć ubogą parafię w Miejscu Piastowym, którą proponowali Mu ludzie znający Jego prawość charakteru i wielkie obywatelskie cnoty — zaczęło się od tego, że wziął na wychowanie sierotę Jędrusia, którego umieścił na pustej jeszcze i zupełnie nieurządzonej plebanii. Za całą pościel służyły im dwa sienniki, dwa koce, dwa prześcieradła. Nie było czym palić — pożywienie było również więcej jak skromne. Ludzie dziwili się, co zamierza ten ksiądz już niemłody (liczył bowiem już 50 lat życia), w dodatku wycieńczony ciężką chorobą płucną, która go zmusiła do opuszczenia Turynu i powrotu do kraju. Ksiądz jednak wiedział dobrze, do czego zmierza, i w swych wysiłkach nie ustawał, choć środki były bardzo skromne — właściwie prawie żadne. Zbierał coraz to nowe sieroty i dawał im przytułek, ucząc równocześnie pracy. Dla rozpowszechnienia swej idei założył czasopismo „Powściągliwość i Praca”, w którym drukował artykuły propagandowe i uświadamiające społeczeństwo w kwestii wychowania dzieci biednych i opuszczonych a w artykułach tych ustawicznie przypominał, że „nie ten naród zajmie w przyszłości poczesniejsze stanowisko na świecie, co ma dzisiaj więcej wojska i złota, ale ten, który będzie miał najmniej ubogich, głodnych i młodzieży zaniedbanej i opuszczonej. Dzieci ubogie i opuszczone, dzieci ulicy trzeba przede wszystkim nakarmić i odziać, dać im przytułek a dopiero potem zająć się ich kształceniem moralnym i umysłowym“. Podnosił ustawicznie, że społeczeństwo nasze w sprawie tej bardzo się zaniedbało. Chwila

bardzo poważna.. Zalecał ratunek. Nawoływał do wysiłków nadzwyczajnych.

Nawoływania te i zaproszenia do ofiar pieniężnych odniosły swój skutek. Opatrzność nie opuszczała inicjatora szlachetnego dzieła. W r. 1897 przy pomocy wychowanków i chętnych współpracowników, którzy się znaleźli jakby jakimś cudem na tej trudnej i jałowej jeszcze niwie, ukończył budowę pierwszego domu zakładowego. Był to budynek drewniany, dość duży,



Absolwenci szkoły zawodowej w r. 1936.

bo wystarczający na pomieszczenie przeszło 100 wychowanków, na wysokim podmurowaniu. Po jego wykończeniu zaczęła się intensywna praca — zaczęła się rozwijać szkoła i warsztaty. Starsi wychowankowie kształcili się już na koszt Zakładu w warsztatach we Lwowie i we Wiedniu na samodzielnych majstrów — niektórzy z nich z wdzięczności dla swego dobrodzieja i opiekuna powracali do Miejsca Piastowego

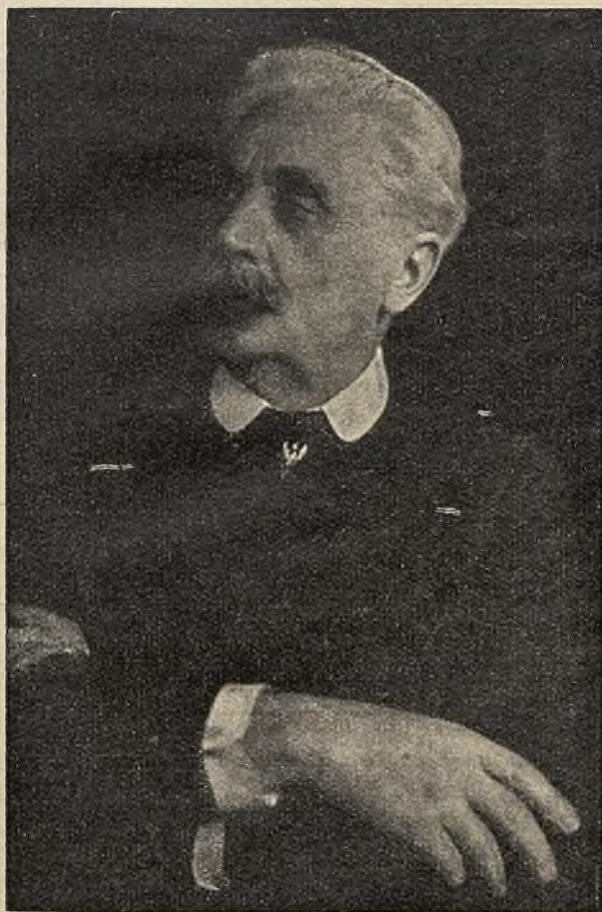
i pozostawali bezinteresownie w Zakładzie, aby dopomagać w zbożnym dziele. Założono już własną orkiestrę, bibliotekę i zespół teatralny. W r. 1898 przystąpiono do budowy drugiego domu murowanego, dwupiętrowego, który w grudniu tegoż roku znalazł się już pod dachem — równocześnie zwiększyła się ilość wychowanków.

W r. 1903 zakupił Ks. Markiewicz od Kasy Oszczędności we Wieliczce posiadłość wiejską w Pawlikowicach, gdzie odrestaurowano zniszczone budynki i całe obejście oraz przybudowano do starego dworku nowy, obszerny pawilon. Była zatem już druga placówka nie ustającej pracy, która rychło się zaludniła młodymi mieszkańcami, czekającymi na zaopiekowanie się nimi.

Rok 1904 przyniósł niespodziewany cios. W nocy z 4 na 5 lipca spłonął w Miejscu Piastowym pierwszy, drewniany budynek z całym urządzeniem oraz zapasami żywności. Niezrażony tą klęską, Ks. Markiewicz podwoił jeszcze wysiłki dla rozszerzenia ram swych poczynań i wybudował w niedługim czasie murowany jednopiętrowy dom na pomieszczenie warsztatów. W zamiarach Jego leżało jeszcze wybudowanie kaplicy i połączenie domu warsztatowego z gmachem głównym dalszymi budynkami w ten sposób, aby stanowiły jedną łączną całość. Nie doczekał się jednak ziszczenia tych zamierzeń, gdyż śmierć przerwała pasmo Jego wielkich poczynań — w r. 1912 — przed samym prawie wybuchem wojny światowej i co za tym idzie, odzyskaniem niepodległości Ojczyzny, o którą tak serdecznie i gorąco się zawsze modlił.

Ci, których pozostawił, wychowankowie Jego i Jego uczniowie oraz bardzo już nieliczni Jego współpracownicy, kontynuują Jego pracę. Wzniesli w Miejscu Piastowym kaplicę-kościół według projektu sporządzonego jeszcze za życia Ks. Założyciela przez inż. architekta prof. Jana Sas-Zubrzyckiego — wymurowali nowy trzypiętrowy gmach, który już zbliżył bardzo znacznie budynek warsztatowy do gmachu głównego i należałoby jeszcze wypełnić niewielką już między obu gmachami lukę, aby otrzymać zwarty kompleks połączonych ze sobą budynków, stanowiących kiedyś dwa boki jednego prostokąta zamkniętego z trzeciej strony budynkami gospodarczymi a z czwartej drogą dojazdową do gościńca. Miałoby to i przez

to wielkie i doniosłe znaczenie dla Zakładu w Miejscu Piastowym, że zamknęłoby drogę wichrom od przełęczy Dukielskiej, które powodują znaczne utrudnienie życia zakładowego porą jesienną i zimową, wpływając też niekorzystnie na zdrowie wycho-



Śp. prof. dr Jan Sas Zubrzycki — bezinteresowny twórca planu kaplicy Zakł.

wanków. Na razie jednak brak na to funduszków, gdyż Zakład walczy z kłopotami finansowymi spowodowanymi malejącą w ostatnich czasach do ostatecznych granic ofiarnością społeczną i wysokimi opłatami za świadczenia socjalne, od jakich niestety Zakład zwolniony nie został. Ciężkie też czasy przeszedł Za-

kład w czasie wojny, a ogólna dekonjunktura ekonomiczna lat ostatnich wycisnęła też na jego losach swe piętno.

Mimo to jednak wyteżająca praca i wielkie poświęcenie, z jakim oddają się kontynuowaniu wielkiego dzieła spadkobiercy i synowie duchowi Ks. Bronisława Markiewicza OO. Michalici, dają ciągle znać o sobie i przypomina Społeczeństwu polskiemu konieczność wydatnego jej wspierania.

Ilość Zakładów bardzo wzrosła, gdyż w ostatnich latach powstały nowe placówki — z pewnych zapisów i z przejęcia w zarząd instytucyj już istniejących. Do tych ostatnich należy przejęta w r. 1924 instytucja św. Józefa w Krakowie przy ul. Karmelickiej. Zakład ten został odrestaurowany w przeciągu krótkiego czasu po jego przejęciu dzięki pomocy uzyskanej z Ameryki i może dziś pomieścić do 50 wychowanków — służyć jednak może jako internat dla kształcących się w Krakowie kandydatów na wychowawców.

W Berteszowie, pow. Bóbrka, we wschodniej Małopolsce powstała również w ostatnich już czasach (1920) nowa placówka pracy wychowawczej — dzięki zapisowi dokonанemu przez rodzinę Pałaców. Dalsze placówki rozwinęły się: w Działkowiczach, koło Baranowicz, drogą ofiary od Pani Heleny Jelskiej (1925) — we Lwowie 1930. w Warszawie 1932, w Strudze pod Warszawą 1934, a ostatnio powstaje po wygranej sporze sądowym, który się włókł przez lat parę, nowa placówka pracy pod Stanisławowem. Tak więc mnożą się warsztaty i rozszerza się coraz to bardziej terytorialny zasięg poczynań Zakładów — niestety jednak gotówka nie napływa w tym stosunku, jak rosną potrzeby Zakładów i środki materialne okazują się coraz to mniej wystarczające.

Czy Społeczeństwo, które głęboką wdzięczność żywić powinno dla tych, co je wyręczają w ciężkich i trudnych obowiązkach opieki i wychowania opuszczonej dziatwy, mogłoby dopuścić do tego, aby praca ich ustała przez brak pomocy tak koniecznej i potrzebnej? Trudno przypuścić coś podobnego — tym bardziej, skoro weźmiemy pod uwagę, że Zakłady Ks. Markiewicza utrzymywane dziś ostatecznym, bezgranicznym wysiłkiem Ojców Michalitów — nie są samowystarczalne. Opłat od swych wychowanków nie pobierają prawie żadnych, bo prawie wszystko to sieroty, za które nikt nie płaci, którymi

nikt się nie opiekuje. Warsztaty, które są tu i ówdzie przy Zakładach (w Miejscu Piastowym są warsztaty najlepiej rozbudowane i za wzór mogą służyć) nie prosperują dziś tak jak dawniej, bo kryzys ogólny wycisnął i na nich swoje piętno, a piękne wyroby ze skóry, jakimi słynie Miejsce Piastowe, mimo swej niezwykłej doskonałości i taniości nie znajdują tyłu co dawniej nabywców, bo każdy dziś trzyma się za kieszek i kupuje tylko to, co konieczne. To samo prawie odnosi się i do innych gałęzi przemysłu — introligatornia pracuje przeważnie na zamówienie, a liczba zamówień znacznie się zmniejszyła. Stolarska i ślusarska w Miejscu Piastowym, choć świetnie postawione i choć cieszą się sympatią i wziętością w szerokiej okolicy, ledwie mogą opędzić swe potrzeby, a cóż dopiero mówić o tych warsztatach, które służą wyłącznie na opędzenie własnych potrzeb zakładowych jak szewstwo, krawiectwo itp. Wszędzie dotkliwy brak gotówki, a odbija się to w ten sposób na życiu i wychowawców, i wychowanków, że nieraz brakuje wprost na chleb codzienny. Potrzeby zaś Zakładów rosną z dnia na dzień i zwiększa się coraz to bardziej napływ sierót, których przyjęcia do Zakładu nigdy zasadniczo on nie odmawia.

Ambasador Francji Laroche, zwiedzając w r. 1927 Zakłady w Miejscu Piastowym, wyraził dla nich swój podziw i wpisał następujące słowa do księgi pamiątkowej Zakładów:

„Bardzo podziwiałem tak praktyczny sposób, w jaki przysposabia się tu młodzież do radzenia sobie w życiu przez pracę — w zdrowiu ciała potrzebnym do pokonywania trudności życiowych i do dzielnej służby w swej Ojczyźnie w każdej chwili“.

P. Franciszek Sypowski, em radca Sądu Apelacyjnego w Krakowie, doskonały znawca spraw społecznych natury charytatywnej a w szczególności dotyczących wychowania opuszczonej młodzieży, tak określił w jednym ze swych referatów na kongres Eucharystyczny w Poznaniu sposób, w jaki Zakłady Ks. Markiewicza wywiązują się ze swych zadań:

„Przy nader prostym ale dostatnim pożywieniu, przeważnie jarskim, jest zdrowie wychowanków wyśmienite, maluje się rumieńcem na ich twarzach, siłą i wytrwałością w pracy. Bardzo by się zawiódł, ktoby chciał w tych Zakładach szukać wrażeń koszarowych. W ciągu 10 godzin dziennej pracy

nigdzie nie spotka się tam gromadki chłopców większej jak 10—18. Całe setki dzieci gdzieś się podziały, rozbiegły się w polu i w ogrodach, rozmieściły się w kilkunastu ubikacjach przy różnych warsztatach pracy i nauki, skąd tylko stuk narzędzi lub maszyn a nie gwar dzieci się rozchodzi. Aby się nacieszyć widokiem całej masy wesołych chłopców, trzeba czekać na chwilę ich wspólnej zabawy i rozrywki po pracy i nauce lub na wspólne ich nabożeństwo. Imponujący jest wtedy ów „obóz wychowawczy ze zapomnianego pyłu ludzkiego złożony”. Przy ich zabawie serce widza rośnie i rozpycha mu klatkę piersiową, przy ich nabożeństwie doznaje się uczuć podniosłych, nad wyraz budujących i unoszących duszę w krainę przed oblicze boskiego Majestatu.

„...W sierocych Zakładach Ks. Markiewicza, będących naprawdę nowymi typami, pracuje robotnik rolniczy obok rzemieślnika — obaj uczą się także kalkulacji kupieckiej i przedsiębiorczej. Przy nich pracuje w tym samym Zakładzie kandydat na nauczyciela, księdza lub innego inteligentnika. Wszyscy śpią w jednej sali, jadają przy wspólnym stole i modlą się wspólnie. Wszyscy sobie pomagają wspólną pracą, wzajemnie uzupełniają swe braki i niedostatki, każdy szanuje pracę drugiego, a przez łatwą sposobność zbliżania się do siebie pouczają się wspólnie o swych odrębnych zajęciach i zawodach i tak bez wysiłków stają się ludźmi wszechstronnie światłymi. Jeden na drugiego nigdy z ukosa nie spojrzy — nauczyciel lub budowniczy nie okazuje swej wyższości robotnikowi ceglarskiemu lub murarskiemu, bo sam, jak ów robotnik pracował i pracować jest gotów. Zawiść klasowa ani też jakikolwiek anarchizm w pojęciach naukowych i społecznych nie ma tam najmniejszego zarodku i taki zakład sierocy nigdy go nie wytworzy, bo się tam zawsze kładzie nacisk na utrzymanie równowagi duchowej i taki porządek w rozumowaniu, który głębokie rodzi przywiązanie do podstaw cywilizacyjnych społeczeństwa“.

Kończy swój doskonały referat uwagami na temat wygaśnięcia dawnej ofiarności i miłosierdzia chrześcijańskiego w społeczeństwie oraz wzmożenia się obojętności u niego a ponieważ także u czynników najbardziej właściwych w tych właśnie tak ważnych sprawach.

„Rażąca jest okropnie ta obojętność wobec znanych i nieraz publicznie w prasie piętnowanych faktów rozrzutności naszej w kraju i za granicą na luksusowe życie, festiwale i uczyty przy jakiegokolwiek bądź sposobności. Rozrzutność taka dla dogodzenia pysze i próżności ludzkiej jest jako lekkomyślny wybryk wobec ogólnego położenia w państwie — szczególnie zaś wobec karygodnej obojętności w sprawach należytego wychowania mnogich rzesz najuboższej i zaniedbanej młodzieży“.

Cierpkie są bardzo te słowa i bardzo bolesne ale niestety prawdziwe.

Nie chcemy nimi kończyć tego słonecznego krajobrazu, który roztoczyliśmy przed czytelnikiem, chcąc go zapoznać ze sprawą, o której pamiętać jest obowiązkiem każdego prawego Polaka.

Kończymy więc tekstem, który zaczerpnęliśmy z artykułu Ks. Antoniego Lorensa (Miesięcznik „Powściągliwość i Praca“, rocznik XXIV, str. 66) p. t. „Należy działać na wzór słońca“.

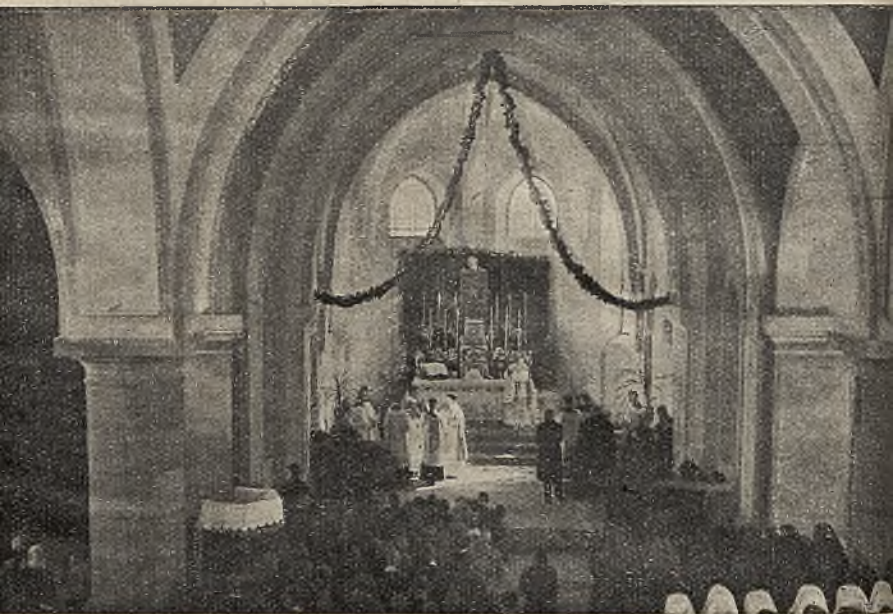
W przepięknym tym artykule pisze autor m. i. co następuje:

„...Na wzór słońca działa ten, co dobro zdobyte własną pracą rozdziela szczerze według potrzeby innym a nie liczy na ich wdzięczność czy uznanie świata. Na wzór słońca działa, kto sieje prawdę w największej skromności dla samej tylko prawdy — niejako bezosobowo — ponadpartyjnie i bezgranicznie — byle tylko przyjść z pomocą tym, którzy jej szukają, choćby nawet i nie podziękowali za to...

„...To wszystko odnosi się do myśli i dzieła Ks. Bronisława Markiewicza, który stał się słońcem życiodajnym a bezpretensjonalnym. Ten genialny myśliciel i lekarz niedomagań społecznych nowszych czasów w natchnionych swoich a pokornych modlitwach wypieścił w sobie wspaniały obraz środka leczniczego na moralną i materialną nędzę opuszczonej młodzieży, dał początek swoim nieśmiertelnym Zakładom i dał przykład innym, jak mają realizować hasło miłości bliźniego, jak spełnić nietylko w słowach ale i w czynie siedm uczynków miłosiernych co do duszy i ciała w stosunku do najnieszczęśliwszych spośród nieszczęśliwych, tj. w stosunku do sierót bezdomnych i innych dzieci opuszczonych“.

Ale i ten słoneczny obraz zaciemniają gorzkie, pełne bóleści słowa dotyczące znowu „naszych społecznych niedomagań, naszego tępego egoizmu, sybarytyzmu i materializmu“.

„W żywiołowej potrzebie istnienia tychże Zakładów jakże ponuro przedstawia się luksus i karnawałowy zbytek wielkich miast; jaką to hańbą jest fakt wydawania corocznie w Polsce kilkuset milionów złotych na alkohol, gdy równocześnie nieliczne Zakłady



Wnętrze kaplicy Zakładowej.

Ks. Markiewicza robią bokami a setki tysięcy młodzieży polskiej oddanej na pastwę nędzy pomnaża szeregi przyszłych rewolucjonistów i zbrodniarzy“.

Artykuł kończy się wezwaniem do opamiętania i wskazuje jeszcze raz słoneczną drogę dla szerokich mas społeczeństwa.

„Czyniąc dobrze nieszczęśliwym, sobie dobrze czynimy, bo zasługujemy sobie przede wszystkim na obfitą zapłatę w niebiesiech a także i tu na ziemi zapewniamy sobie spokój, ład i dobrobyt społeczny.“

„Czas więc wyzbyć się egoizmu i zatwardziałości serca — czas zacząć działać na wzór słońca — czas zacząć obmyśliwać środki i modlić się o jak najszybsze zrealizowanie Królestwa Bożego na ziemi.

„...Jak Francję ocaliła Joanna d'Arc, tak Polskę niech duch Ks. Markiewicza prowadzi ku świetlanej przyszłości. Postępujemy tylko stale w ślad za tym duchem, t. j. jak On — staśmy się w działaniu naszym słońcem“.

Tymi wzniosłymi i pięknymi słowami, do których nie więcej dorzucić nie podobna, kończymy nasz feljeton o Ks. Markiewiczu, wielkim wychowawcy, myślicielu i działaczu naszego Narodu, o Jego dziele trwałym, jakie pozostawił pod postacią swych Zakładów wychowawczych, o pracy, jaka wre w tych Zakładach i o konieczności niedopuszczenia żadną miarą, aby praca ta stanęła. („Etatowi“ jej nie zastąpią. Za drodzy są).

Jest to zarazem apel do wszystkich, którym sprawa ta naprawdę wielka i niecodzienna leży na sercu, aby przyczynili się do dalszego rozwoju tego wielkiego dzieła ofiarą, na jaką ich stać, choćby najskromniejszą.

Datki przesyłać można na konto czekowe P. K. O. Nr. 410.958 (Tow. „Powściągliwość i Praca“ p. w. Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym).

Modlitwy, które codziennie każdy z kapłanów w Miejscu Piastowym i we wszystkich innych Zakładach, spełniając ofiarę Mszy św., zanosি wraz z wychowankami Zakładu za jego Dobrodziejów, szczerą i głęboką wdzięczność za każdy datek złożony na ten cel szlachetny tak ze strony wychowanków Zakładów jak i wychowawców — niech staną za podziękowanie i nagrodę tym, co się do poratowania szlachetnego dzieła zechcą przyczynić. I taka „jałmużna od śmierci wiecznej wybawia“).





KAZIMIERZ GLIŃSKI

Na wigilię.

Wśród śnieżystej zamieci,
Na wigilię do dzieci
Pan z panią idzie wraz;
Przez znajome dróg szlaki
Pędzą konie jak ptaki,
Aż wbiegły w cichy las.

Mróz lśkni się w iskier tysiąc,
A tam... można zaprzysiąc;
Wilczyśko patrzy z kniei.
Precz, bestio przekłęta! —
My do dzieci na święta —
Nam nie ma drogi złej!

Co tam głupie wilczyśko,
Choć może gdzieś i blisko
Wyszczorza biały ząb...
Dubeltówka nabita,
Konie wałą z kopyta
Przez leśną, cichą głąb.

Cmoknij, Grzesiu, pal z batał...
Wiatr śnieżysty pył zmiata,
A dzwoneczki dzeń, dzeń...
Stoj, woźnico! stój chwilę.
Jeżeli się nie mylę,
Tam ludzki mignął cień.

Patrz, na zmarzły śnieg padła
Kobiecina wybladła
I drży, jak suchy liść.
Pan się zbliżył: — „Biedoto!
A tobie kto piechotą
W noc taką każe iść?”

Posiniałe masz usta,
Istny łachman twa chusta,
Dokądże idziesz ty
W noc tak strasznej zamieci?
— „Na wigilię — do dzieci...
Więc cóż mi noc i mgły?”

Jałmużna.

Alberto Berti, ów znany dziennikarz włoski, odbywa przejażdżkę po ulicach Florencji razem ze swym przyjacielem, który zatrzymał się u niego w gościnie.

Przyjaciół jego to Gaston Lissait. Poznał go w Paryżu, gdzie wiele lat przebywał w charakterze korespondenta znanego dziennika włoskiego. Lissait nie tylko rozślawił swe nazwisko na polu dziennikarstwa, lecz także dał się poznać jako autor kilku udanych powieści. Jest starszym mężczyzną o dobrotliwym i uduchowionym obliczu ascety, okolonym siwizną. Tworzy typ takiego dziennikarza i powieściopisarza, jakiego sobie zawsze przedstawiamy przy czytaniu jego dzieł.

Włoch posiada ruchy młodzieńca o czarnych włosach, chociaż dobiegł już do pięćdziesiątki.

Gdy Berti na Piazza del Duomo na moment wstrzymuje samochód, celem kupienia gazety, doskakuje do nich stara, zgarbiona staruszka i żalosnym głosem prosi o jałmużnę. Gaston Lissait natychmiast sięga do kieszeni i chce żebracze ofiarować lirową monetę. Skoro jednak uważniej rzuca okiem na twarz owej kobiety, rozszerzają mu się oczy i niezmierne zdumienie rozlewa mu się po obliczu. Bez słowa chowa monetę na dawne miejsce, wyciąga portfel i wręcza kobiecie banknot stuliorowy. Oniemiała żebraczka trzyma banknot w wychudzonych, drżących rękach i w przerażeniu wydobywa z siebie niezrozumiałe, oderwane słowa. Także Alberto Berti dziwi się nad tą niebywale wysoką jałmużną.

— Odjeżdżaj! prosi Gaston przyjaciela bez zwracania uwagi na dziękowania stojącej obok kobiety.

Samochód skręca na Via Roma.

— Co z tobą się dzieje, Gastonie? — mówi Berti prowadząc wóz przez ożywioną ulicę. — Dlaczego dałeś tej kobiecie sto li-rów?! Przecież to ogromna suma! Na to nie pozwala sobie nawet milioner.

— Możliwe. I ja zwyczajnie daję żebrakom niewiele, lecz w tym wypadku musiałem zrobić wyjątek. Proszę cię, zajedź do jakiejś kawiarni na Piazza Vittorio. Tam opowiem ci niedługą, lecz nadzwyczaj interesującą historię. Wówczas może zrozumiesz mój postępek...

Skoro w kawiarni zajęli miejsce, zapytał Lissait:

— Czy znałeś sławną śpiewaczkę Tinę Rowida.

— Hm, jej sława już z pewnością zgasła. Nazwisko to dawniej napewno słyszałem niejednokrotnie, skoro w tej chwili brzmi dla mnie nie obco. Śpiewaczka ta chyba nie występuje od...

— Nie, nie o to chodzi. Owszem, kiedyś była znakomitą śpiewaczką i aktorką. Występowała nie tylko we Włoszech, lecz także w Nowym Jorku, Paryżu, Berlinie i w innych miastach z niebywałym powodzeniem. Przed trzydziestu mniej więcej laty stała na szczycie sławy. Jej artyzm przyniósł jej fantastyczne wprost dochody. Poznałem ją jako młody, lecz znany już w świecie artystycznym dziennikarz. Występowała wówczas w Paryżu. I przyznać muszę, że jej porywająca postać uczyniła na mnie szczególnie silne wrażenie. Tina Rowida nie tylko posiadała cudowny głos, lecz sama wyglądała cudownie... Byłem tym, który o jej występach w Paryżu pisał najlepsze recenzje, byłem jedynym krytykiem jej sztuki, oczarowany do głębi przez majestatyczny artyzm...

Podczas dłuższej podróży po Europie, którą odbywałem jako korespondent pewnego paryskiego dziennika, spotkałem ją przypadkowo tutaj we Florencji, gdzie występowała w teatrze Fiorentino. Pewnego razu — po próbie w teatrze — odbyłem z nią w pięknym samochodzie przejażdżkę po mieście — tak, jak my obaj przed chwilą. Na Piazza del Duomo, na tym samym miejscu, gdzie my zatrzymaliśmy się, przystąpiła wówczas do naszego samochodu stara w nędzne łańchmany okryta żebraczka i prosiła artystkę o drobną jałmużnę. Tina Rowida odtrąciła ją szorstko: posłużyła się przy tym takimi — wstrętnymi wprost — słowami, że staruszce łzy stanęły w oczach. Zdziwiłem się niezmiernie, gdyż przypuszczałem, że przez Boga utalentowana artystka okaże w podobnych sytuacjach serce miękkie i litościwe. Przy tym żebraczka wyglądała jak ucieleśniona Nędza. Zdawało mi się, że jej łzy parzącymi kroplami wpadają w moje wnętrze... Odruchowo wyjąłem z kieszeni monetę dziesięciolirową i wręczyłem żebraczce.

Tina Rowida czuła się nie swojo. Zmuszona była słuchać słowa podziękui starej, skierowane pod moim adresem i ten jej rozrzewniający okrzyk: „Jak długo serce otwarte macie dla ubogich, Signore, nie będzie się wam źle powodziło“.

Gdy ruszyliśmy dalej, rzekła artystka z ironią:

— Jesteś niebylejakiem bogaczem, Monsieur Lassait, skoro tak hojnie obdarowujesz żebraczkę.

Odpowiedziałem zimno:

— Daleko mi do tej miary bogaczy, do których pani szanowna się zalicza. Moje honoraria są jedynie nędznym ułamkiem gaź pani. A jednak tyle jeszcze posiadam, by współczuć biedakom i być posłuszny przykazaniu miłości bliźniego.

Od tego dnia Tina Rowida przestała być dla mnie wielką artystką. Nie mogłem pojąć jej twardego serca w odniesieniu do biedaków.

Gdy po upływie roku znów znalazłem się w Paryżu, nie rozślawiałem już więcej jej talentu po dziennikach. Powszechnie dziwiono się temu. I dla niej moje milczenie stało się zagadką. Prosiła mnie o odwiedzenie jej. Nie poszedłem; nie chciałem się więcej z nią spotkać. Niekroć posłyszałem jej nazwisko, stanęła wi w oczach owa płacząca żebraczka we Florencji.

Sława Tiny Rowida poczęła gasnąć. Pewnego dnia na zawsze zniknęła z desek scenicznych. Po ostatnim występie nie widziałem jej więcej w Paryżu. Inne gwiazdy pojawiły się na firmamencie teatru i poczęły święcić triumfy. Tina Rowida została zapomniana. Nikt już więcej o niej nie wspomniał. Gwiazda jej zgasła.

Nigdy nie przypuszczałem, że się z nią raz jeszcze w życiu spotkam. I oto dzisiaj zjawiła się przede mną...

Alberto Berti nie może powstrzymać zdumienia:

— Kobieta, która zjawiła się przed naszym samochodem, to chyba nie...

— Tak, tak, to właśnie była Tina Rowida!

— Czy to możliwe?! Berti dziwi się tak głośno, że ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach, odwracają głowy.

— Żadna omyłka z mej strony. Poznałem ją natychmiast pomimo ogromnej zmiany, jaka w niej zaszła. Maleńka blizna na skroni, pozostałość po dawnym wypadku, powiedziała mi, że się nie mylę...

— Wprost nie do uwierzenia, mówi Alberto Berti i w zamysleniu kiwa głową.

— Masz rację — a jednak: powiedziałem prawdę! Tina Rowida, niegdyś sławna, rozchwytywana i bogata artystka

stała się dziś znędzniałą żebraczką. Dziwną jednak jest rzeczą i to mnie zastanawia, że spotkałem ją na tym samym miejscu żebrzącą, na którym niegdyś drwinami i szyderstwami odtrąciła żebraczkę. Czy nie wydaje się to być karą sprawiedliwego Boga-Sędziego, który w ten sposób dotknął artystkę Tinę Rowida? Jestem przekonany, że kiedyś zawsze zemści się wszelka pycha, twardość serca i szyderstwo, które okazujemy ubogim.

Kiedy szczęście sprzyja?

Do wszystkiego potrzeba mieć trochę szczęścia. Tak wszyscy zwykle wzdychamy, ale nie wszyscy zastanawiamy się nad właściwym znaczeniem tych słów. Trochę szczęścia — to nie znaczy, by pieczone gołąbki same wpadały do gąbki. Rzecz trzeba należycie przygotować, opracować i z wiarą iść naprzód. Wtedy szczęście sprzyja.

Gdy komuś się uda, mówimy: ma szczęście, ale nie zastanawiamy się nad tym, że on to szczęście sobie sam przygotował. Jeżeli wygrał na Loterii Państwowej, czyż nie musiał sobie wygraną przygotować przez nabycie losu? Tylko ten wygrać może, kto na loterii gra.

Otóż wygraną na loterii może sobie każdy łatwo przygotować, kto tego naprawdę chce. Należy tylko nabyć los w znanej ze szczęścia kolekturze J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154, po czym ma się już duże szanse wygrania, gdyż jak wszystkim wiadomo, »Wolanow stale wzbogaca«.

SIEROTKA.

W świat idzie biedna sierotka
z oczkami zapłakanemi —
wiatr wieje i sypie śniegiem
po zamarznętej ziemi.

Macochoa wygnała z domu,
zimno i noc już zapada,
przy drodze nagie topole,
wron się zrywają stada.

W świat idzie biedna sierotka,
w pustkowie zatapia oczy,
wtem przed nią pałac ogromny
z gęstej wychyli się mroczy.

W oknach goreją światła,
zamek, jak płomień, czerwony,
łuna złocista bije
na mury i bastiony.

W komnatach głośno rozbrzmie-
przesłodka „W żłobie leży“, [wa
sierota zdumiona staje
u pałacowych dźwierzcy.

Chce dzwonić, nie sięgnie dzwon-
chce pukać, za słabe dłonie: [ka,
nikt jej nie słyszy w zamku,
co w świetle i pieśni tonie.

Gdzie — w którą stronę się udać?
W mgłach przed nią świat daleki!
Pod murem zamkowym spocznie
i zaśnie — może na wieki!?...

Rzucił niebieskie progi,
kościół rzucił złote,
by podziękować biedakom,
że w dom przyjęli sierotę.

Wiatr wieje i śniegiem sypie —
sierotka wyteęza oczy:
u stóp zamkowych chatynka
Gubi się w gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa,
przymilka kolęda słodka:
otwórzcie mi, dobrzy ludzie,
jać biedna jestem sierotka!

Otwarli jej drzwi sosnowe,
wpuścili do niskiej chaty:
Ogrzej się, dziecko, przy ogniu,
zjedz kąsek niebogaty!

Sierotka siadła przy ogniu —
o jaki los szczęśliwy! —
i kromkę ma, a wokół
dzieją się cuda i dziwy:

W izbie, gdzie knotek przygasa,
gdzie głosu na pieśń nie stanie,
światłość się wielka rozlewa
i setne słyhać granie.

W białych, jak śnieg, sukienkach
wkraczają aniołowie,
skrzypeczki im błyszczą w dłoni,
korony jasne na głowie.

Kolędy precudne
w nadziemskie płyną raje,
a w środku tego orszaku
sam Chrystus biały staje.

Leniwi księża.

(Artykuł wyjęty z „Przeglądu Katolickiego“ Nr 5 1936 r.)

Pewien zarozumiały profesor często napadał w swoich wykładach na katolicyzm i nie lubił zwłaszcza księży i zakonników. Księża i zakonnicy to straszne leniuchy. Nienawidzili oni zawsze nauki, sprzeciwiali się każdemu postępowi i tęsknili jedynie tylko za powrotem do ignorancji, do ciemnoty... Tak ten profesor wciąż perorował.

Pewnego dnia po skończonej nauce przystąpił doń student, niezwykle wykształcony i religijny, a przy tym lubiący sobie czasem pożartować. „Panie profesorze, niech pan będzie łaskaw mnie uwolnić od niektórych wątpliwości, które niepokoją mnie podczas słuchania pańskich lekcji”.

„Bardzo dobrze, mój przyjacielu”, odpowiedział profesor. „O co chodzi?”

„O kilka tylko drobnych pytań, panie profesorze. Czy nie mógłby mi pan profesor powiedzieć: kto przechował pisma starożytnych klasyków i czemu nie zaginęły dzieła ich, gdy barbarzyństwo po upadku państwa rzymskiego zalało wszelką cywilizację?”

„Zakonnicy przepisali je w swoich klasztorach i przez to zachowali je dla nas”.

„Co, mnisi? Zakonnicy?”

„Tak jest, zakonnicy, zwłaszcza Benedyktyni”.

„No, to dopiero. — Oni więc, ci zakonnicy, kopiowali starożytne kodeksy, a tym samym przechowali je dla nas? Musiała to być uciążliwa i nudna praca, nieprawdaż, panie profesorze? A niewątpliwie dużo z nich nabawiło się suchot z książkowego pyłu i kurzu. Pewno, gdyż było to w czasach, kiedy nawet królowie nie umieli podpisać swego nazwiska. Dziwne to były czasy i dziwni to byli zakonnicy, że się tak lubowali w kopiowaniu i przepisywaniu litery po literze z Liwiusza, Cezara, Cicerona, Wirgiliusza a nadto z Tibullusa, Propertiusa, Owidiusza itd.”

„O, dajmy temu lepiej spokój”, odrzekł profesor.

„No dobrze. Ale panie profesorze, czy to prawda, że bez tych księży nie miałibyśmy dzisiaj Kolumba ani Vasco de Gama! Pewiadają, że niejaki Fra Mauro zakonnik zrobił w roku

1400 ową mapę brzegów morskich, która tak zainteresowała Kolumba?”

„Tak jest, tak było rzeczywiście; ale kto inny przecież mógł tak samo tę mapę odrysować“.

„Jużcić, tylko, że dlaczego właśnie księża mieli takie przedsięwzięcze myśli! Ale posłuchaj pan. Czytałem znowu, że na miejsce owych niezgrabnych liczb rzymskich jakiś papież zaprowadził arabskie cyfry w arytmetyce. Papież Sylwester II zdaje się wprowadził je, nieprawdaż?“

„Prawda, ale tego mógłby kto inny dokonać, gdyby się papież nie pchali zawsze naprzód“.

„A tak, oni się zawsze pchali naprzód z tymi mnichami i z tymi księżmi. Słyszałem naprzykład znowu, że jakiś mnich wynalazł teleskop i mikroskop?“

„To nie może być prawdą; ci księża chcieliby się do wszystkiego przyznawać“.

„Tak jest, panie profesorze, to jest prawda: Franciszkanin Roger Bacon wynalazł te instrumenta“.

„Ale to był franciszkanin nowszej ery, nie żaden z owych zakapturzonych mnichów“.

„A kiedyż on żył? Przecież umarł w roku 1292. Ale mniejsza o niego. A kto pierwszy ogłosił, że słońce stoi, a ziemia się obraca? Pan profesor wie zapewne?“

„Kopernik“.

„Tak, Kopernik, a czy on nie był też księdzem?“

„Być może“, bąknął profesor.

„Wybacz pan, lecz z jakiego powodu wiek, w którym nauka, sztuka i literatura w szczególniejszy sposób kwitły, zowie się Złotym Wiekiem Leona X?“ Czy nie dlatego, że Leon X był szczególnym patronem nauk, sztuk i literatury?“

„Co!“ ofuknął profesor. „Leon Papież, a zarazem patron wszelkich triumfów kultury umysłowej! Zdaje mi się, chłopcze, że chcesz ze mnie zażartować sobie“.

„Ależ wcale nie. Chciałem sprawdzić tylko te niektóre fakty historyczne. Czy jest naprzykład prawdą, panie profesorze, że pierwszą wolną szkołę otworzył La Salle?“

„Tak jest, Francuz De La Salle“.

„A czy ten De La Salle nie był też czasem księdzem? A pierwszy, który się zajął głuchoniemymi, czy nie był, jeżeli

się nie mylę, Pedro de Ponee, a po nim L'Epee. I czy nie byli oni też księżmi?”

„Ten Hiszpan de Ponee był zakonnikiem, a L'Epee księdzem świeckim”.

„Nie gniewaj się, panie profesorze, jednak nie nasza wina, że księża tak wiele zdziałali dla dobra ludzkości. Czytałem też gdzieś, że zakonnik Berth Schwarz wynalazł proch, a drugi mnich Guido D'Arizzo szkołę i fundamentalną regułę harmonii muzycznej; zakonnik z Tagerusie w Bawarii w roku 1000 malowanie szkła; Jezuita Cavalieri w 1757 r. polichromię; inny Jezuita Sechi analizę spectrum czyli widma słonecznego”.

„Dosyć, przestań, bo do pioruna widzę, że chcesz ze mnie żartować”.

„Prawda, prawda, panie profesorze, nawet pierwszego piorunochronu nie wynalazł Franklin, lecz już w roku 1754 zakonnik św. Norberta Prokop Divisch”.

„Nie pleć za dużo, chłopcze, za nadto jesteś gadatliwy”.

„Tak, tak, bo największym poliglotą, tj. gadaczem naszego wieku był właśnie Kardynał Mazzofanti. Mówił on aż 38 językami”.

„Dosyć twego głupstwa, wynoś mi się”.

„Dobrze, ale w którym kierunku? Zaiste, tylko Diakon Givia wskazać może; on bowiem w roku 1300 wynalazł kompas”.

„Pali ci się w głowie, chłopcze!”

„A no, jeżeli się pali, to trzeba zwołać straż ogniową, którą mnisi Cystersi zaprowadzili, a Kapucyni z Paryża byli do 17 wieku pierwszymi strażakami tegoż miasta”.

„Jeżeli nie ucichniesz, wylecisz za drzwi”.

„W powietrze może? Bardzo dobrze; pierwszego balonu wynalazcą był mnich Bertold Gusmas, 60 lat przed Montgolfionem, który w 1720 r. w obecności całego dworu portugalskiego wznosił się w powietrze. Ale czemu wyciera pan swoje okulary, panie profesorze? Okulary również są wynalazkiem księży zakonników. Dominikanin Aleksander Spina przecież wynalazł je w 13 wieku”.

Tu zniecierpliwiony profesor spojrział na zegarek, a student ciągnie: „Czy bardzo panu spieszno, że na zegarek spogląda pan? Tego wcale czynić pan nie powinien. Zegarek również jest wynalazkiem zakonników. Pierwszy zegarek wynalazł

historyk mnich Cassiodorus w r. 505. Mnich Gerbert go ulepszył, a Sylwester II, papież, o którym już wyżej mówiliśmy, nadał kształt i inne ulepszenia. Pierwszy zegar astronomiczny zrobił opat Riehard Wallingsford w r. 1316. Ale już pójdę — do widzenia, panie profesorze — światło gazowe już zapalone. Jeszcze jedno, zapewno nie wie pan, że Jezuici wynaleźli gaz — ci ulubieńcy ciemności i ciemnoty! Tak, Jezuici go wynaleźli i używali w Stonyhurst w Anglii około 1794 r. Jezuita Dunn założył w 1815 r. pierwszą gazownię. Do widzenia panu, sądzę, że mi pan wybaczy. Cóż to i pan ma rower? Tak, bicykle też wynalazł ksiądz, Pianten z nazwiska, który ich używał w 1845 r. Do widzenia, proszę mi wybaczyć“.

Profesor milcząc, skonfundowany poszedł w swą stronę.





JAN KASPROWICZ

W noc wigilijną.

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,
chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiara zratuje, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś spośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionys.
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypkach zagraли,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielceć radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkim zasiędzie stworzeniem.

Przyszli w kraje bogate i pełne:
Snać nad wami rozwarły się nieba,
Wszystko macie — król światów zawoła —
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrce zabiegli im drogę:
Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus —
Jedną wiarą ocalić was mogę.

Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie:
Plon obfity — dla nieba — śpiewają
Z Twoich darów, o Panie, wyrośnie!

Zaszli w ziemię od losów przekłątą —
Podścieliły się szare sukmany
Pod ich stopy: ni króla, ni władcę
widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!

Na te oczy, od łez już ośleple,
Tylko bożą widzimy dziecinę:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas grzechu i przebacz nam winę.

Zmilkły skrzypki i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych źrenic łąza się leje:
Czym opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję...



Walka z komunizmem.

Walka z komunizmem jest najważniejszym dzisiaj zadaniem Kościoła, ponieważ komunizm jest zbiorowiskiem wszystkich sił Kościołowi wrogich. Pod tą jedną nazwą „komunizm” każdy bowiem dobrze rozumie nie tylko hasło przewrotu i klasowej nienawiści, ale zarazem i bezbożnictwo najskrajniejsze. Program społeczny i polityczny zawarty w samej nazwie, a więc będący programem partii, jest w rzeczywistości sprawą podrzędnego znaczenia. Najgłówniejszą to zniszczyć wiarę w Boga i zniszczyć wszystkie w ogóle duchowe wartości natury ludzkiej, a zwrócić do czysto zwierzęcego materializmu, a więc otwartego satanizmu.

Komunizm w walce z Kościołem idzie w jednym szeregu z masonerią, wolnomyslicielstwem i z żydostwem. Gdziekolwiek dojdzie do władzy, występuje jako zdecydowany prześladowca, jak w Rosji, Meksyku, Hiszpanii; gdzie tego czynić nie może szerzy ateizm, nienawiść do kleru, pogardę do Kościoła i jego urzędzeń. Czasem działa otwarcie z całą pasją, złośliwością, czasem skrycie, obłudnie pod hasłami mniej lub więcej zamaskowanymi. Hasła te wielu zwodzą, jak zwodziły dotychczas ogromne rzesze ludzi, ale Kościoła oszukać nie potrafią. Czy komuniści ustroją się w togę obrońców robotnika, czy apostoła wolności i postępu, czy też miłośników pokoju i przyjaźni człowieka, Kościół ich zawsze zdemaskuje i odróżni fałszywe pozory od rzeczywistych intencji.

W tym się nigdy nie myli i omylić nie może, ale niestety bardzo wielu wiernych, słabo uświadomionych nie słucha ostrzeżeń Kościoła, a słaby swój rozum przeciwstawia Jego nieomylnym wyrokom. Niejednokrotnie lekceważą głos swoich pasterzy, gdy ci zmuszeni są wiernych ostrzec przed jakąś zamaskowaną akcją i dziwią się, co Kościół widzi złego w tym, co takie humanitarne ma przecież hasła. Aż dopiero po czasie, gdy ujrzą wzniesioną do góry pięść, a usłyszą tam właśnie, gdzie mówili się tylko o postępie i humanitarności zgodnym chórem odspiewaną międzynarodówkę, symbol bolszewickiej nienawiści, dochodzą do wniosku, że jednak Kościół miał rację.

Liberalizm, fałszywy postęp i humanitarność to ulubiona

wypróbowana broń, to udeptana droga, jaką bezbożnictwo pod komendą masonerii szło na podbój Rzymu. Iluż ludzi skądinąd zacnych, dobrych ulegało tej psychozie i usiłowało uzgadniać swój katolicyzm z hasłami liberalizmu, próbując tam znaleźć coś nowego a koniecznie dla szczęścia ludzkości potrzebnego, czego Kościół w nauce swej rzekomo nie uwzględnia. Nazwy ultramontanizmu czyli zarzutu bezwzględnej wierności Stolicy Apostolskiej bano się jak ognia, jak obrazy przynoszącej hańbę. Chodziło tylko o jedno, aby podkopać powagę Kościoła, gdy ten oszukać się nie dawał i pod każdą postacią machinacje ateistyczne demaskował.

I chociaż liberalizm ludzi ogłupiał i upadłał, iż stawali się jak dzieci bezrozumne a zarozumiałe w swych sądach, opanował ich umysły i serca, narzucił swoje zdania i wnioski. Kościół dwa tysiące lat prawie głosił prawdy o miłości i sprawiedliwości, dziełami miłosierdzia i ofiarności bohaterskiej zapełnił dzieje swego istnienia w czasie i przestrzeni, gromił i tępił nadużycia, mężnie przeciwstawiając się królom i cesarzom, piętnował słowami Ewangelii chciwość wszelką i wyzysk — nikt tego nie dostrzegał, aż gdy jeden i drugi żydek i mason wypowiedział na ten temat kilka uwag — cała prasa ateistyczna i liberalna kazała to przyjąć jako nadzwyczajne objawienie, a katolicki chłop i robotnik zamiast przypomnieć sobie, że o tym samym lepiej i mądrzej uczy Kościół święty, ubrał się w czerwoną kokardę i w pierwszy dzień miesiąca Marii poszedł śpiewać o gniewie ludu i o sędzie, który spadnie kiedyś jak zemsty grom na wszystkich wokoło, zwłaszcza na kler.

I dziwili się potem niektórzy dobrzy katolicy, że Karol Marks już w r. 1848 wydając swój manifest komunistyczny i swój „Kapitał“ wziął w obronę biednego robotnika, a Papież Leon XIII dopiero w r. 1891 uczynił to w swojej encyklice *Rerum Novarum*. Gdyby lepiej znali naukę Kościoła, wiedzieliby co o tym sądzić.

I chociaż Kościół uczył dwa tysiące lat prawdziwej wolności, równości i braterstwa, to nie było ważnym, ale gdy brudny sanktiulota wypowiedział te sakramentalne słowa i braci swoich ścinał na gilotynie ze spokojem obłąkańca — stały się one jutrznią nowego świata.

Masoneria i żydostwo, których łączność i zależność ścisłą,

z pewnością przyszły badacz odkryje i uzasadni, takimi właśnie sposobami rozkładały społeczeństwa katolickie, zakładając wśród nich organizacje i stowarzyszenia o hasłach szczytnych na okaz, ale których cel był zawsze jeden — walka z Kościołem Chrystusowym. Wszystko tam było — fałszywy patriotyzm, który prostą drogą zmierzał do międzynarodówki, wolność, równość i niepodległość, która swój pełny efekt miała osiągnąć w dyktaturze proletariatu, kierowanego przez międzynarodową ale jednorasową finansjerę itp. Któż by na takie piękne hasła nie poszedł. Szedł więc biedny obałamucony naród tam, gdzie mu tyle obiecywano. Dziwił się i gorszył, gdy Kościół przed niejedną z tych rzeczy ostrzegał, aż wreszcie skutek stał się takim, że świat przeraził się ujrawszy, że jest masońsko-bolszewicki. Tak jest w rzeczy samej, nie ma w tym przesady. Ludzie na świecie żyją rozmaici: są katolicy i akatolicy, wierzący i niewierzący, socjaliści i faszyści, bolszewicy i mieńszewicy, radykali i konserwatyści, ale duch jest masoński. Prasa, agencje telegraficzne to największa potęga, to anonimowe mocarstwo, które może stwarzać sztuczne nastroje i opinie wszelkiego rodzaju, kryzysy i trudności gospodarcze i polityczne — prawie w 100% są żydowsko-masońskie czyli bolszewickie — bo to do jednego zmierza. Literatura jest w ich rękach, finansjera również, oni rządzą królami, ministrami. Stwierdzono to nie raz jeden w sposób nawet oficjalny. Na początku 1904 r. — jak podają paryskie Etudes w czasach gdy najbardziej srożył się Combes i jego klika wolnomyślna, prezydent Francji, Loubet Emil, przyjął na audiencji sekretarza generalnego Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, Georges Picot znakomitego historyka. W czasie audiencji wywiązała się następująca rozmowa:

— Z największą przyjemnością, panie Picot, czytam sprawozdania pańskie w Journal Officiel (Dziennik urzędowy francuski. Przyp. red. KAP.).

— Stokrotnie dzięki, panie prezydencie, lecz pańskie wspomnienia odnoszą się do czasu już dość dawnego, gdyż w ostatnich czasach Journal systematycznie omija nasze sprawozdania i komunikaty.

— Naprawdę, panie Picot? Ależ to tak, jak ze mną...

— Jak z panem, panie prezydencie? Dziwi to mnie nie-

zmiernie. Jeżeli mnie to spotyka, pomawianego o reakcyjność, to nie dziwię się temu w obecnych czasach. Ale jeżeli to spotyka głowę państwa, to jest niesłychane...

— A jednak prawdziwe. Wiosną roku ubiegłego byłem z wizytą w Algierze, gdzie też kilkakrotnie przemawiałem, poruszając również sprawę poszanowania uczuć religijnych. Osobiście dopilnowałem, by moje przemówienia wysłane były do Journal Officiel. Po powrocie do pałacu Elizejskiego miłość własna autorska kazała mi przejrzeć Journal, aby ujrzeć swe przemówienia algierskie. Czy uwierzy pan, panie Picot, że mowy te nie były wydrukowane w Dzienniku urzędowym? Wezwałem przeto dyrektora owego Dziennika i zapytałem go, czy odebrał moje przemówienia. Odpowiedział, że tak. A dlaczego pan ich nie wydrukował? Dlatego, że miałem zakaz, panie prezydencie. Uważa pan, zabroniono mu drukowania przemówień prezydenta Republiki w Dzienniku urzędowym! Kto mógł mu wydać podobny nakaz? Minister spraw wewnętrznych? Nie! Ulica de Valois, tj. zarząd partii radykalno-społecznej, a jednocześnie komitet polityczny masonerii francuskiej. Tak, panie Picot, jesteśmy rządzeni przez masonerię, ja to panu mówię, prezydent Republiki (Nous sommes gouvernés par la Franc-Maçonnerie...).

Opanowali najwyższe stanowiska, siecią pajęczą opętali społeczeństwa zwłaszcza katolickie i trzymają rządy nad światem w silnej ręce urabiając je i przygotowując do przyjęcia najwyższego wtajemniczenia, największych i długo obiecanych i oczekiwanych dobrodziejstw — postępu, wolności, dobrobytu, braterstwa i równości — w bolszewickim raju. Masoneria to wstęp do bolszewizmu, bo doskonale urabia mu adeptów, a jak potem obie te moce uzgodnić zechcą swoją współpracę to już ich rzecz.

Świat przed bolszewizmem obronić może tylko Kościół katolicki. Wiedzą o tym sami komuniści i jednego tylko Kościoła się boją, więcej nikogo. I mimo swoich ogromnych środków komunizm w walce z Kościołem jest bezbronny, wiedząc, że nie zwalczy go ani siłą, ani podstępem. Na siłę fizyczną Kościół ma wypróbowaną broń — stałość męczenników, a na podstęp nieomylną mądrość Stolicy Apostolskiej.

Polska jako państwo katolickie w pierwszym rządzie powołaną jest do walki z komunizmem, ale dopóki walka ta nie

przybrała formy wojny orężnej, walczyć z nimi możemy tylko zasadami wiary, pod jasno rozwiniętym sztandarem Kościoła. Bolszewizm chce opanować serca i umysły, a więc jego nauce trzeba przeciwstawić naukę Kościoła. Sprzeciwcie się diabłu, ucieczie od was — mówi Pismo św.

Różne tworzą się ligi i organizacje dla walk z bolszewizmem. Tym też można zwalczyć bojujący satanizm, czyli tak zwany komunizm. Gdziekolwiek jednak w tych organizacjach, ligach, stowarzyszeniach zasada Chrystusowej nauki nie jest jasno postawiona, tam nie ma pewności/uniknięcia najpierw bezbożnych a później komunistycznych zasadzek. Widzieliśmy jak organizacje zawodowe, pseudopatriotyczne, rzekomo państwowotwórcze różnych obozów i odcieni po nieciekawej krętaninie dochodziły do komunizmu. A dużo i wymownie tam się nieraz mówiło o Ojczyźnie, o Państwie nawet, o Narodzie, tylko nigdy nie było wzmianki o Bogu. Tak samo jest ze wszystkimi obozami, frontami ludowymi czy innymi, gdzie na zapytanie jaki jest ich program religijny, mogą odpowiedzieć, że statut o tym nic nie mówi. Przez to, że nic nie mówi — właśnie głośno krzyczy. To nie jest broń przeciw komunizmowi, bez względu na to jakie są uczucia przywódców i założycieli.

Walczy z komunizmem tylko ten, czy to jako organizacja czy jednostka, kto jest posłuszny Kościołowi. To trzeba śmiało powiedzieć bez względu na to, kogo te słowa mogą urazić. To samo zresztą mogliby powiedzieć i sami komuniści.

Pomaga komunizmowi każdy, komu sprawy religii i moralności są obojętne, kto lekceważy przepisy Kościoła, kto łamie przykazania. Szkodnikiem i zdrajcą w tej walce jest zarówno i ten, który kradnie i bierze łapówkę, defrauduje cudzą własność, bo odbiera ludziom wiarę w uczciwość; i ten, który szerzy rozpustę i daje zgorszenie słowem, uczynkiem lub piórem, bo szerzy bolszewicką etykę; i ten, co nie przestrzega postu czy świąt, bo podrywa powagę i autorytet kościelnych przepisów, a powaga i autorytet Kościoła jest w tej walce jednym z warunków zwycięstwa. Kto obmawia, krytykuje i oczernia duchowieństwo świeckie i zakonne, to niszczy organizację Kościoła i tłumy wiernych zmienia w masę nie zdyscyplinowaną, nie wiedzącą kogo słuchać i komu wierzyć. Tej właśnie broni najczęściej używa bojujące bezbożnictwo.

Walkę z komunizmem prowadzić musimy, bo ona jest nam narzuconą. Jako Polacy katolicy, jesteśmy zaatakowani. Gdy przegramy, czeka nas los gorszy od bolszewickiej Rosji. Ale w walce tej nie jesteśmy sami. Cały potężny obóz katolików pod wodzą Ojca św. przeszło 1200 biskupów i 300.000 księży i przeszło 400,000.000 wiernych jest z nami. Jest to siła wystarczająca do zupełnego wykorzenia nieprzyjaciół Kościoła. Potrzeba nam tylko zachować łączność duchową i ścisłą współpracę.

Walka z komunizmem jest sprawą czysto religijną, nie polityczną, nie społeczną ani gospodarczą. Więc choćby komunizm w jakiegokolwiek najlepiej zamaskowanej postaci — obiecywał nam rzetelne sukcesy, choćby trafiał w samo sedno naszych najistotniejszych potrzeb i okazywał możliwości ich zrealizowania, choćby nas chwycił za serce tym, co uczuciom ludzkim jest najdroższym — zawezwać go przed sąd Kościoła i zapytać: w czym to imieniu robisz? czy przychodzisz w Imię Boga, czy wierzysz w Chrystusa. Niech Kościół orzeknie ile w tym prawdy i dobra. — Przyjdą bowiem wilki w owczej skórze — byli już tacy — ale przyjdą jeszcze fałszywi prorocy i fałszywi dobroczyńcy o sercach czułych, o słowach słodkich jak miód i będą się rozczulać nad dziećmi i młodzieżą, głosząc im hasła szczytne, zechcą tworzyć dla nich dzieła i instytucje za pieniądze, o których nikt nie będzie wiedział skąd są, ale to wszystko po to, aby zdobyć ich umysły i serca, a potem uznanie. Już tacy byli i szczytą się po dzień dzisiejszy tym, co wzniesli i zbudowali, ale to wszystko w wiadomym celu.

Taktyka ich zawsze jest jednakową. Najpierw jakiś sekciarski filantrop przygotowuje grunt, później przyjdzie liberał, który wykaże, że Kościół taki czy inny to obojętne, bo grunt to filantropia, potem wolnomyśliciel rozpocznie planowo uświadamiać w imieniu czystego rozumu, zostawiają każdemu swobodę czy chce wierzyć czy nie, mason wykaże, że lepiej nie, a powoła się na wysokie autorytety — aż wreszcie komunista powie kilka przykładów o krzywdzie i wyzysku i wezwie z siłą szlachetnego przekonania:

— A teraz, towarzysze i towarzyszki, do góry pięści! Gniew ludu..., krew naszą leją codzień katy... sędziami będziemy, — a na ostatku odśpiewamy międzynarodówkę.

Ile rzeczy w ten sposób się zrobiło i robi stale, tylko ciekawe jest, że najmniej tam u siebie w raju bolszewickim, bo tam miliony dzieci giną z głodu i nędzy i nikogo to nie wzrusza i na to nie ma pieniędzy.

Zalewa nas masa organizacyj — plagą stała się praca społeczna w imię tylu przekonywujących frazesów. Ale wobec wszystkich poczynań i programów, jakimi w obecnych zwłaszcza czasach ktokolwiek zechce nas pozyskać dla siebie i swoich pięknych celów — zanim zdobędziemy się na słowa uznania, i zanim ofiarujemy swoją współpracę, posłuchajmy co o tym powie Kościół swoim nieomylnym orzeczeniem, którego nigdy nie wolno krytykować. Zło w każdej formie zwalczać bez kompromisów.

Dla katolika walka z komunizmem to jest:

- 1) słuchać Kościoła we wszystkim, poddawać się wszystkim jego orzeczeniom i opiniom,
- 2) zachowywać wiernie i skrupulatnie przepisy Kościoła,
- 3) żyć według zasad swojej wiary,
- 4) rozwijać w sobie wewnętrzną pobożność i okazywać ją na zewnątrz,
- 5) zachować cześć i przywiązanie dla swego duchowieństwa,
- 6) wierność Bogu i wierność Ojczyźnie łączyć w jedno uczucie, któremu na imię patriotyzm. Patriotyzm bez Boga, to droga do bolszewizmu.



Kościół katolicki w Polsce.

Że Polska dotrwała do dzisiaj, że nie uległa zgermanizowaniu w początkach swego istnienia, a następnie nie pochłonął jej wschód — zawdzięczać to należy Kościołowi katolickiemu. Przyjęcie wiary chrześcijańskiej i dotrzymanie wierności Stolicy Apostolskiej ochroniło nas Polaków od wymazania z kart dziejów, jak wymazanych zostało tyle narodów. Królowie nasi, a zresztą i Naród nasz, rozumieli to zawsze i odpowiednio do wielkości sprawy starali się wzmocnić i ugruntować katolicyzm w Polsce. Świadectwem tego to liczne i piękne świątynie, to mnóstwo klasztorów, jakie w dawnej Polsce założone zostały.

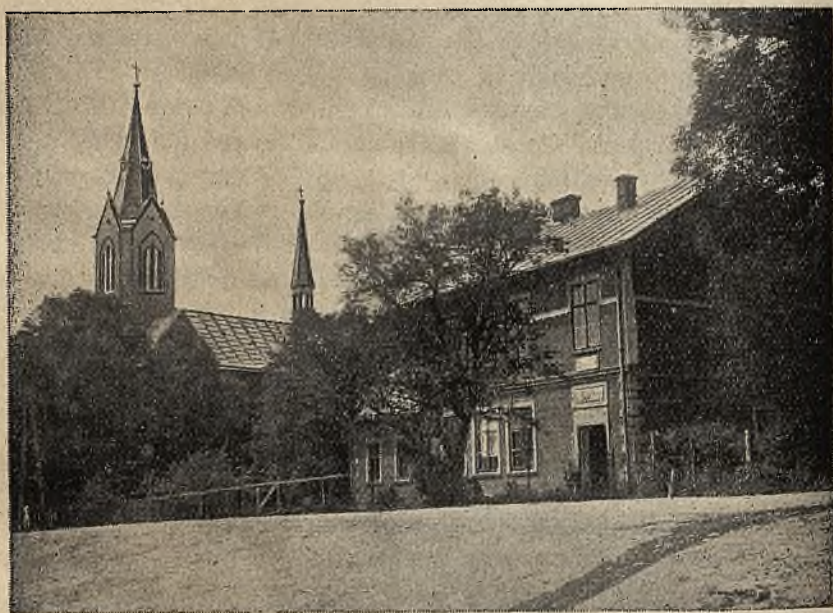
Aczkolwiek stan posiadania Kościoła katolickiego w Polsce w porównaniu np. z Włochami, Hiszpanią, Francją czy Niemcami — okazałby się nikłym, to stwierdzić należy, że Kościół katolicki w Polsce w innych zgoła rozwijał się warunkach aniżeli w tamtych krajach. Liczne napady Tatarów, Turków, kozaczyzny, Szwedów, Moskali niszczyły raz po raz dorobek Kościoła, paliły świątynie, mordowały kapłanów, słowem, rozbiły organizację kościelną. I właśnie to świadczy, że Kościół katolicki w Polsce był potęgą, bo mimo tylu zmagañ z wrogami złamać się nie dał, że Naród polski do tegoż Kościoła jest przywiązany, że polskość z katolicyzmem zrosła się i że jedno od drugiego oderwać się nie da. Bóle nasze narodowe były bólami Kościoła; Kościół zachował naszą duszę polską i oddał ją wolnej Polsce.

Źle się dzieje, że Polacy w obecnej dobie tak często lekceważą sobie Kościół katolicki. Źli to patrioci. Zapominają, czym jest Kościół w ogólności i czym w odniesieniu do Polski jako niezależnego, suwerennego państwa i wielkiego Narodu.

Lekceważenie to płynie z wielu pobudek, ale zda się najważniejszą z nich jest niezajomość zasad religii, historii, wielkości organizacji, nieorientowanie się w życiu współczesnym katolickim i przeciwnym katolicyzmowi. — Garść danych pozwoli zorientować się nam jak wielki pod względem organizacyjnym jest Kościół katolicki w wolnej Polsce, a z tego wysnuć wnioski, że dumni winniśmy być z należenia do tej organizacji, której przewodzi Jezus Chrystus, a z drugiej strony poznawszy

potrzeby starać się wszelkimi sposobami, aby wzmocnić i rozszerzyć jego panowanie.

Obecnie Kościół w Polsce składa się z 5 metropolij (provincyj), którymi są: gnieźnieńsko-poznańska, warszawska, wileńska, lwowska i krakowska. Każdej z tej metropolii poddane są biskupstwa i tak: gnieźnieńsko-poznańskiej podlega biskupstwo chełmińskie i wrocławskie, warszawskiej — płockie, sandomierskie, lubelskie, podlaskie i łódzkie, wileńskiej — łom-



Kościół i szkoła w Miejscu Piastowym.

żyńskie i pińskie, lwowskiej — przemyskie i łuckie, krakowskiej — tarnowskie, kieleckie, częstochowskie i katowickie. Wliczając do tego biskupstwa grecko-katolickie, ormiańskie (we Lwowie) i polowe (wojska polskiego) jest w Polsce 24 diecezji, którym przewodzi 25 biskupów ordynariuszy i tyluż biskupów sufraganów. W rzeczywistości jest biskupów ponad 50, bowiem jest kilku biskupów rezydentów.

Pod względem ilości wiernych diecezje są mocno zróżnicz-

kowane i tak:*) największym biskupstwem jest archidiecezja warszawska, licząca ponad 1,500.000 wiernych, archidiecezja wileńska 1,350.000, diecezja katowicka około 1,300.000, archidiecezja poznańska 1,239.000, archidiecezja krakowska ponad 1,150.000, lubelska ponad 1,050.000, przemyska około 1,025.000, archidiecezja lwowska 1,020.000. Diecezje: łódzka, sandomierska, tarnowska, chełmińska, częstochowska mają od 1,000.000 do 900.000 wiernych, diecezje wrocławska i kielecka 900.000—



Plebania w Miejsu Piastowym.

800.000, plocka 781.000, podlaska 737.835, gnieźnieńska 643.199, łomżyńska 563.900, pińska 281.625 i łucka 263.772 dusz. Łącznie jest w Polsce wiernych obrządku łacińskiego około 22,000.000 (według obliczeń O. Pirożyńskiego) a obrządku greck. ponad 3,000.000, co czyni razem przeszło 25,000.000 katolików. Jest więc Polska państwem katolickim. Zwartość Kościoła jest zaś potężnym czynnikiem w rozwoju potęgi Państwa.

*) Dane statystyczne wzięto z „Roczników statystycznych na rok Pański 1936“.

Diecezje podzielone są na parafie, których w Polsce mamy 7.054 (rok 1933) łącznie z wschodnio-słowiańskimi.

Parafij obrz. łąc. jest ponad 5.000.

Niektóre parafie są bardzo wielkie, liczące do 65.000 dusz (Warszawa, parafia Wszystkich Świętych), inne są znacznie mniejsze. Przeciętnie wypada 3.830 wiernych na 1 parafię. Gdyby parafie były skupione, praca w nich byłaby ułatwiona. Pamiętać należy, że wiele parafij, głównie na wschodnich Kresach, jest ogromnie rozległych, że kościołów brak wskutek niebudowania ich podczas niewoli narodu. Dzisiaj stan ten nieco poprawił się. Na Kresach zbudowano już wprawdzie przeszło 40 kościołów, ale to mało w porównaniu do potrzeb tamtejszych.

Parafie obsługiwane są przez księży, których w roku 1933 było (razem rzymsk.-kat. i gr.-kat.) 12.964*), z czego obrządku łąc. 10.460, a z tego zaś na zakonne duchowieństwo przypada 4.438 księży (rok 1933). Tak więc wierni obsługiwani są przez około 7.000 kapłanów (stan obecny).

Z danych liczbowych podanych wyżej zdawałoby się, że Polska katolicka posiada wielką ilość duchowieństwa, a nawet wrogie nam moce twierdzą i wmawiają w katolików, że księży jest za dużo, że i że... Aby rozwiać te niesłuszne twierdzenia, dajemy dalsze liczby, które najwymowniej świadczą o stanie faktycznym. I tak:

Na jednego kapłana rzymsko-kat. przypada przeciętnie w Polsce 2.142 wiernych! (rok 1933). Stan ten przedstawia się w różnych diecezjach różnie: w łódzkiej 1 kapłan przypada na 3.602 dusze, katowickiej 3.385, częstochowskiej 2.839. Są diecezje, w których liczby te są mniejsze od przeciętnej np. w diec. łuckiej 1 270, pińskiej 1.460, inne mniej lub więcej zbliżają się do przeciętnej. Dla lepszego odzwierciedlenia porównajmy liczby powyższe ze stanem w innych krajach. W Niemczech 1 kapłan obsługuje 990 wiernych, w Austrii 875, w Kanadzie 812, w Stanach Zjednoczonych A. P. 650, w Anglii 737 itd. A więc Polska potrzebuje jeszcze 3 razy tyle księży, aby dorównać choćby Austrii. Dodać jeszcze wypada, że parafie w Polsce są bardzo rozległe, w promieniu 20—30 klm odległe od kościoła, że środki lokomocji mało rozwinięte, a dopiero w całej rozcią-

*) Obecnie liczba księży przekracza 14.000 (Roczniki kat. rok 1936).

głości zrozumiemy, że Polska potrzebuje wielu powołań kapłańskich, aby ogarnąć wszystkich wiernych.

Gdybyśmy się zapytali, co jest powodem takiego stanu, to odpowiedź znajdziemy w martyrologii polskiej.

Na wstępie zaznaczyliśmy, że polskość zrosła się z katolicyzmem, że ból naszego narodu był bólem Kościoła św. Udział Kościoła w podtrzymywaniu ducha narodowego w okresie niewoli zaznaczał się niejednokrotnie krwawymi prześladowaniami. W czasie uśmierzenia powstania styczniowego (1863 rok) 12 księży zostało straconych, 936 poszło na wygnanie w głąb Rosji i na Syberię, w więzieniach, na terenie ziem polskich, zatrzymano 403 księży, a 49 wysiedlono za granicę, zaś pozostałych obciążono karami pieniężnymi*). Zamykano kościoły, lub przemianowano je na schizmatyczne. Zamykano i znoszono klasztory, nie pozwalano albo bardzo utrudniano kształcenie nowych kapłanów. A Ziemia Chełmska ileż przeszła udręki za to, że lud trwał przy Kościele, przy polskości. Przecież na Wołyniu rządy carskie pozamykały wszystkie kościoły katolickie, aby prędzej i skuteczniej ziemię tę zrusyfikować. — Września, „Walka kulturalna“ pruska i tyle innych przykładów znaleźć możemy w historii, które najwymowniej świadczą czym był i jest Kościół katolicki dla nas Polaków, wtłoczonych między dwa potężne, bezbożne i wrogie nam państwa, bolszewię i Niemcy, a zarazem tłumaczą, dlaczego Kościół nasz nie rozwinął się odpowiednio do potrzeb naszego narodu.

Działalność Kościoła katolickiego jest bardzo różnorodna. Nie tylko niesie pociechę dla skołatanej duszy, ale szerzy prawdziwą oświatę, miłosierdzie, broni uciśnionych, pomaga biednym. Zadania te spełnia z nakazu swego założyciela Jezusa Chrystusa.

Do wypełniania powyższych zadań Kościół katolicki używa głównie zakonów. Zakony od zarania niemal ery chrześcijańskiej były siewcami kultury wszelakiej, oświaty i niewyczerpanego miłosierdzia.

W dawnej Rzeczypospolitej życie zakonne było mocno rozwinięte. Począwszy od Benedyktynów, których Bolesław Chrobry sprowadził (1006 r.), Augustianie, Cystersi, Kameduli, Karme-

*) Ks. Biskup Kubicki: „Bojownicy kapłani...”

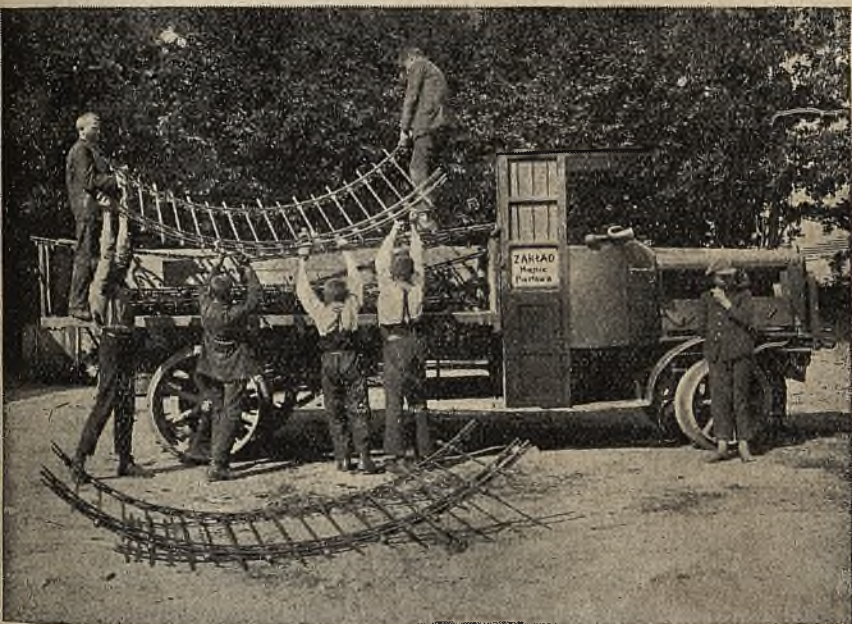
lici trzewiczkowi (1397 r.) i bosci (1605 r.), Paulini, Bernardyni, Franciszkanie (1234 r.), Dominikanie, Misjonarze św. Wincen- tego à Paulo, Marianie, Jezuici, Pijarzy, Redemptoryści i wiele innych zakonów męskich i żeńskich pracowało bądź nad pod- niesieniem kultury, bądź nad podniesieniem oświaty, bądź świętością życia sprowadzały błogosławieństwa Boże na naszą Ojczyznę. Zakony były zawsze ostoją naszej narodowości. Nie też dziwnego, że w okresie rozbiorów tak rząd rosyjski jak i pruski wiele klasztorów pokasował lub skazał na zagładę.



Dom szkolny i warsztatowy Zakładu Wych. w Miejscu Piastowym.

Mimo srogości ze strony naszych zaborców życie zakonne i rozwój klasztorów nie całkiem upadły — owszem, w okresie niewoli powstało kilka zgromadzeń zakonnych całkiem nowych, a przy tym czysto polskich. Do nich należą OO. Zmartwychwstańcy, których inicjatywę założenia dał Adam Mickiewicz, bracia Albertyni. Pierwsi głównie pracowali i pracują wśród wychodźstwa, drudzy sięją dzieło miłosierdzia wśród najbiedniejszych i opuszczonych.

W wolnej Polsce życie zakonne rozwija się bujnie. Wracają stare zakony, które rządy zaborcze usunęły, powstają nowe. Działalność ich jest intensywna, a pracują głównie wśród biednych. Niektóre z nich, jak OO. Jezuici, Franciszkanie, Dominikanie, Pallotyni (w Polsce od roku 1909) — głównie piszą i wydają wiele dzieł, czasopism i tym sposobem szerzą dobrą prasę, ponad to kształcą zastępy młodzieży: inne, jak Ks. Ks. Salezianie (w Polsce od r. 1898), wychowują młodzież średnio



Warsztaty mechaniczne Zakładu Wych. w Miejscu Piastowym.

zamożną, XX. Michalici (zgromadzenie czysto polskie, powstałe na prawie kościelnym w r. 1921) wychowują i kształcą młodzież najuboższą, sieroty. Dodać tu trzeba, że zakon ten od swych wychowanków nie pobiera żadnych opłat. Inne, jak Bonifratrzy, Bracia od Najśw. Serca Pana Jezusa, Kamilianie opiekują się chorymi, bezdomnymi, starcami itp. Inne wreszcie głównie poświęciły się pracy misjonarskiej (Misjonarze św. Rodziny, Werbiści, Misjonarze Opatrzności Bożej, Misjonarze Oblaci). Zakreślone ramy działalności nie są zupełne, bowiem

każdy zakon działa na wszystkich polach, każdy z nich oprócz spełnianego głównego celu spełnia wiele innych dzieł miłosierdzia, praca ich jest wszechstronna, pełna ofiary i poświęcenia. Jest w Polsce wielu głodnych, chorych i nędzarzy. Ale gdyby którego dnia zabrakło w Polsce wszystkich zakonów, to dopiero wówczas zobaczylibyśmy ile jest nędzy i niedoli i dopiero wówczas poznalibyśmy ile dobrego czynią zgromadzenia zakonne.

Aczkolwiek zakonów samych męskich w Polsce jest około 50 i kilkanaście tysięcy zakonników i zakonnic, to jednak stwierdzić należy, że liczba to jeszcze bardzo mała. Francja liczy grubo ponad 200.000 zakonników i zakonnic zamieszkujących kilkanaście tysięcy klasztorów. Biorą Polacy często złe przykłady z życia publicznego Francji, dlaczego nie wezmą dobrych, mądrych?!

Objawem dodatnim w życiu Kościoła św. w Polsce są coraz liczniejsze powołania kapłańskie i zakonne. Seminaria duchowne kształcą obecnie około 2.500 kleryków. Zakony wypełniają się nowymi kandydatami. Może to sprawił kryzys powszechny, ale czyż to nie jest zrządzeniem Bożym, aby w ten sposób skierować wielu na właściwe drogi!

Pocieszającym objawem jest samorzutny zwrot młodzieży akademickiej ku katolicyzmowi, garnięcie się szerokich rzesz młodzieży wiejskiej i miejskiej do organizacyj wyraźnie katolickich. Stowarzyszenia te (np. S. M. P.) przygotowują młodzież do życia, do budowania wielkiej katolickiej, mocarstwowej i polskiej Polski. Wystarczy zapoznać się ze statystyką Stow. Młodzieży Polskiej (SMP), które skupia 300.120 członków – aby poznać ile dobrego dla przyszłości naszej Ojczyzny robi Kościół w organizowanych przez siebie związkach. Nie słowami szumnymi, nie nadziejami na posady, ale pod hasłem pracy ofiarnej skupia Kościół zastępy młodzieży.

Stwierdzamy więc, że w wolnej Polsce Kościół katolicki rozwija się, ale nie w takim tempie jakby należało. I jakież powody?

Są nimi prądy wolnomyślicielskie, bezbożnictwo i bolszewizm, którym, niestety, wielu katolików sprzyja względnie nie umie odróżnić prawdy od fałszu i idzie na lep pozornie słusznym, a w rzeczywistości przewrotnym hasłem.

Zło w świecie szerzy się głównie przez złą prasę. Prasa

opanowaną jest przez żydostwo i masonerię. Jedni i drudzy są wrogami Kościoła. On im przeszkadza w dopięciu ich celu. a celem tym to panowanie nad światem i dlatego zwalczają go zawzięcie głównie pismami złymi.

Obowiązkiem więc katolika wystrzegać się prasy złej, a natomiast popierać prasę katolicką. A w Polsce w ostatnich latach prasa katolicka rozwija się pięknie, ma poważne znaczenie i wpływy, może zaspokoić najwybredniejsze wymagania czytelników pod względem literackim, artystycznym i rzeczowym.



Warsztaty mechaniczne Zakładu Wych. w Miejscu Piastowym.

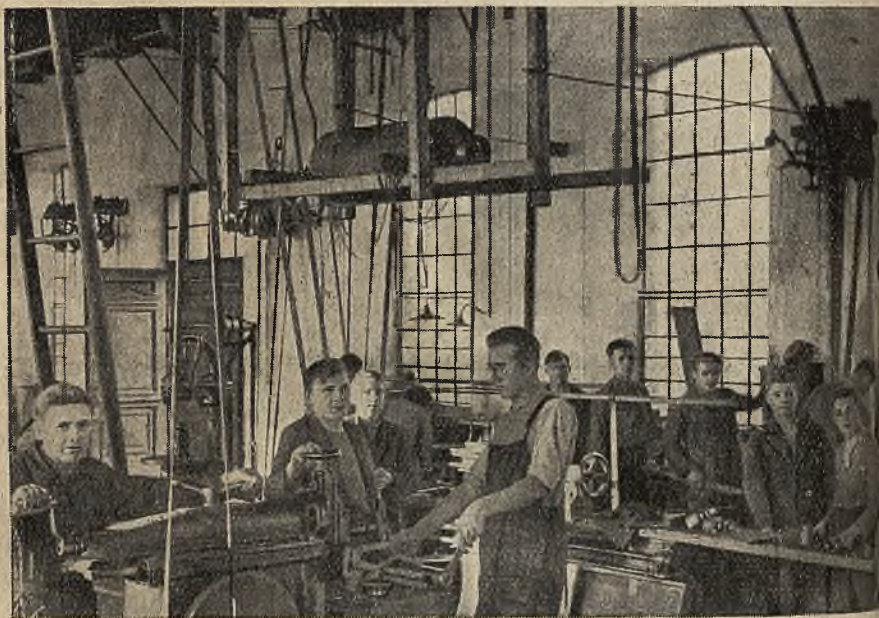
Na czele polskiej prasy idzie Polska Katolicka Agencja Prasowa (KAP), zostająca pod opieką specjalną biskupów katolickich. Wydawnictwa K. A. P., a są nimi różne czasopisma, broszury i dzieła, powinny być czytane przez wszystkich katolików. KAP. służy tylko Polsce katolickiej, obsługuje 70 pism katolickich, demaskuje wszelkie machinacje żydowsko-masońsko-bolszewickie, sekciarskie itp.

Katolickim i polskim tygodnikiem jest „Przewodnik Kato-

licki“, który ma za sobą 40 lat istnienia, jest wydawany w pięknej szacie i jest pismem bardzo poczytnym.

Z innych tygodników wymieniamy: „Gość Niedzielny“, „Niedziela“, „Dzwon Niedzielny“, „Gazeta Tygodniowa“, „Tygodnik Polski“, „Gazeta Świąteczna“.

* Oprócz tych wychodzi wiele czasopism jak: „Powściągliwość i Praca“ (miesięcznik), „Rycerz Niepokalanej“, „Posłaniec Serca Jezusowego“, „Szkoła Chrystusowa“, „Róża Duchowna“,



Warsztaty mechaniczne Zakładu Wych. w Miejscu Piastowym.

„Głos Karmelu“, „Dzwonek Trzeciego Zakonu“, „Królowa Apostołów“, „Tęcza“, „Rodzina Polska“, „Ruch Charytatywny“.

Z pism katolickich przeznaczonych dla młodzieży, polecie należy: „Mały Apostoł“ i „Rycerzyk Niepokalanej“ (dla młodszych), dla młodzieży inteligentnej: „Młodzież Katolicka“, „Pro Christo“, „Pax“. Dla robotników wychodzi „Pracownik Polski“, „Robotnik“ (Wychodzący w Poznaniu).

Jest jeszcze wiele czasopism wyraźnie katolickich o zabarwieniu politycznym.

Jest więc w czym wybierać i jest co czytać. Miałoby się lubować się w plugawych piśmiślach, co deprawują naszą duszę polską, czytać należy i rozmiłować trzeba się w rzeczach, które wnoszą człowieka na wyższy poziom człowieczeństwa.

Dobry Polak-katolik zanim weźmie jakieś czasopismo czy książkę do ręki, wprawdzie dowie się, kto je wydaje, komu służy. Niech zasięgnie opinii o piśmie księdza, lub kogoś innego, ale pewnego człowieka. Niech nie naraża na zagładę duszy swej katolickiej i polskiej.

Jest nas katolików w Polsce dwadzieścia kilka milionów — my właściwie jesteśmy głównymi członkami Kościoła Chrystusowego. Siła nas wielka. Obóz potężny. Gdybyśmy zechcieli naprawdę służyć Bogu, wówczas z pewnością zmieniłoby się życie Polski. Duch Chrystusowy przenikający i tych, co rządzą i tych, co są właścicielami fabryk i majątków i tych, co nie mają nic sprowadziłby wzajemną miłość i dobrobyt.

Do walki o katolickość Polski stanąć musimy wszyscy. Kościół jest żywy, członkowie jego muszą być bojownikami bezwzględными, bezkompromisowymi tam, gdzie chodzi o najświętsze ideały.



„Raj“ bolszewicki.

(Dane wyjęte z „Roczników katol.“ r. 1936).

W lipcu 1935 r. odbył się Kongres Kominternu czyli międzynarodówki komunistycznej — Zebrali się tam przedstawiciele (żydzi) komunistów z całego świata i radzono nad sposobami wywołania przewrotu powszechnego. Zapadły doniosłe uchwały, aby komuniści wdierali się do wszelkich organizacji (oczywiście pod płaszczem owieczek niewinnych) i rozsadzali je od wewnątrz, aby organizowali chłopstwo, aby wywoływali sztrajki i tym sposobem sprowadzili zamęt w świecie, który ułatwi opanowanie rządów przez bolszewików. — Zaznaczyć tu trzeba, że na Kongresie owym nastąpiło zbratanie socjalistów z komunistami.

Owoce dążeń komunistów już widzimy. Francją rządzi żyd Blum, do głosu doszli tam socjaliści, pół miliona robotników strajkuje (rok 1936), a „front ludowy“ wiedzie Francję do zguby.

Nie lepiej jest i w Polsce. Ciężki kryzys sprzyja ogromnie propagandzie bolszewickiej. I tu raz po raz wybuchają zamieszki, starcia, strajki.

Szerokim rzeszom robotniczym zda się, że tylko komunizm uzdrowi stosunki w świecie, że przewycięży kryzys.

Tymczasem tak nie jest, a najlepszym tego dowodem to Rosja bolszewicka, gdzie właśnie w 100% zasady komunizmu są wprowadzone.

Podajemy kilka faktów z Rosji sowieckiej, które najwymowniej świadczą, czym jest ów „raj“ komunistyczny.

A więc po blisko 20 latach rządów komunistycznych w Rosji brakuje bydła, zboża, brakuje narzędzi, brakuje naczep — nie ma czym uprawić, nie ma co posiać, nie ma co jeść. Według obliczeń (Schön. Łuk. Wien 25. I. 1936) zginęło w Rosji z głodu około 7,000.000 mieszkańców!

Rosja tępi analfabetyzm — wydaje miliony czasopism, ale brak podręczników w szkołach, uczniowie w nędzy. Sam Radek (żyd) stwierdza, że „na prowincji zdarza się niejednokrotnie, iż uczniowie spiąją na ławkach i stołach w budynkach szkolnych“. Teatry i kina zapełnione widzami, ale deszcz leje się strumieniami na głowy widzów.

Życie w prywatnych mieszkaniach i warunki pracy urągają najprymitywniejszym wymogom higieny.

Godzinami, a nawet dniami całymi wyczekują ludziska w ogonku, by na kartkę coś dostać. Chleb marny. Na ulicy „tłum szary, na pół głodny, przygnębiony“. — Robotnik za caratu „w niewoli i ucisku miał wolność, teraz w czasie wolności ma pusty żołądek i ogromny ciężar na duszy“.

Rosja buduje wspaniałe przytulki dla dzieci i dlatego w samym Leningradzie jeszcze w roku 1933 na 130.000 niemowląt 120.000 nie miało miejsca! A w przytułkach musi być „rajsko“ jeżeli już 5-letnie dzieci uciekają z nich.

A czym są w Rosji dzisiejszej kobiety?...

Na plażach wolno chodzić bez kostiumów.

A jakież jest wyzysk kobiet, które są zależne (posiadają posady)?

Rosja walczy z pijaństwem, „ale tylu pijaków, co w Rosji, nie spotka się na zachodzie“.

A życie prywatne, społeczne? System szpiegowski i prowokacja przesącza wszystko. Młode pokolenie chowa się w niewiaści i upodleniu.

Szczyci się Rosja, że dokonała prac gigantycznych np. przekopano ogromny kanał 226 km długi, łączący morze Białe z Bałtyckim, a przekopano w rekordowo krótkim czasie (2 lata). Tak. Pracowała nad nim armia zesłańców licząca 200,000 ludzi. Pojono ją wódką i nahają! Pracowali, ale 50.000 znalazło grób nad brzegami tego kanału! — Babilon, Asyria czy nawet Egipt starożytny nie może się poszczycić takim niewolnictwem.

I któż to sprawił? Komuniści, których w Rosji nazywamy bolszewikami. Kto oni? Dzieci Izraela. Rosję zamieszkuje tylko 1,650.000 żydów, ale jest tam 150.000 wyższych urzędników żydów. — Żydostwo panuje nad biednymi gojami, których zamieniło w niewolników swoich, a obecnie wyteżyło swe siły, aby świat cały opanować, by wreszcie ich nadzieje się spełniły, jako „narodu wybranego“.

Zajadłość, z jaką w Rosji zwalczaną jest religia, też świadczy, że Rosją rządzą żydzi, bo tylko żyd może zdobyć się na takie barbarzyństwo.

„Liga wojujących bezbożników“, która skupia wiele milionów otumanionych, ciemnych warstw Rosji — walczy bez-

względnie z wszelką religią w myśl zasady: „walka z religią jest walką w obronie socjalizmu”. — Na czele tej Ligi stał do niedawna żyd Gubelman, który, jak wszyscy żydzi w Rosji, przybrał nazwisko Emilian Jarosławskij.

Mackami swymi sięga liga po całym świecie: Meksyk, Hiszpania opanowane są zupełnie przez bezbożników. W Polsce ich również nie brak. Występują tutaj otwarcie lub podszyci w „przyjaciół” kultury. Trudno ich wymieniać.

Posiew nienawiści bolszewików-żydów do religii, do Boga w Rosji sowieckiej jest wprost nieobliczony.

Według O. Schweigla rewolucja pochłonęła około 3¹/₂ miliona ofiar. Świaszczennyków (księży prawosławnych) grzebano żywcem, biskupów palono na stosach lub pędzono do ciężkich robót. — Cerkwie i kościoły poburzono, spalono lub zamieniono na składy, kina lub teatry. — Oblicza się, że w ostatnich latach zesłano na osławione Sołówki blisko 200 biskupów, a 80% duchowieństwa zamknięto w więzieniach. — Niestety, duchowieństwo prawosławne, prześladowane na równi z katolickim, okrywa się hańbą, bowiem w głupocie swej szpieguje katolików, księży, nawet na wspólnym wygnaniu, na wspólnej doli.

Żydostwo niszczy w Rosji wszelką religię, bo ona przeszkadza im w ich planach. Człowiek bez Boga jest zwierzęciem, z którym stosunkowo łatwo można sobie poradzić.

Wprawdzie słuchy nas dochodzą, że Rosja bolszewicka na gwałt zmienia swe ustawy, że wraca do systemu kapitalistycznego, że przyjmuje nawet niektóre zasady katolickie (znosi wolną miłość, a wprowadza małżeństwa oparte na duchu katolickim), ale czy to nie jest tumanieniem świata. Dokąd żydzi rządzą Rosją, dotąd wszystko, co tam się dzieje, jest zakłamaniem, jest fałszem.

W gorącej walce, jaką narody staczają pomiędzy sobą o zasady moralne — Kościół musi zwyciężyć o ile nie chcemy „raju” bolszewickiego na ziemi.

Prawo Chrystusowe jest prawem najświętszym i najdoskonalszym... „Napisane ono zostało nie atramentem, lecz duchem żywego Boga, — nie na kamiennych tablicach, lecz w żywych ludzkich sercach...”

(II—Kor., 3, 3).

Najświętsza Panna Leśniańska.

(Historia i wspomnienia)

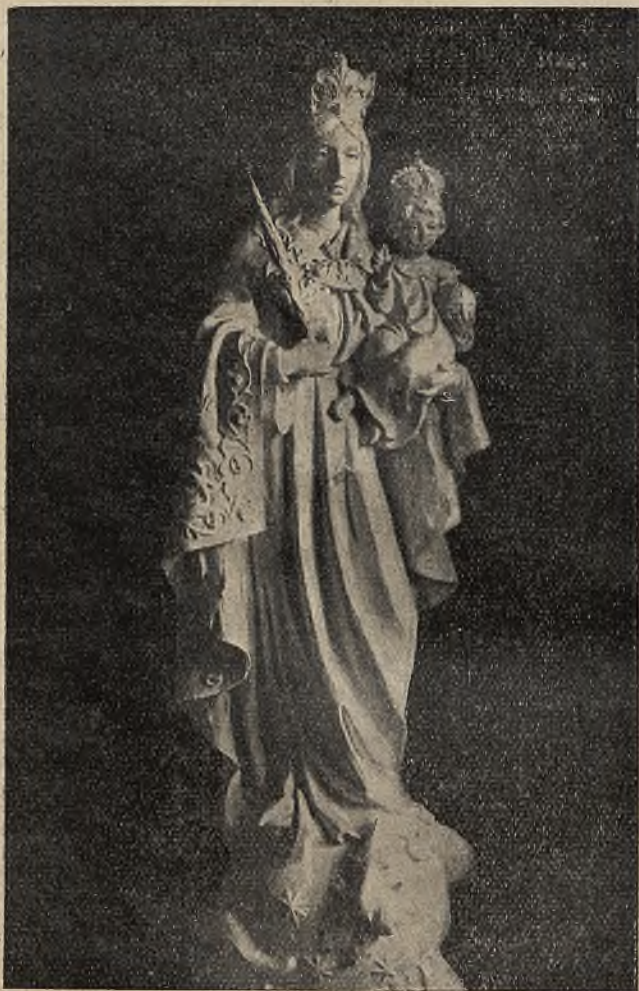
Raduje się dusza ludu podlaskiego: w Leśnej, słynącej cudownym wizerunkiem Panny Przenajświętszej, już w r. 1923 zrzucone zostały z dachu świątyni błyskotliwe cebule bizantyńskie i oto po pięćdziesięciu latach uciemnienia piękny gmach kościoła oczyszczony z barbarzyńskich przebudówek wznosi się dziś w dawnej okazałości z na nowo odbudowanymi wieżami.

W sierpniu r. 1915 legioniści Piłsudskiego, korzystając z chwili osobliwej, zajęli Leśną, a kościół i klasztor, opuszczony pod naporem wojny przez osiedlone tu dla moskalizacji nieszczęsnego Podlasia mniszki prawosławne, na nowo restytuowali i oddali we władanie naszym katolikom. Wielkie to zaś szczęście, że nie z rąk zwycięskiego Niemca, lecz od tych mężnych synów ojczyzny otrzymaliśmy z powrotem ten sławny leśniański kościół.

Wzruszająca jest legenda, tycząca się świętego wizerunku Matki Boskiej Leśniańskiej. W tymże roku i miesiącu, w którym Jan Sobieski odniósł wielkie zwycięstwo pod Wiedniem, tj. we wrześniu r. 1683, dnia 26 dwaj pastuszkowie: Andrzej Stalmaszczuk i Miron Makaruk w „okopach szwedzkich, w miejscu, gdzie obecnie stoi kościół, na gruszy polnej w górze między gałęzmi spostrzegli owalny kamień otoczony jasnością, a na nim wyrzeźbiony wizerunek Matki Boskiej, trzymającej Dzieciątka w prawej ręce. Dali znać do wioski, przybiegli okoliczni włościanie przejęci czią i lękiem. Jeden z nich Daniło dwa razy wspinał się na drzewo, żeby zdjąć obraz i dwa razy spadał, nie dokonawszy zamiaru. Zawiadomiony o tym podstarość z sąsiedniej Bordziałówki, niejaki Zabłocki, pomodliwszy się, zdjął kamień, owinał go starannie w chustkę i zaniósł do pobliskich Bukowic, do dworu, gdzie mieszkał z rodziną skarbnik owrucki, pan Piotr Michałowski. Kamień-wizerunek umieszczono tam w osobnym pięknie przybranym alkierzu, który stał się odtąd jakby kaplicą nawiedzaną przez okoliczną ludność. Tu poczęły się dzieć pierwsze cuda.

W dwa lata później tenże skarbnik Michałowski funduje w Leśnej, na miejscu zjawienia się obrazu, pierwotny mały

drewniany kościół, do którego przeniesiono święty obraz i utworzono parafię. Kościołek ten okazał się niewystarczający, to też w r. 1695 znowu Michałowscy, a więc syn Piotra, Władysław, miecznik mielnicki, wraz z małżonką, Barbarą Orzeszków-



ną, podstolanką mielnicką, fundują kościół murowany pod wezwaniem św. Piotra i Pawła.

Pierwszy pleban, ks. Paweł Janicki, pomimo 18-letnich zabiegów budowy kościoła nie dokończył, trzeci zaś kościół obecny

rozpoczęty w r. 1718 przez ks. Fabiańskiego, kończą dopiero w r. 1752 OO. Paulini, osiedleni w Leśnej od r. 1726. I tak stanęła okazała świątynia, jaką widzimy dziś w pięknym stylu barokowym, sława ziemi podlaskiej. Dobra: Leśna i Klukowszczyzna z zapisu tychże Michałowskich h. Jasięńczyk otrzymali zakonnicy jako swe uposażenie.

Coraz bardziej rozpowszechniała się zaś sława cudów Matki Boskiej Leśniańskiej; znalazło się też wielu innych fundatorów i dobrodziejów klasztoru, że tu wspomnimy tylko ks. Radziwiłłów, ks. Woronieckich, a wśród nich i ks. Wojciecha Szujskiego, cześnika ziemi ruskiej, siostrzeńca Emeryka Mleczki, wojewody podlaskiego i wykonawcy jego testamentu. Wiele też darów kosztownych przechowywano w skarbcu leśniańskim. Jedną z wież frontowych fundował ks. Franciszek Woroniecki z Huszlewa, inne części tenże ks. Szujski; wspaniałe zaś organy były darem Hieronima ks. Radziwiłła, chorążego w. lit. — Wisiał też w kościele leśniańskim duży portret ks. Szujskiego. Dziś już go nie ma, a w swoim czasie miejscowy pop, objąwszy władzę 1875 r., nie chciał go oddać spokrewnionej z Szujskimi i Michałowskimi rodzinie Mleczków z pobliskiej Osówki, utrzymując, że „kniaź Szujski to nasz ruski” *). A za spokój duszy ich pradziada, którego zwłoki spoczywały w podziemiach kościoła, mówił, że odprawił „obiednię“, a zwłoki z trumną wraz z innymi trumnami Dobrodziejów zostały przeniesione na cmentarz. Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Nadszedł rok 1863. Paulini leśniańscy szli całą duszą ze zbrojnym ruchem narodowym, który właśnie na Podlasiu trwał najdłużej. Jakoż już w r. 1864, kiedy więc jeszcze ukrywał się bohaterski ks. Stanisław Brzóska ze swoim oddziałem, rząd moskiewski skasował klasztor, skonfiskował jego majątności, a zakonnicy zostali wywiezieni. Na razie zostawiono jednego O. Dionizego, lecz już w r. 1868 i tego usunięto, a jego miejsce zajął ksiądz świecki, Leon Przesmycki. Wreszcie w r.

*) Istotnie kniaziowie Szujscy byli prawosławni a w r. 1598 Wasilij Szujski zasiadał na tronie moskiewskim. Jeden z nich wojewoda Iwan Gubka 1534 zbiegł na Litwę, a rozrodzeni jego potomkowie spolszczyli się i słynęli z patriotyzmu. Anna z Błockich urodzona z Justyny księżniczki Szujskiej była matką Romualda Traugutta.

1875 kościół i klasztor oddano mniszkom prawosławnym. Hojnie uposażone powznosiły one wiele gmachów, sromotnie zbizantyzowały piękne wieże kościelne i rozpoczęła się tym sposobem moskalizacja całej okolicy.

Przed wszystkim atoli nastąpiło dzikie przekształcenie świątyni. Wielkie organy radziwiłłowskie, nie mające podobno równych w świecie, zostały wprost pogruchotane. Brat piszącego te słowa, ziemianin ś. p. Józef Mleczo, był świadkiem i ze zgrozą opowiadał jak olbrzymie piszczele organów ze śmiechem szyderym druzgotano, zrzucając je z wysokiego chóru na marmurową kościoła posadzkę.

Tu wszakże godzi się przypomnieć inne główne swego czasu zdarzenie. Cud, a jeśli nie cud, to jakiś chochlik spletał osobliwego figla naszym ciemiężcom. Gdy już kościół został dostatecznie odarty z głównych oznak wiary rzymskiej, wyruszyli z Siedlec do Leśnej popi z archirejem w celu urzędowego wyświęcenia cerkwi. Droga daleka, około 60 kilometrów. Dojeżdżali właśnie do Leśnej od strony Bordziałówki. Przodem powozem w cztery konie w poręcz z brzękadłami jedzie sam archirej. I cóż się dzieje? Przy wodnym młynie na moście leśniańskim konie spłoszyły się, skoczyły w bok tak, że jeden wpadł do wody. Zatrzymała się kalwakata i niemało czasu upłynęło zanim cug doprowadzono jako tako do porządku. Wreszcie ruszyli — a było to już nie więcej jak dwieście kroków do bramy kościelnej — woźnica zaciął batem, gdy wtem pękł sworzeń, konie popędziły z przednimi kołami, a buda powozu z tylnymi kołami i z archirejem utknęła znowu na miejscu. Zebrała się oczywiście gromada miejscowego ludu. Wiele na klęczkach ręce podnosiło do nieba, a wszyscy wołali: cud, cud Matki Boskiej! Pamiętam jak ze wzruszeniem z wieloma innymi opowiadała to wszystko i uznawała, że to był cud, nawet miejscowa żydówka, Ruchla, dzierżawczyni młyna wodnego. A dodajmy, że były to czasy najokrutniejszego nawracania unitów na prawosławie. Połała się krew męczeńska nie tylko w sławnym Pratulinie, ale też w niedalekiej Kornicy, z Klukowszczyzną graniczącej; działy się też niewysłowione okrucieństwa i w wielu innych miejscowościach.

A wobec tych wszystkich niegodziwości moskiewskich niech mi tu wolno będzie zaznaczyć pełne godności i patrio-

tyzmu zachowanie się ziemiaństwa innych, też dworów okolicznych. Ksieni osadzonych w Leśnej prawosławnych mniszek,



grafini z arystokracji rosyjskiej, poskładała wizyty swoim sąsiadom, ale nikt nie rewizytował. Gdy zaś już wszystko w Leśnej doprowadzono do nowego porządku, zjechał i sam car Mikołaj II

dla uczczenia' nowej świątyni prawosławnej. Na kilka dni przed jego przyjazdem osobiście odwiedził najbliższego z sąsia-



dów Leśnej, ś. p. Mariana Szeliskiego z Worgul, gubernator siedlecki, prosząc i jego samego, a przez niego i jego sąsiadów, żeby zebrali się w Białej na dworcu kolejowym dla powitania

najjaśniejszego pana. Taka prośba oczywiście równała się rozkazowi. Nikt z nich wszakże nie pojechał do Białej dla powitania cara!

Dnia więc 17 sierpnia 1915 r. kościół leśniański, jako się rzekło, przez oddział polskiego wojska legionów został w imieniu ich wodza Józefa Piłsudskiego restytuowany i oddany katolikom. Wyświęcił na nowo świątynię pańską legionowy kapelan, ks. Ciepichała wobec świadków, oficerów: Śniadowskiego, Żmigrodzkiego, Kamińskiego i Dąbrowskiego, oraz innych żołnierzy legionistów, jako też licznie zebranego okolicznego włościanstwa.

W roku zaś 1919 OO. Paulini objęli powrotnie dawny swój kościół i parafię. O Aleksander Łaziński w r. 1923 zdjął z wież dachu bizantyjskie kopuły prawosławne i rozpoczął przywracanie dostojnej dawnej struktury kościoła. Odnowiono też kaplicę z cudownym źródłem, stojącą tuż obok.

Zabrakło atoli na razie najważniejszego bezcennego skarbu, właśnie cudownego wizerunku Matki Boskiej, sądzono, że uwiozły go mniszki. We wnętrzu wielkiego ołtarza umieszczono więc jego kopię, wykonaną udatnie przez poprzedniego przeora. O Augustyna Jędrzejczuka, gdy oto wkrótce niespodziewanie odnalazł się oryginał. Przewacny ksiądz Leon Przesmycki, ustępując z Leśnej, pozostawił zaborcom w ołtarzu kopię świętego kamienia, a wziął ze sobą pierwotny oryginał i umieścił go w parafialnym kościele w Łomży, gdzie przechowywany został w największej tajemnicy, tak że i na miejscu w Leśnej nic o tym nie wiedziano, a tym bardziej po pięćdziesięciu latach.

I oto mamy dziś w Leśnej wszystko po dawnemu: wznosi się tenże sam kościół, a w nim w wielkim ołtarzu tenże sam wizerunek Panny Przenajświętszej, zasłaniany tymże co dawniej wielkim obrazem „Nawiedzenia“.

I chyba tylko z uposażeniem OO. Paulinów jeszcze nie jest wszystko tak, jakby można sobie życzyć. Ale to już drobnostka. Wielkie jątrzące się rany zostały zagojone, to ufajmy, że i niektóre zadraśnienia czas uleczy.

Brat Michał

(*Jan Narcyz Korybut Daszkiewicz*).

Brat Michał śmiał się bardzo rzadko, a jeśli się uśmiechał kiedy, to zawsze wytwornie i bezgłośnie, z dystynkcją starego markiza, epigona czasów drugiego cesarstwa. Gdyby mu wszakże ktoś przed pół wiekiem przepowiedział, że będzie żył i umrze w habicie brata Michała w zakonie Ojców Michalitów w Miejscu Piastowym, niewątpliwie huknąłby śmiechem głośnym a szczerym, prawdziwie obozowym, który rodzi się w dobrej kompanii przy pełnej manierce. Ubawiliby się wybornie i przyjaciele rówieśni i żyjący jeszcze wówczas członkowie rodu obojga linii Korybutów Daszkiewiczów i Haraburdów, których złączone sakramentalnym węzłem domy stały się gniazdem rodzinnym Imci Jana Narcyza dwojga imion Kniazia Korybuta Daszkiewicza późniejszego brata Michała Michality. Żadne zgoła suppozycje na taki skutek nie wskazywały, bo ani osobliwą świętością nie jaśniał, ani do uciech światowych nie okazywał abominacji. raczej przeciwnie, osobiste uczucia i losem zdarzone protekcje wcale innych kazały spodziewać się sukcesów w życiowej fortunie. Ale człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Jan Narcyz dwojga imion Książ Daszkiewicz urodził się i żył w kresowym dworzyszczu, o którego ściany obijały się kule rusznic i samopałów. W wielkiej środkowej komnacie wisiały portrety przodków, rycerskim rzemiosłem sławnych rotmistrzów i pułkowników własnych chorągwi lekkich lub pancernych, ale zawsze krajowego autoramentu, bo żaden Korybut ani żaden Haraburda nie służył w dworskiej barwie dla chleba, albo żołdu. W hetmańskim znaku stawali z poczucia szlacheckiej powinności, bo tak być musiało, bo bić się za kraj i ginąć za Ojczyznę to był ich rodowy obowiązek. Ginęli też gęsto czasem na swojej a czasem na obcej ziemi, ale to rzecz zwyczajna, młodzi zastępowali starych i wciąż głośno było o Korybutach i Haraburdach, gdziekolwiek oręż polski był w potrzebie.

W zwyczajnej losów kolei i ojciec p. Jana Narcyza, gdy przyszedł pamiętny rok 1863, nie ominął żołnierskiej okazji, nie patrząc czyj go wzywa uniwersał, a politykom zostawiając racje, co byłoby korzystniej, pójść, czy w domu zostawać. Długo

wprawdzie kiwał głową na owe warszawskie manifestacje i demonstracje, zasyłane do tronu adresy i karesy, farmazońskie machinacje wietrzył w tym wszystkim. Nie był ani białym ani czerwonym, ledwie coś słyszał o jenerale Mierosławskim i innych osobach, które podówczas regimentarzowały, ale gdy gromki huk wystrzałów rozszedł się echem po cichym kraju nadbużańskim, a odgłos trąbki strzeleckiej zagrał na żołnierskie zawołanie, wstał ci stary p. Daszkiewicz w milczeniu, wziął sztucer niezawodny, torbę przewiesił borsuczą, szablę przypasał augustówkę i z garścią czeladzi poszedł za głosem wystrzałów. Poszedł i więcej nie wrócił. Po jakiejś tam bitwie stoczonej w lasach i na bagnisku, już się na apel wieczorny nie odezwał. Nikt nie umiał strapionej wdowie wskazać, w której złożono go mogile, jako, że grzebano ich pospołu, kniazia obok kosyniera. Zresztą nie dziwna to była historia w tej wojnie, która swe groby rozsiała na ogromnej przestrzeni od Wisły aż po lodowate wybrzeża mórz azjatyckich.

Nasz Narcyz miał wówczas 6 lat. Jak przez sen zapamiętał, jak później z własnego majątku wyzuci wyjechali gdzie oczy poniosą, jak matka wkrótce potem umarła, a sam pozostał na łasce u babki, starej kniahini Daszkiewiczowej w Galicji. Tam spędzał lata dziecinne i wczesną młodość. O tych rzeczach nie rad brat Michał opowiadał, śnać nie wiele tam widząc godnego zapamiętania. Wiadomo tylko, że wykształcenie otrzymał staranne — ukończył nauki gimnazjalne, posiadał znajomość języków niemieckiego i francuskiego, aż wreszcie idąc za głosem wrodzonych zdolności znalazł się w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przy boku mistrza Matejki. Szereg lat barwnych, głośnych, przy kieliszku, w studenckiej przeżył atmosferze, pracując wciąż pod okiem samego mistrza. Czy mieszek starej babki kniahini dorównywał korybutowskiemu temperamentowi, nie podobna dziś wiedzieć, ale to pewna, że Pan Jan Narcyz, kniaz o tak pięknie brzmiącym herbie w gronie złotej młodzieży wesołe spędzał noce, — W dzień mistrz Matejko nie folgował w pracy. Najmilsze z tej pracy wyniósł młody kniaz wspomnienia, bo bardzo wiele z ukochanym mistrzem robił w Krakowie, we Lwowie i gdzie indziej. Wesoło upływało życie, tak że ani się p. Jan Narcyz nie opatrzył, a już się znalazł na ślubnym kobiercu z młodą żoną, której sercem

szczerym dozgonną zaprzysiął wierność. Później przyszła śmierć mistrza, a przedtem jeszcze zmarła stara opiekunka kniahini, która prócz błogosławieństwa nic swemu wnukowi nie mogła zostawić, będąc sama rezydentką na jakimś pańskim dworze. Trzeba było własnymi siłami przebijać się przez życie pośród trosk i nadziei jak zwyczajnie bywa.

Zapewne nie było pozbawione uroku życie młodego artysty przy boku kochającej żony. Świat stał otworem, osobliwie iż nazwisko i herb otwierały mu wiele drzwi i ułatwiały szerokie znajomości. Te właśnie znajomości i koligacje zawiodły Pana Jana Narcyza na wschód w środowisko podolskiej magnaterii — dawnej ojcowizny Korybutów i Haraburdów. Powoli zapomniano o nim w Krakowie i we Lwowie i on zapomniał o świecie, utonął w krainie tysiąca dworków szlacheckich nad Zbruczem, Strypą i Seretem.

.....

Ks. Antoni Sobczak, podówczas proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ludwikówce k. Doliny, zamieszkałej przez kolonistów niemieckich, potrzebował malarza dla wymalowania kościoła. Mieszkańcy parafii złożyli już swoje datki i fundusik uzbierał się niewielki, chodziło tylko o to, aby znaleźć odpowiedniego artystę, który tej pracy się podejmie. Nie taka to łatwa rzecz, jak się na pozór wydaje. Niby za pieniądze wszystko się znajdzie, znajdzie się i artysta, ale właśnie w tym była trudność, że tych pieniędzy było mało, parafia ubożuchna, a przecież do malowania kościoła potrzeba nie byle jakich kwalifikacyj. Starzy proboszczowie, gdy najmowali artystów do malowania kościoła czy też obrazu, wymagali od mistrzów pędzla nie tylko biegłości i precyzji w wykonaniu, ale co główna, ducha religijnego i pobożności, która jest źródłem pięknych pomysłów. Wymagali wysokiego ideału, który ma się przejawiać w twarzach i postawie świętych, a który malarz musi wydobyć z własnej duszy i wyobraźni uszlachetnionej modlitwą i rozmyślaniami. Ks. Bronisław Markiewicz, gdy miało się rzeźbić statuę Matki Boskiej Królowej Polski, patronki Zakładów w Miejscu Piastowym, artyście przed zaczęciem roboty kazał przystąpić do Sakramentów św. i należyście umocnić modlitwą swe twórcze siły. O tym wszystkim Ks. Sobczak wiedział dobrze, bo wszakże sam był uczniem

Ks. Markiewicza i we wszystkim go się radził, jak i teraz w tym ciężkim kłopotcie z malowaniem kościoła.

Trapił się więc ks. proboszcz, trapiłi parafianie, czy akurat takiego znajdą, żeby był i mistrzem nie lada i materiału nie popsuł a kościoła i parafię nie wystawił na pośmiewisko, żeby i sam był pobożny i żeby jego obrazy potrafiły człowieka od marnych myśli oderwać do modlitwy, ażeby przy tym ugodził się na tę lada jaką sumkę, którą parafia potrafiła zebrać. Kandydaci się nie zgłaszali, bo zapłata była mała, a wymagania dużo.

Gdy tak w kłopotach pozostawał i Proboszcz i Komitet parafialny, pewnego ciepłego, słonecznego poranka dziwny gość zapukał do drzwi plebanii. Mąż starszy, mocno już szpakowaty o gęstej czuprynie, dość zaniedbanym zaroście, o dziwnie spokojnym choć nieco melancholijnym spojrzeniu. Spojrzenie to bezwarunkowo wzbudzało ufność, ale reszta postaci przedstawiała się co najmniej dziwnie. Nogi bose, a nogawki podwinięte wysoko po kolana dowodziły, że przybysz, o ile był amatorem świeżej rannej rosy, o tyle samo był człowiekiem mocno rozlagnionym, jeśli w takim stanie wszedł na plebanię. Ubiór mocno wytarty, świadczył dość wyraźnie, że właściciel jego dużo miał do czynienia z farbami. Ręce za to były prawdziwego artysty, tak były wykwintne i starannie utrzymane. Zwyczajny kijek wiśniowy, wygładzony od ciągłego używania, tobolek na plecach uzupełniały resztę tej ciekawej postaci.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Głos przybysza był cichy, stłumiony zbyt obfitym zarostem.

— Na wieki wieków amen. Czym mogę służyć.

— Ks. Proboszcz pozwoli mi się przedstawić. Daszkiewicz jestem, malarz, słyszałem, że Ks. Proboszcz chce malować kościół, mogę się tego podjąć.

Ks. Proboszcz patrzył z ledwie ukrywanym zdziwieniem na tego wędrownego malarza, który stał niez mieszany przewlekłą ciszą, jaka po tych słowach zapadła. Smutne jego oczy i pełna godności postawa świadczyły, że w życiu niejednego doświadczył.

— Pan jest artystą? — bezwiednie zapytał proboszcz.

— Tak. Ukończyłem Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. — Odpowiedzi były krótkie, jasne.

Ależ to nie podobna, nie podobna — przecież tak nie wygląda artysta. Takie myśli przelatywały po głowie proboszcza i wyraźnie objawiały się w jego oczach. Ale malarz stał dalej spokojnie a nawet próbował z lekka się uśmiechać.

— Czy pan już malował kościoły?

— Tak. — Tu wymienił pewną ilość miejscowości.

Osoba wzbudzała zaufanie z całą pewnością. W oczach i całej postawie przebijała się dobroć i opanowanie, ale cóż, dobry człowiek nie musi być dobrym artystą. Albo robi słabo



Pan malarz w pracowni.

bez talentu, albo nałogowiec jakiś. Nie, takiemu nie podobna powierzyć kościoła. Utwierdziwszy się w tym przekonaniu Ks. Proboszcz krótko i zdecydowanie oświadczył przybyłemu, że pracy malarskiej mu nie powierzy.

Malarz przyjął to z niezamąconym spokojem, tylko wzrok mu nieco posmutniał. Łagodnym, stłumionym głosem pochwalił Boga i wyszedł z plebanii. Za chwilę brodził już po rosie idąc kędyś przed siebie.

Gdy znikł już za drzewami, Ks. Proboszczowi żal się zrobiło dziwnego gościa. Poznać było, że był to człowiek dobry ale nieszczęśliwy. Począł żałować, że dłużej z nim nie porozmawiał, że nie zażądał próbek talentu, ale myśli te były już spóźnione. Potem przyszły inne kłopoty i stary malarz utonął w niepamięci.

Mijały tygodnie. Artysty potrzebnego dla wykonania dzieła nie było. Nikt się nie zgłaszał, wzrastała chwilami obawa, że przyj-



Ogród Zakładowy — na lewo p. Daszkiewicz.

dzie się wyrzec zamiaru malowania kościoła, albo poczekać czas dłuższy, aż zbierze się więcej pieniędzy.

Po jakimś czasie znowu w plebanii zjawił się zapomniany przybysz. Ubrany tak samo jak poprzednio, z tą różnicą, że teraz zapewne już nie brodził po rosie, gdyż zniszczone obuwie miał na nogach. Laska w rękę i tobołek na plecach dowodziły, że stale chodził piechotą.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków amen.

— Przybyłem raz jeszcze uprzejmie Ks. Proboszcza prosić, może przecież zechce skorzystać z mojej oferty.

— Pan się specjalnie w tym celu trudził z daleka?

— No nie bardzo z daleka, ja tu w okolicy przebywam, malowałem cerkiew w S.

— Hm, tak... Ks. Proboszcz nie wiedział co odpowiedzieć. Żał mu było starego człowieka, który takie uczciwe miał spojrzenie i taki łagodny głos, ale tak mało wzbudzał zaufania do swoich fachowych zdolności. Przecież cóż za artysta zeszedłby do takiej nędzy i opuszczenia! Trudno było powodować się litością tu, gdzie chodziło o malowanie kościoła. Koszt znaczny a owoc pracy ma trwać dziesiątki lat. Z przykrością więc wielką, z trudem dobierając wyrazów, raz jeszcze oznajmił Ks. Proboszcz, że z usług malarza korzystać stanowczo nie będzie.

Stary malarz nieznacznie westchnął, cień jakiś przebiegł mu po spojrzeniu, ale tylko na krótką chwilę, po czym, pożegnawszy gospodarza, wyszedł. Teraz zaszedł fakt dziwny, który musiał być wyraźnym zrzędzeniem Opatrzności. Oto w międzyczasie służąca zostawiła w korytarzu drzwi od piwnicy otwarte. Stary malarz zamyślony nie spostrzegł otworu i runął na schody piwniczne. Na szczęście nic się nie stało, ale potłukł się tak ciężko, że o dalszej wędrówce mowy nie było. Musiał pozostać na plebanii dzień jeden i drugi i parę dalszych dni, aż wreszcie zadomowił się na dobre. I kościół wymalował a z plebanii nie poszedł, bo teraz proboszcz nie chciał już puścić swego gościa. Poznał bowiem, że był to człowiek znękaný życiem i niepowodzeniem, a tak koniecznie potrzebujący ciszy i spokoju, gotowy rzetelnym talentem artystycznym, a jeszcze bardziej walorami szlachetnego serca i umysłu płacić za możliwość skromnej egzystencji z dala od świata i jego marności, które już tylu ludzi zwiodły i zawsze zwodzą.

Pan Jan Narcyz Korybut Daszkiewicz był już rzeczywiście u kresu sił i nadziei. Życie — jak lichwiarz — odebrało brutalnie mu to wszystko, czego mu użyczyło w latach młodości otoczonych powabami przyjaźni, miłości, bogatych talentów. Lat 30 minęło jak opuścić Kraków z nadzieją promienną, z uśmiechem zdobywcy, któremu świat się kłania, i 30 lat zbiera zawody i gorycze tam, gdzie spodziewał się szczęścia.

Długa choroba umysłowa żony, nędza materialna zabiły w nim i artystę, i człowieka. Przyjaciele go opuścili, borykał się z losem rozpaczliwie bez nadziei, bez ratunku.

Aż teraz po długiej i bardzo ciężkiej chorobie wstał, aby już do końca dźwigać swój krzyż: ruinę marzeń całego życia. Ale w tym rozważaniu znalazł spokój i równowagę duchową, doskonaląc się w dwóch cnotach, którymi spodziewał się zwyciężyć i dalsze, jakie mu pozostały, zawody i gorycze. Tymi cnotami były cierpliwość i łagodność. Przeżył już tyle i tyle przemyślał, że w sercu nie pozostało mu nic z uczucia krzywdy i doznanych zawodów — ale raczej wdzięczność za minione jasne dni. Kochał ludzi i wszystkie żywe stworzenia i wokoło siebie budził pełną szacunku miłość. Nikt się na niego nie potrafił gniewać, bo nawet złe psy na uwięzi pozbywały się wobec niego złości i spokojnie pozwalały się głaskać. Wiele miał do opowiadania i lubiał opowiadać cichym, stłumionym głosem. Znał ludzi i wypadki pierwszorzędnego znaczenia, ale nie lubiał tym imponować. Wiele rzeczy, które dobrze znał, taił powściągliwie, jakby związany słowem albo szlachetnym poczuciem honoru.

Niepospolite wykształcenie i znajomość obcej literatury czyniły jego towarzystwo miłym i pożytecznym; dlatego Ks. Proboszcz już go od siebie nie puścił. Wymagania miał mniej jak skromne, a przy całej dystynkcji wychowania i form towarzyskich zachowywał tyle skromności i prostoty, że z dniem każdym coraz więcej dawał się lubić i szanowali go wielcy i mali. W spokoju i ciszy życia na plebanii znalazł próg bezpieczny dla swojej skołatanej, srogo dotkniętej duszy. Ks. Proboszcz z własnych szczupłych zapasów uzupełnił skromną jego garderobę, — bo pan Daszkiewicz dawno przestał dbać o te rzeczy.

Powoli obudziło się w nim zainteresowanie do spraw bieżących, począł czytać i studiować — między innymi przestudiował nawet skrupulatnie i całą teologię dogmatyczną, i moralną, znaną w bibliotece plebańskiej.

Kilka miesięcy przeżył tak p. Daszkiewicz w szczęśliwym zapomnieniu o świecie i jego cierpieniach — ale nic trwałego na ziemi.

Przyszedł rok 1912 i już w styczniu wieść bolesna rozeszła

się, że w Miejscu Piastowym zmarł wielki kapłan — Ks. Bronisław Markiewicz. Śmiercią swoją osierocił dzieło, które stworzył — zakłady dla sierót i Towarzystwo Powściągliwość i Praca. W ślad za pierwszą przyszła druga wiadomość dla p. Daszkiewicza jeszcze donioślejsza, a to, że po śmierci Ks. Założyciela żyjący członkowie Towarzystwa właśnie księdza Antoniego Sobczaka obrali swoim Rektorem i w porozumieniu z władzami kościelnymi oczekują jego powrotu do Miejsca Piastowego. Trzeba było zrezygnować z plebanii, opuścić świeżo wymalowany kościół i jechać na nowe stanowisko. Z niemałym żalem żegnał swego dobrodzieja i gospodarza p. Daszkiewicz, ta zmiana bowiem miała go rzucić na dalszą uporczywą walkę z losem i na dalszą tułaczkę, ale Ks. Proboszcz nie miał bynajmniej zamiaru pozostawiać go losowi. Ledwie objął nowe stanowisko, wezwał go zaraz do Miejsca Piastowego. Poprzedzony ciekawą wieścią o swoich stosunkach dawnych z mistrzem Matejką, zarówno jak o artystycznych zdolnościach, ukazał się p. Daszkiewicz w Zakładzie. Przyjechał w czarnym uroczystym surducie, w spodniach długich pasiastych, z kuframi wymalowanymi na wszystkie strony w różne pejzaże i widoki z natury. Przyjechał w roku 1912, a odjechał w październiku 1935 na wieczny, dobrze zasłużony odpoczynek.

Jeśli jechał z nadzieją, że tu znajdzie spokój i ciszę jak tam w uroczej plebanii wiejskiej — to się grubo rozczarował, ale to rozczarowanie było wcale przyjemne. Wpadł tutaj bowiem w towarzystwo dziwnie ruchliwe i wrzaskliwe, w środowisko opętanych malców i szalonych młokosów, natrętów wścibskich, śmiałych i bezceremonialnych. Najpierw dziwnie bezczelne mieli wymagania od życia, wbrew wszelkim cudzym doświadczeniom bredzili głośno i uporczywie w czas i nie czas, w świętek i piątek, w dzień słotny i pogodny o radości młodych lat i o jakichś nieuzasadnionych nadziejach na przyszłość. Myśleli, że krzykiem i śpiewaniem zmuszą wiosnę, aby była wieczną, a słońce aby z nimi wciąż igrało.

Dziwił się temu p. Daszkiewicz, ale nic nie mówił — bo nie mógł dojść do głosu. Potem te szalone typy, mocno niepewnego pochodzenia, z oczywistym pogwałceniem kodeksu towarzyskiego, tak umiały się rubaszenie śmiać z kłopotów i niepowodzeń, że ten koszmar, który wszystkich innych

straszy i przeraża na kształt smoka zajadającego serce i wątrobę, odbiera przytomność i o bladość i drzenie śmiertelne przyprawia — ten zły los budzący grozę, tutaj nie znaczył nawet tyle, co kiepski diabeł w Jasełkach. Choć próbował grozić głodem i chłodem, odsłaniał dziury na kolanach i łokciach i inne jeszcze straszniejsze wyprawiał błazeństwa — śmiali się z niego wszyscy długo i przeciągle wbrew ustalonemu porządkowi rzeczy. Wielu jeszcze innym zjawiskom dziwił się tutaj p. Daszkiewicz — ale powoli i dziwić się przestał, widząc, że na to nie ma innej rady.

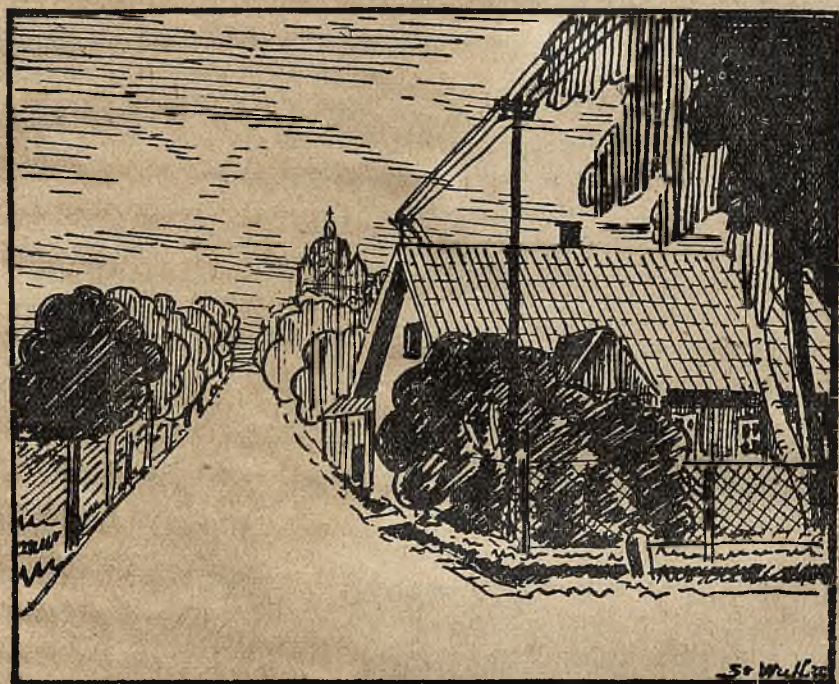
Powoli zapomniał o wszystkim, o całym świecie, o tym, co przeżył, co widział, co słyszał, zapomniał o swoich antenatach i herbach, a nawet zapomniał i swojego nazwiska jako, że tu jedną miał nazwę: „Pan Malarz“. Od dołu ta moda wyszła i przyjęła się bez wyjątku w całym Zakładzie.

Przyglądał się p. Malarz z początku tym typom pozbiieranym z pod różnych gwiazd, potem oswoiwszy się, począł z nimi mówić i przekonał się, że wbrew dzikim pozorom można z nimi mówić wcale do rzeczy. Przekonał się, że bynajmniej życie im na śmiechu nie schodzi i nie ze wszystkiego tu się śmieją, przekonał się dalej, że na sztuce się znają i mają zrozumienie dla niej, a nawet sami po trochu próbowali Matejkę naśladować.

Jeśli tak, to już jest dobrze, pomyślał sobie p. Malarz i zawarł z nimi pakt wieczystej nieagresji lub zgoła dozgonnej przyjaźni. Zaraz też znalazł sobie kilku uczniów, którym zaproponował, że ich nauczy malarstwa. Władze Zakładowe nie znalazły w tym nic niestosownego a p. Malarz znalazł ukochaną pracę i najmilsze w świecie towarzystwo w postaci uczniów, ich kolegów, przyjaciół i przygodnych gapiów. Ponieważ salą naukową była celka p. Malarza, więc też pokoił jego chwilami zmieniał się w salę wiecową, giełdę paryską, kantor instytucji państwowej w dzień wielkiego przetargu, albo korytarz szkolny podczas wielkiej przerwy. Wśród pisku i rwetesu, słów głośnego uznania i głośniejszej jeszcze nagany i dalszych wyjaśnień na temat sporny — gdy wszystko w pokoju trzęsło się i huczało aż szyby drżały, p. Malarz siedząc na swoim krześle, śmiał się wesoło — nie głośno wprawdzie — ale szczerze, bo i oczyma, i brwiami, i gęstą siwą brodą aż mu się czupryna

trzęsła na głowie. A potem całe towarzystwo delikatnie i wykwintnie wypraszał na korytarz, gdzie dyskusję zazwyczaj kończono.

A z tymi uczniami malarskimi to także była historia. Ledwie się bowiem nauczyli kreski stawiać i cieniować węglem — już zaczęli objawiać niezwykłą ochotę do malowania z natury. Natura jest różną — żywa i martwa. Na pierwszy stopień wiedzy malarskiej zawsze idzie martwa. A martwa



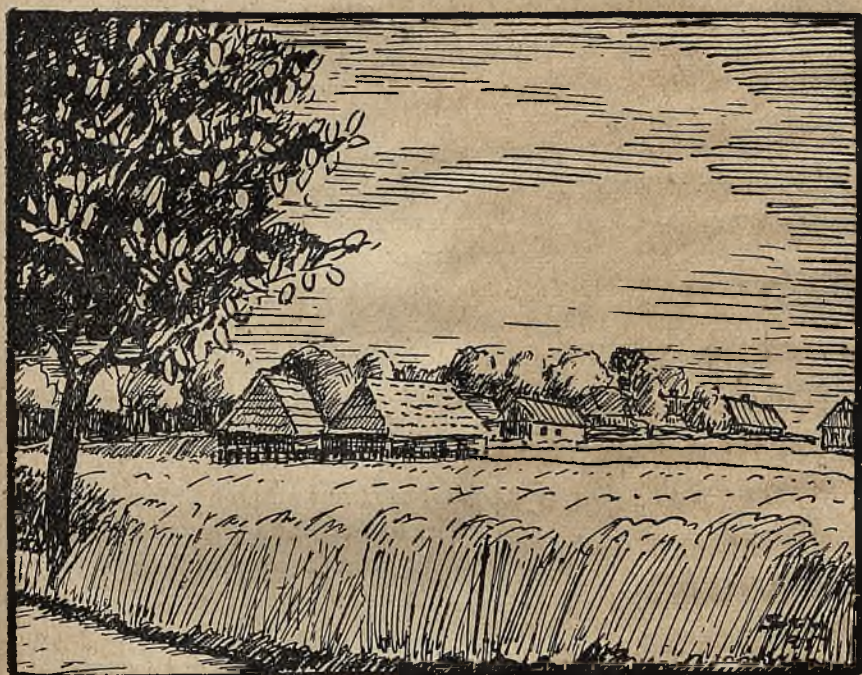
Aleja wjazdowa do Zakładu.

natura to wiadomo — talerz jabłek — koszyczek gruszek, czereśnie, wiśnie i podobne obiekty do malowania wdzięczne. Trudno skąpić tej natury martwej, jeśli chodzi o tak wzniosłą sztukę jak malowanie.

Szły więc transporty tej natury martwej do pokoiku p. Malarza dla artystycznego użytku małych artystów przez cały Boży rok. W malarstwie ważną rzeczą jest koloryt i nie

wszystko, co jest piękne, wymalować się da — jak twierdził hrabia Horeszko — trzeba dobierać rzeczy o kolorze intensywnym, nasyconym — dojrzałe renety, czerwone, woskowożółte gruszki. Chwalili sobie malarze martwą naturę, a p. Malarz chwalił swoich małych uczniów, że tyle artystycznego okazują gustu.

Nie był jednak na tyle naiwny, żeby się dał łatwo „nabierać”, trzymał bowiem tę „martwą naturę” w ścisłej ewiden-



Miejsce Piastowe — wieś.

cji i pozwalał jej używać pod baczną i ścisłą kontrolą, aby nikomu nie było krzywdy.

Praca jednak p. Malarza nie ograniczała się tylko na tym. Gdy przyszedł sezon teatralny, okazała się ogromna przydatność tak fachowego mistrza do malowania kulis i scenicznych akcesoriów. To stało się już odtąd stałą sezonową robotą bardzo cenioną i najwięcej może znajdującą uznania w szerokich ko-

łach zakładowego poddaństwa. Było to zarazem ładne i pożyteczne, a wystawa teatralna coraz bardziej poczęła rywalizować z teatrem Słowackiego w Krakowie. Malował jeszcze kaplicę zakładową starą, ale tej pracy nie dokończył.

Myliłby się, kto by sądził, że brat Michał rujnował skromną zakładową kasę na farby. Przywiózł ze sobą w tych kufrach pejzażowo obmalowanych tak dużo farb drogich, artystycznych, że jeszcze w 20 lat po przybyciu do Miejsca Piastowego wyciągał tubki doskonałych farb francuskich i włoskich, bo niemieckich jako anilinowych nie znosił. Skąd taką masę farb miał — nie wiadomo. Zapewne przy swoich skromnych wymaganiach każdy wolny grosz na to obracał i zbieranie farb stało się jego bezwiedną namiętnością.

Uczył również w szkole, ale pedagog był z niego nie tęgi, gdyż uczniom pozwalał zbyt wiele i te rozhukane urwi-półcie na jego lekcji robili prawdziwe igrzyska olimpijskie. Chwalili sobie bardzo, że p. Malarz „dobrze uczy”, bo umiał ciekawe rzeczy opowiadać, ale kierownictwo miało o tym zgoła inne mniemanie, uważając słusznie, że szkoła to nie Olimpiada.

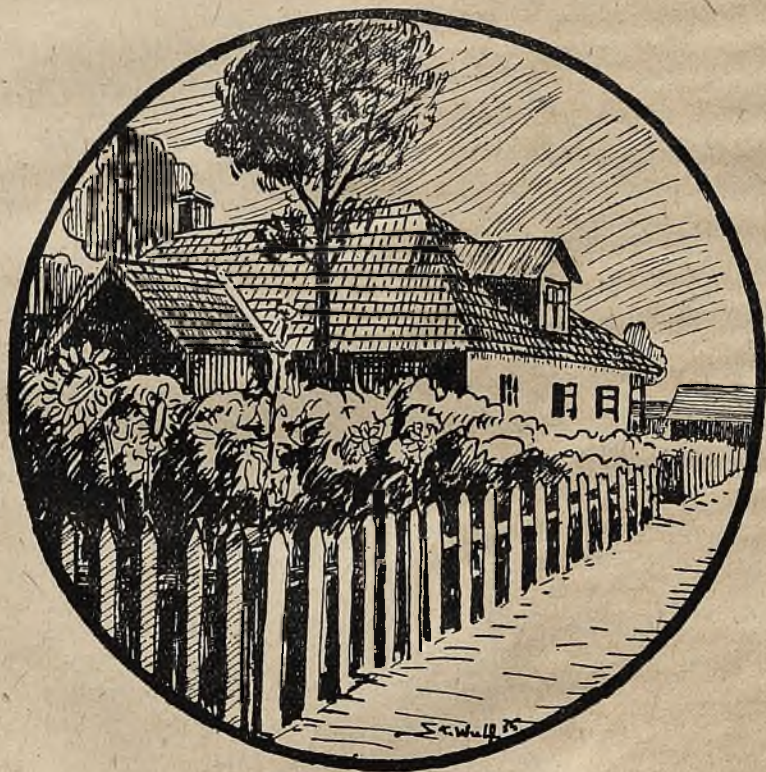
W wolnych chwilach zajmował się polityką, należał do wytrwałych czytelników gazet, chociaż ciekawości nie okazywał, poprzestając nieraz na gazetach przedwczorajszych, jeśli o świeże było trudno.

Póki był młodszy, chodził z chłopcami na przechadzki wspólne — później, gdy już wiek coraz silniej przyciskał, chodził oddzielnie na zioła, których zbierał ogromne ilości, suszył je u siebie na stole, na książkach, na piecu, na łóżku, na wszystkich przedmiotach. Tymi ziołami przedłużał sobie życie bardzo skutecznie. Gdy przyjechał do Miejsca Piastowego w roku 1912 stan jego był taki, że miał kilka razy silne wybuchy krwi i organizm zniszczony ciężkimi przejściami, umarł chwalić Boga, w roku 1935 w wieku lat 78.

W wolnych chwilach grał sobie na cytrze i śpiewał cichym bezbarwnym głosem stare dumki ukraińskie, których dziś nikt nie zna. Niezapomniane są dla każdego te chwile, kto mógł w jego celce zakonnej, przytulnej, obwieszanej obrazami, a pachnącej ziołami wszystkich barw i woni, siedząc w głębokim staroświeckim fotelu — spędzać długie wieczorne godziny, słuchając jego rozmowy i jego pieśni staropolskich.

Ostatnie lata życia myślał tylko o Bogu — dla wszystkich innych spraw zobojętniał zupełnie. Długie godziny spędzał w kaplicy, odprawiając codziennie drogę krzyżową. Żył rozmyślaniami i modlitwą. Jeśli myślał o sprawach ziemskich, to zapewne o swojej młodości, o osobach, które kochał, a z którymi losy go rozłączyły, i o dziwnych wyrokach Bożych, które dały mu szczęście i pokój w habitacie zakonnego braciszka.

Zmarł w chwili, gdy zmęczony modlitwą usiadł na łóżku, aby odpocząć. Przez wszystkich kochany, dobry, serdeczny, łagodny, wyrozumiały, najmiłszy chyba z ludzi, pozostawił po sobie żal serdeczny.





MICHAŁ GAWALEWICZ

MILUSIŃSCY...

Milusińscy?... stara szlachta,
Od aniołów gdzieś pochodzi,
W herbie zwykle ma bociana,
Ani poznasz kto ich rodzi.

Główki płowe, oczki jasne,
Pulchne nóżki i rączęta,
Rozkosz matek, duma ojców,
Milusińscy niebożęta.

Jakie to tam skapryszone,
Jakie bywa dumne, hardel!...
Z nieba idzie prostą drogą
Więc dla ziemi ma pogardę.

Z świata sobie nic nie robi,
Często palce w buzi trzyma,
Kpiąc ze wszystkich konwenan-
Na to nawet rady nie ma. [sów,

Jakie to tam bywa śmiałe,
Jakie umie stroić dąsy!
Król nie król niechby się schylił,
To go zaraz cap za wąsy.

Kiedy taki bobuś mały
Z swej poduszki się wychyla,
To przysięgniesz żeś go widział—
Przy Madonnie gdzieś Murilla.

Gdy to zacznie gwarzyć z tobą:
„Bla-blu, bla-blu...” toż rozko-
[szel
Kiedy wdzięcznie złoży dzióbek,
„Płose” — mówiąc zamiast „Pro-
[szę”.

Gdy rączkami cię obejmie
I do ucha bez wytchnienia,
W sprawie „lali i pielnika”
Daje już swe polecenia.

Tobyś duszę wyjął z siebie,
Każdej prośbie czyniąc zadość,
Aby tylko Milusińskim
Na chwileczkę sprawić radość.

Gdyby nie ci Milusińscy —
Człek by nieraz skoczył w wodę,
Lub rozdeptał gorzkie życie,
Jak grzyb, albo złą jagodę.

Gdyby nie ci Milusińscy,
Co nam ciernie życia złocą,
Boże, iluż sercom biednym
Pustką byłby świat sierocą!...

Polak — św. Świerad (Svorad) — patron Słowacji.

Napisał wychowanek i członek „Kolegium św. Svorada“ w Bratisławie.

Jednym z mało w Polsce znanych świętych polskich jest patron dzisiejszej Słowacji św. Świerad, mnich i eremita. Tego Świętego czeći cały naród słowacki, stawia mu kaplice i kościoły, jego imieniem nazywa różne instytucje i wydawnictwa — słowem, ma go za swojego narodowego patrona i opiekuna.

Przed trzema laty — w r. 1932 — sławiąc 1100-letnią rocznicę założenia pierwszego chrześcijańskiego kościoła na zamku w Nitrze przez księcia Prybinę, co było równocześnie pamiątką zaprowadzenia chrześcijaństwa na Słowaczczyźnie, Słowacy czcili w jak najuroczystszy sposób i obu patronów tamtejszego katedralnego kościoła św. Świerada i Benedykta. Św. Benedykt męczennik, to uczeń i towarzysz św. Świerada. Obydwaj też w jednym grobie spoczywają w klasztornej kościele św. Emmerama na górze Zobor obok Nitry.

Olbrzymie kolegium dla katolickiej słowackiej młodzieży akademickiej w Bratisławie, wybudowane ze składek całego narodu słowackiego — „Kolegium św. Svorada“ — jest poświęcone też temu Świętemu. Z tego już widać, jak pobożny słowacki naród łączy do tego naszego świętego rodaka i jaką otacza go czcią.

A teraz bliżej, kto to był ten św. Świerad i co o nim wiemy? Najnowsze badania historyczne wykazały na podstawie zebranych źródeł, że św. Świerad, albo według przybranego imienia zakonnego Andrzej, żył na przełomie X i XI w. w ziemi nitrzańskiej. O życiu jego i cudach opowiada nam najstarsza węgierska legenda „Vita SS Zoerardi (Andreae) et Benedicti mart.“, pochodząca z końca XI w. Autorem tej legendy jest biskup z Pięciokościołów na Węgrzech Maurus, który sam św. Świerada, jako chłopiec, znał a poza tym szczegóły do życiorysu tego świętego czerpał z opowiadań św. Benedykta, do życiorysu zaś obu świętych miał wiadomości z ust Filipa, zoborskiego opata, na ręce którego św. Świerad złożył śluby zakonne.

Według Maura św. Świerad przybył do Węgier z Polski. Z których okolic, o tym nie wspomina. Jan Długosz natomiast w „Historii Polski“ mówi, że nad Dunajcem, koło Czchowa miał swoją pustelnię. Ten sam autor wspomina gdzie indziej o ko-

ściele pod wezw. św. Świerada (obecnie we wsi Tropie) obok którego w lesie miał ten święty mieć erem. Poza tym w różnych miejscowościach nad Dunajcem dochowała się tradycja o św. Świeradzie. Według jednych miał się narodzić w Opatowcu nad Wisłą, według drugich w Zakliczynie nad Dunajcem.

Z tego można wnosić, że ten święty przed opuszczeniem Polski żył i działał w okolicach przy ujściu Dunajca do Wisły.

Po złożeniu ślubów zakonnych na Zoborze św. Świerad nie pozostał długo w tamtejszym klasztorze, ale przeniósł się na pustelnię do lasów w okolicy Trenczyna. Z tej pustelni „na Skałce“ powstał później klasztor do dziś dnia istniejący. W swojej pustelni prowadził św. Świerad życie umartwione modląc się, poszcząc i pracując ciężko przy karczowaniu otaczających jego chatkę borów. Potem, zapewne w podeszłym wieku, musiał się przenieść do klasztoru na górę Zobor, gdzie zmarł i zasłynął licznymi cudami.

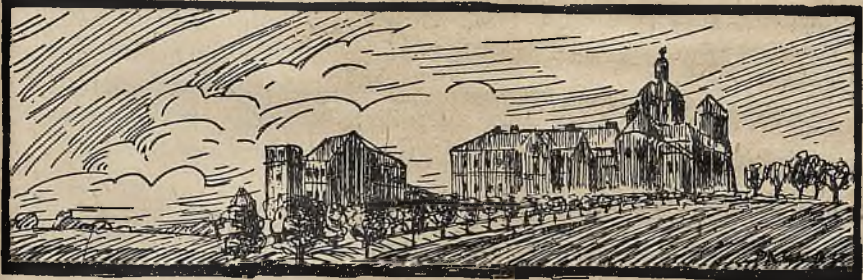
W jego pustelni „na Skałce“ poniósł męczeńską śmierć, zrzucony ze skały w nurty rzeki Wagu, św. Benedykt, towarzysz i uczeń św. Świerada.

Św. Świerad został zaliczony w poczet świętych równocześnie ze św. Stefanem, królem węgierskim w r. 1083. W związku z tym faktem wspominają stare legendy świętostefańskie z XI w. też i o św. Świeradzie i Benedykcie.

O przyczynach, które skłoniły św. Świerada do tak dalekiej wędrówki poza granice kraju ojczystego, trudno dzisiaj mówić. Można się jednak domyślać, że ciągnęła go tam gorliwość apostołska, był to bowiem czas, gdy na Węgrzech chrześcijaństwo jeszcze nie było całkowicie ugruntowane; dalej pociągało go pokrewieństwo językowe Słowaków z Polakami a może wreszcie jedność polityczna tego kraju z Polską. Były to przecież czasy Bolesława Chrobrego, do którego Słowaczyna aż po Dunaj należała z górą przez ćwierćwiecze.

Działalność św. Świerada w ziemi nitrzańskiej świadczy o tym, że Polacy już w X i XI w. — nie długo po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez siebie — podejmowali czynność misyjną wśród swych pobratymców i sąsiadów *).

*) Wyczerpujące studium o św. Świeradzie zamieścił w „Polskim Słowniku Biograficznym” t. I, zeszyt 2 dr Władysław Semkowicz, profesor U. J.



X. JAN GÓRECKI

Dawniej a dziś.

Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym w marcu b. r. ukończył 44 lat istnienia i swojej działalności. Czterdzieści cztery lat — piękny to wiek, to już praca pokoleń. Ci, którzy opuścili Zakład przed laty czterdziestu czy też trzydziestu — nie mogliby go poznać. Kto wie, może i nie poznaliby i samej okolicy, którą w odległych wspomnieniach skojarzyli z Zakładem jako z niezapomnianą kolebką swojej młodości. Stara plebania i te domki okoliczne, które dawniej tworzyły zakładowe osiedle na wzór jakiej osadniczej kolonii, już rozebrane i grunt po nich zorany, uprawiony, otoczony sztachetami, przepięknie się dziś przedstawia jako ogród warzywny i inspekcyjny. W miejscu, gdzie dawniej rósł rozłożysty kasztan, w którego cieniu tak przyjemnie było strugać ziemniaki, albo omawiać ważniejsze wypadki dnia — dziś krzewią się gęste maliny i truskawki, a tylko pień pozostawiony świadczy, że tu drzewo rosło.

Piękniej jest tam teraz, jak dawniej, ciszej, spokojniej, więcej zieleni i słońca... Dawniej było tu podwórze plebańskie, a właściwie zakładowe. Działziniec z obu stron' ocieniony dwoma rzędami budynków gospodarskich zdeptany i stratowany jak Arabia skalista — pełen był gwaru i zgiełku. Wszystko się bowiem tu mieściło i mieszkania, i sypialnie, warsztaty i świetlica. Ta ostatnia oczywiście pod gołym niebem. Kasztan stary, maltretowany i drżący z okurzonymi wciąż liśćmi cudem jakimś utrzymywał swą zielen. Być może przyzwyczał się już a może przywiązał do tej krzykliwej gromadki rozwichrzonych

malców, którzy w jego cieniu śpiewali piękniej aniżeli ptaki, a oczy mieli jak gwiazdy. A gdy w ciepły wieczór letni pokładli się u stóp jego znużeni całodzienną pracą i gonitwą i bładzili wzrokiem po jego rozłożystej koronie, stary dawca dobroczynnego cienia i ochłody patrzył i zdumiewał się, bo widział gwiazdy nad sobą i gwiazdy pod sobą.

Dziś jest inaczej. Zieleń bujna, rozłożysta, przetykana kolorami dojrzałych owoców, pławi się z rozkoszą w słonecznych



Podwórze zakładowe.

blaskach. Płot równy, porządnym, z jednej strony ujęty w siatkę drucianą, a z drugiej rzadki sztachetowy parkanik — sięga prawie aż po starą plebańską stodołę, która jest w tym samym miejscu, gdzie była. Za stodołą stawek z małą wysepką na środku, a dalej w głębi ogród inspektowy i warzywny, a nad stawkiem milczący jego przyjaciel stary posępny dąb.

Obok tego ogrodu oparkanionego, tej stodoły, stawku, prowadzi wijąca się z lekka droga zaopatrzona w drewniany

wąski chodnik, jakie do niedawna widziało się w różnych za-
ułkach Wilna. Po drugiej stronie tej drogi ogród warzywny,
w dali pasieka ukryta za ścianą gęstych krzewów. Ogrody po
obu stronach ciągną się aż do gościńca, który tutaj prowadzi
od Krosna do Iwonicza.

Za gościńcem droga, której przed czterdziestu laty nie
było. Była być może dróżka polna wryta kłami pośród wy-
sokich miedz, szeroka na tyle, aby mógł przejechać wóz nała-



Staw plebański z wysepką.

dowany plonem z łańców, które tu wówczas szumiały swobodnie
i szeroko. Dziś biegnie tu piękna żwirowana aleja, ujęta z obu
stron fosami, za którymi czernieją rzędy żywopłotów, przykryta,
jakby baldachimem, potężnymi koronami orzechów włoskich,
a dalej widnieją po obu stronach dobrze utrzymane sady. Ci,
którzy tu byli przed czterdziestu laty, przypomną sobie, jak
sadzili wówczas te wątłe drzewka na polu otwartym, a gdy
już zakładowy budynek w tym miejscu wzniesli, ciągle im się
zdawało, że wznoszą dom na pustyni, tak pusto było dokoła.
Dzisiaj sad, jak mur nieprzebity oddzielił dom od gościńca,

otoczył go z trzech stron i przysłonił bogatą zielenią. Znać tu już pracę szeregu lat, bo takich rzeczy na poczekaniu się nie robi.

W miejscu, gdzie sad się kończy znowu rozłożystym żywopłotem — starzy towarzysze i poprzednicy nasi, którzy tu niegdyś byli, rzuca ciekawym okiem w prawo i przykro się zawiodą. Jakto? Przecież tutaj dom stał, tutaj właśnie wzdłuż tego sadu, równolegle do gościńca na wprost tego murowanego białego masywu, który sam opodal króluje całemu temu obejściu.



Ogród plebański w stanie obecnym.

Tak, w tym miejscu stał dom zakładowy, dom duży o wysokim podmurowaniu, jednopiętrowy, drewniany wprawdzie ale mocny, zdrowy z potężnych bierwion silnie w węglach związany, okryty dachem gontowym, jak się wówczas budowało. Nie byle jaka była to budowa. Stu chłopaków z górą tu żyło i pracowało w szeregu dużych jasnych komnat, biegało długimi korytarzami na parterze i na piętrze. Tak było w rzeczy samej

od roku 1897 do roku 1904, ale w tym roku dom się spalił, gruntownie, skrupulatnie aż do kamiennego podmurowania.

Była to klęska straszna, która mogła położyć kres dalszemu istnieniu Zakładu, ale Ks. Markiewicz miał wiarę i moc ducha ponad takie przeszkody. Ominął i tę jak omijał tyle innych w swym życiu, trwał dalej w pracy, do której go Bóg powołał.

Później w tym miejscu, gdzie stał ów spalony dom, postawiono okrągłą murowaną altanę, aby chłopcy mieli się gdzie



Widok z Zakładu na wieś.

schronić w czasie deszczu. Nie była ona ładną i pożytku nie przynosiła, z czasem więc zrobiono z niej skład desek i materiałów drzewnych, aż wreszcie przed paru miesiącami rozebrano ją zupełnie.

Stąd dopiero widzimy Zakład w całej okazałości. Na lewo widzimy głęboko w tył wsuniętą kaplicę Królowej Korony Polskiej, Najświętszej Panny Marii, z nią częścią ściany północnej złączony, wysunięty nieco do przodu główny dwupiętrowy gmach zakła-

dowy zbudowany jeszcze w r. 1898 przez Ks. Założyciela, który tutaj żył i pracował do śmierci i tutaj w r. 1912 pracowitego żywota dokonał. Na prawo prostopadle do tego gmachu stoi czerwony, nie tynkowany, jeszcze niezupełnie wewnątrz wy-



Staw kąpielowy w Miejsu Piastowym.

kończony drugi budynek zakładowy. Dalej jako przedłużenie jego w stronę gościńca długi, niższy znacznie dom warsztatowy. Obszerny wolny plac pomiędzy sadem a zabudowaniami, otoczony wokół łańcuchem lip i jesionów przedstawia widok pięknego parku. Jest tam i mały gajk otoczony wieńcem brzoź, cieniasta katakumbowa aleja grabowa, bardzo urocza, a spełniająca tę dobroczynną rolę, że sam skwer i bezpośrednie

obejście zasłania od ruchu warsztatowego, który w pewnych momentach jest ożywiony.

Jak wiele się zmieniło od tych czasów, gdy przed czterdziestu laty zaczęto tutaj wznosić Zakład. Obejście zabudowane, zarosłe drzewami, żywopłotami, ozdobnymi rzędami kwiatów stanowi jakby oazę pełną życia i piękności. Powoli nad tym wszystkim utrwala się poważny wdzięk starości, najpiękniejsza ozdoba wszystkich parków i ogrodów. Lipy, jesiony, brzozy i kasztany już prawie półwiekowe szumią zamasyście i poważnie w gorące dni bezchmurne, gdy słońce oślepiającym blaskiem zalewa okwiecone podwórze, — rzucają głębokie poważne cienie, doskonale stonowane w kolorze z kobiercem zieleni.

Jeszcze przed niedawnym czasem i tutaj było inaczej.

Zamiast parku kwiatowego, był tytko zdeptany trawnik, miejsce do zabaw chłopców. Dzisiaj podwórze zabawowe przeniesione daleko poza dom, park opustoszał. Czasem tylko po ścieżkach wysypanych piaskiem przemknie się jakiś amator kwiatowej woni, gdzieś w głębokim cieniu grupka chłopców rozmawia lub czyta. Wieczorami gromadka dzieciaków puszcza na basenie motorową łódeczkę. Poza tym spokój jest tu zupełny, o ile nie dochodzi przytłumiony odległością gwar i pisk z odalonego boiska. Tam na obszernym kilkomorgowym łąnie wre życie, zabawa i sport. Piłka nożna, koszykówka, huśtawka, „dwa ognie“, „kradzione kule“ mają tu swoich wytrwałych zwolenników czynnych i przypatrujących się. Inna tu ziemia i inny kraj. Trawa nie chce rosnąć, żadne drzewko się nie przyjmie, miejscami tylko uporczywe chwasty i burzany sterczą jakimś dziwnym cudem na tym polu martwym i dzikim. Skąpa i stratowana zieleń przedstawia tylko wartość koloru i chroni przed pyłem, a gdy i tej braknie pozostanie tu chyba piaszczysta pustynia. Trawa już nie porośnie po tych igrzyskach i harcach zaciekłych, jakie dwa razy dziennie tutaj się odbywają bez względu na pogodę.

Tak dużo się zmieniło w ciągu tych czterdziestu lat od kiedy Zakład istnieje. Inna okolica, obejście inne i inne zabudowania. Dawne rozebrane lub spalone. Prawie pół wieku, to już kawałek historii.

Obraz Św. Rodziny ze Studzianny.

Studzianna w Opoczyńskim (diecezja sandomierska) leży na wielkim szlaku pielgrzymim, łączącym północno-zachodnie ziemie Rzeczypospolitej z Częstochową. Jest to jeden z najważniejszych etapów dla kompanii, ciągnących na Jasną Górę, szczytający się również posiadaniem cudownego obrazu, znajdującego się w tamtejszym kościele XX. Oratorianów (Filipinów).

Studzianna i sąsiednie Poświętne były to osady leśne, położone w puszczy, która niemal do lat 1863—1870 pokrywała płaskowzgórze prawego brzegu Pilicy.

Według niestwierzonego, to jest niepopartego żadnymi dokumentami — podania, obraz ze Studzianny posłał w darze swemu zięciowi, królowi Władysławowi IV, cesarz Ferdynand II, wyprawiając w r. 1637 córkę swą Cecylię Renatę do Polski.

Po śmierci królowej w r. 1644, obraz przeszedł na własność marszałka dworu królowej, Maksymiliana Przyrębskiego, kasztelana sieradzkiego. Po Maksymilianie Przyrębskim, obraz św. Rodziny odziedziczyła córka jego, wydana za Albrechta Starołęskiego, właściciela Znamierowic, zwanych także Nieznamierowicami.

Po śmierci żony, Albrecht Starołęski ożenił się z wdową, Zofią Anną z Przyjemskich Zbąską, matką kilkuletniego wówczas Jana Zbąskiego, późniejszego biskupa przemyskiego, a następnie warmińskiego. Starołęski zapisał drugiej żonie majątności Studziannę, Małoszyce i Sadów.

W czasie wojny szwedzkiej w r. 1655 najeźdźcy zrabowali dwór w Znamierowicach, zabierając także obraz św. Rodziny.

Na powracających z wyprawy łupieskiej Szwedów, uderzył pod Kamieńskiem polski oddział partyzancki, który zmusił najeźdźców do ucieczki. Po utarczce, niejaki Kwinocki, sługa dworski Stanisława Petrykowskiego z Petryków znalazł wśród porzuconych przez Szwedów bagaży, obraz św. Rodziny.

W ten sposób obraz dostał się do dworu w Petrykozach, skąd malowidło to odebrała po pewnym czasie Zbąska-Starołęska i przeniosła do Studzianny*).

*) O. Wacław Kapucyn (Nowakowski) w pracy swej o cudownych obrazach Matki Boskiej w Polsce (Kraków).

Przytoczona opowieść o pochodzeniu obrazu nie jest wolna od poważnych nieścisłości:

Jan Stanisław Zbąski, późniejszy biskup i fundator kościoła i klasztoru w Studziannie, urodził się w r. 1625 w Smardzewicach nad Pilicą, w pobliżu Opoczna.

Matka jego Elżbieta (a nie Zofia Anna) z domu Boguszówna (nie Przyjemska), wyszła istotnie po śmierci pierwszego męża Abrahama, za Starołęskiego.

Jan Stanisław Zbąski odziedziczył po matce Studzianę, Małoszyce, Sadów i Myszakowice *).

Dalsza historia obrazu nie budzi już zastrzeżeń, gdyż oparta jest na poważnych źródłach, mianowicie na wspomnieniach i zeznaniach Jana Stanisława Zbąskiego.

Faktem jest, że już w latach dziecięcych przyszłego biskupa, obraz św. Rodziny znajdował się w domowej kaplicy we dworze w Znamierowicach.

Kiedy w r. 1671 arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Prażmowski wyznaczył komisję dla zbadania cudów w Studziannie, Jan Stanisław Zbąski zeznał przed delegatami arcybiskupa, że jeszcze jako mały chłopiec widywał ten obraz we dworze w Znamierowicach.

Faktem jest również, że później obraz przeniesiono do dworu w Studziannie, gdzie w latach 1660—1664 miały miejsce pierwsze cuda (uzdrowienie O. Kazimierza Odrzywolskiego z klasztoru OO. reformatów w Łowiczu, uzdrowienie Wojciecha, murarza ze Smardzewic i rządcy Krzeczakowskiego ze Studziany). W r. 1664 przystąpiono w Studziannie do budowy, na tak zwanej Panińskiej Górze, kaplicy dla pomieszczenia cudownego obrazu **).

W r. 1671 arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Prażmowski wydelegował do Studziany komisję dla zbadania cudów. Ko-

*) Series Episcoporum Varmiensium. Typis monasterii olivensis. A. D. MDCLXXXI.

Thomae Treteri: De Episcopatu et Episcopis Ecclesiae Varmiensis. Coronata Varmiae felicitas in I. St. Zbąski. Brunsberg. Rosenbücher. Fascia virtut. et meritor. circa principem... Zbąski. Brunsberg. Rosenbücher.

**) Historię i genezę nazwy Panińskiej (Dziewiczej) Góry opowiedział Teofil Lenartowicz w swym poemacie: Cudowna Maria Panna Studzieniecka. Warszawa, 1857.

misja ta przesłuchała i zaprzysięgła dwudziestu pięciu świadków. Na podstawie dochodzeń komisji, arcybiskup ogłosił obraz jako cudowny.

Po śmierci swej matki, Jan Stanisław Zbąski, spełniając jej wolę, ufundował w Studziannie wraz z przyrodnią swą siostrą Zofią Starołęską, klasztor i kościół OO. Filipinów, do którego przeniesiono cudowny obraz z pobliskiej kaplicy św. Anny na Dziewiczej Górze*).

Obraz św. Rodziny z kościoła XX. Filipinów w Studziannie uchodził dotąd za dzieło genialnego sztycharza francuskiego XVII wieku, Jacques Callota, pierwszego wielkiego pacyfisty, twórcy „Okropności wojny“, poprzednika Goyi.

Obraz ze Studzianny zasłonięty jest w znacznej części tzw. sukienkami, wykonanymi z aksamitu i ozdobionymi perłami i szlachetnymi kamieniami.

Dokładne zbadanie malowidła umożliwiło oddanie obrazu w miesiącach letnich 1936 roku do restauracji Henrykowi Kucharskiemu z Warszawy.

Nie ulega najmniejszej kwestii, że obraz św. Rodziny ze Studzianny jest wiernym powtórzeniem ryciny Jacques Callota, sygnowanej „Jac. Callot In. (venit) et fec. (it). Nanceij“, a pochodzącej z lat 1625—1628.

Egzemplarz tej ryciny znajduje się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Jacques Callot (urodzony w r. 1592 w stolicy ówczesnej Lotaryngii, w Nancy, zmarł w swym mieście rodzinnym w r. 1635). Genialny obserwator życia, odtwórca scen ulicznych, ludowych, ilustrator wydarzeń wojennych, oblężeń, pochodów, walk i potyczek, naturalista z krwi i kości, którego twórczość zaważyła potężnie na rozwoju malarstwa historyczno-batalistycznego XVII stulecia, nadał swej „Św. Rodzinie“ również wybitnie rodzajowy charakter.

Rycina ta znana jest pod nazwą „Le Bénédicité“.

W istocie rzeczy jest to rodzajowy obrazek, przedstawiający posiłek wieczorny św. Rodziny.

Gwoli spotęgowania efektów oświetlenia, wprowadził ry-

*) Jan Stanisław Zbąski zmarł w r. 1697.

townik wielkie aureole promieniste, okalające głowę Najśw. Panny i Dzieciątka Jezus*).



Cudowny obraz św. Rodziny ze Studzianny bez tzw. sukienek.

Św. Józef podaje Dziecku duży kielich z napojem. Do tego fragmentu ryciny odnosi się napis, pomieszczony pod ryciną:

*) Wymiary ryciny: 0.190 X 0.168.

„Eja age, care puer, calicem bibe. Te manet alter qui ten-
sis manibus non nisi morte cadet“ („Nuże, drogi chłopcze, pij
z tego kielicha. Czeką cię inny, który wyciągnąwszy ręce,
aż przy śmierci spełnisz“).

Napis ten stanowi daleki odskok od pogodnej sceny ro-
dzajowej i przywodzi na pamięć średniowieczne wizerunki
Eleusy Pasyjnej, to jest matki Boskiej pieszczącej się ze swym
synkiem, przed którą stają nagle aniołowe z symbolami Męki
Pańskiej. Wizerunki te, szeroko upowszechnione na Zachodzie
i w Rosji, czczone są u nas pod wezwaniem Matki Boskiej
Nieustającej Pomocy.

Źródłem natchnienia dla twórców Eleusy Pasyjnej były
słowa Symeona, wypowiedziane w dniu Oczyszczenia Najśw.
Marii Panny: „Oto ten położony jest na upadek i na powsta-
nie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą.
A duszę twą własną przeniknie miecz“ (Łuk. 2, 35). Przepo-
wiednia Symeona odsłoniła przed Matką ofiarującą Syna swego
w świątyni Jerozolimskiej, tajemnicę Golgoty.

Z ducha tej samej przepowiedni powstała rycina Jacques
Callota jak i rzeźby i obrazy wybitnych artystów XVII stule-
cia, przedstawiające Dzieciątko Jezus dźwigające krzyż, lub też
śpiące na drzewie męki (rzeźba Alonso Cano z kościoła S. Fer-
min w Madrycie, obrazy Murilla i Orazia Gentileschi z galerii
Prado w Madrycie).

Napis pomieszczony ręką artysty pod ryciną, mroczy po-
godną treść kompozycji i narzuca wyobraźni widza wizję męki
duchowej Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym.

Identyczność kompozycji w rycinie i w obrazie ze Stu-
dzianny nie jest w tym wypadku żadnym argumentem. Faktem
bowiem jest, że Callot nie pozostawił po sobie ani jednego
obrazu olejnego.

Był to wyłącznie sztycharz, który nigdy nie wychodził
poza swą dziedzinę. W całkowicie wyczerpujących katalogach
dzieł Callota, zestawionych przez E. Meaume i P. P. Plan'a,
nie ma najmniejszej wzmianki o malarskiej twórczości wielkiego
sztycharza.

Jakkolwiek obraz ze Studzianny jest dziełem artysty, pa-
nującego nad formą, to jednak pod względem rysunkowym
obraz nasz stoi o wiele niżej od ryciny Callota.

Powtarzanie i transponowanie na płótno kompozycji głównych rytowników było w wiekach minionych na porządku dziennym.

Przez długi szereg lat uchodziły np. za dzieła A. Dürera — obrazy, które były jedynie malarską transpozycją drzeworytów i miedziorytów Dürera, wykonaną przez nieznaną malarzy.

Stwierdzić przeto należy z całą stanowczością, że wielki Jacques Callot nie był twórcą „Św. Rodziny“ ze Studzianny.

Obraz nasz malowany jest olejno na płótnie, przyklejonym do deski*). Szerokość płótna wynosi 96 i 1/2 cm, wysokość 115 i 1/2 cm. Głowę św. Józefa osłania czapka, utrzymana w intensywnej czerwonej barwie. Suknia Opiekuna Dzieciątka Jezus jest barwy zgniło-zielonej. Dzieciątko przybrane jest w sukienkę barwy czerwonej o spokojnym, głębokim tonie, ustrojoną wokoło szyi piękną koronką białą.

Najśw. Maria Panna ubrana jest w kaftan niebieski o rękawach odwiniętych na końcach i podszytych czerwoną materią. W tej samej czerwonej barwie utrzymana jest suknia Najśw. Marii Panny, w części tylko widoczna, gdyż zasłania ją duża serweta. Stroju dopełnia biała chusta, pokrywająca górną część pleców i ramion.

Krój strojów św. Rodziny, przejęty wiernie z ryciny Callota, odpowiada ściśle formom ubiorów małomieszczańskich we Francji w pierwszej połowie XVII wieku.

W rycinie, źródłem światła są duże aureole promieniste, okalające głowy Dzieciątka Jezus i Najświętszej Marii Panny oraz świeca, ustawiona na stole.

Światło kładzie się wielkimi plamami na szatach postaci i na obrusie. Zastawa stołu rzuca ostre, długie cienie.

*) Obraz ze Studzianny był na ogół w niezłym stanie. Restauracja okazała się jednak koniecznością z tego względu, że deska, na którą obraz był naklejony, paczyla się skutkiem wpływów atmosferycznych. Ponadto werniks był zupełnie osłepły, a w dolnej części obrazu farba zaczęła się łuszczyć. Przybite bezpośrednio do malowidła sukienki wywierały oczywiście fatalny wpływ na stan obrazu. Restauracja przeprowadzona przez H. Kucharskiego usunęła te wszystkie niedomagania, nie wyłączając ujemnego wpływu sukienki, która otrzymała odpowiednie rusztowanie i dzisiaj nie rani już swymi gwoździemi malowidła i nie tamuje cyrkulacji powietrza. Nalepienie obrazu na nowe płótno i nową, zaimprovizowaną deskę usunęło niebezpieczeństwo kornika.

Hierarchię osób, pojawiających się w rycinie, zaznaczył Callot za pomocą różnego rodzaju nimbów. Głowa Dzieciątka Jezus widnieje na tle wielkiego nimbu. Tego samego rodzaju tylko mniejsza światłość promienista unosi się nad głową Marii, nad głową św. Józefa połyskuje jedynie nikły krąg światła.

Motyw światłocienia, ustosunkowania partyj oświetlonych do pogrążonych w półcieniach i w zupełnym mroku, odgrywający zasadniczą rolę w rycinie, — w obrazie ze Studzianny prawie nie istnieje. Na stole płonie wprawdzie świeca, ale całość utrzymana jest w tonach i walorach światła dziennego we wnętrzu domu. Malarz pominął wielkie nimby, promieniejące nad postaciami w rycinie Callota. Neutralne, zielonkawe tło obrazu, rozświetlone jest nieco barwą żółtą jedynie wokół postaci Najśw. Marii Panny.

Nieznany malarz naszego obrazu wzbogacił zastawę stołową, a widniejące w rycinie na talerzu gruszki przemienił w pieczone kurczę.

Rysy twarzy Najśw. Marii Panny, rozplywające się w rycinie w ostrym oświetleniu, dawały słabe oparcie dla malarza, który też musiał tę zasadniczą część kompozycji przeprowadzić samodzielnie. Zmienił przy tym stopień nachylenia głowy Matki Bożej i ostrą linią silnie uwydatnił profil.

W dolnej części obrazu zaznaczył malarz podłogę kamienną, ułożoną z dwubarwnych płytek w szachownicę. W rycinie Callota szczegółu tego nie widzimy.

Obraz malowany jest płynnie, farby kładzione są cienką, wygładzoną warstwą. Faktura obrazu wyzbyta jest wyraźniejszych akcentów indywidualnych i wskazuje ogólnie na malarza wyszkolonego na wzorach flamandzko-niemieckich.

Wyraźne niedociągnięcia w rysunku i plastyce postaci upodabniają obraz ze Studzianny do wielu prac naszych malarzy cechowych z pierwszej połowy XVII stulecia. Właściwości te upoważniają do przypuszczeń, że cudowny obraz ze Studzianny powstał w Polsce.

Zobrazować jeszcze musimy stosunek ryciny Callota i naszego obrazu do innych przedstawień św. Rodziny. Pominiemy tutaj cykle z życia Chrystusa i Marii, znane już sztuce bizantyjskiej a zajmiemy się samodzielnymi wizerunkami św. Rodziny.

W wieku XV i XVI upowszechniły się szeroko na Zachodzie a także i u nas tak zwane „pełne“ przedstawienia św. Rodziny, utrzymane w formie zbiorowych wizerunków, o charak-



Cudowny obraz św. Rodziny ze Studzianny w tzw. sukienkach.

terze reprezentacyjnym. W wizerunkach tego typu widzimy Najśw. Marię Pannę z Dzieciątkiem Jezus i ze św. Anną. Obok tych postaci centralnych pojawia się: św. Józef, Joachim, mąż

św. Anny a ojciec Najśw. Marii Panny oraz inni krewni i powinowaci św. Rodziny, jak Maria Kleofas i Maria Salomos ze swymi mężami i dziećmi. Niekiedy wizerunki św. Rodziny uzupełniają jeszcze postacie Elżbiety, Zachariasza i św. Jana Chrzciciela. W ten sposób liczba postaci w tego rodzaju wizerunkach św. Rodziny sięga nierzadko dwudziestu paru. Przykładem tego typu „pełnych“ wizerunków św. Rodziny jest obraz na predelli tryptyku w Bodzentynie (pocz. XVI w.).

Obok tego rodzaju reprezentacyjnych wizerunków św. Rodziny pojawiły się w wieku XV obrazy o ilości postaci zredukowanej do figur zasadniczych, to jest Najśw. Marii Panny, Dzieciątka Jezus i św. Józefa, traktowane wybitnie rodzajowo. Tak np. w rycinie Wita Stwosza oraz w tryptyku z Lewoczy i w tryptyku z Luziny (obecnie zbiory Akademii Umiejętności w Krakowie) wzorowanych na rycinie Stwosza, widzimy św. Rodzinę przy zajęciach codziennych. Św. Józef zajęty jest robotą ciesielską. Najśw. Maria Panna tka suknię dla Jezusa, a Dzieciątko Jezus bawi się u stóp Matki. Podobnie przedstawił św. Rodzinę nieznanymi mistrz wrocławski z początku XVI wieku w tryptyku z kościoła św. Marii Magdaleny w Wrocławiu.

W znacznie późniejszym obrazie włoskiego mistrza Enea Talpino (znany Salmeggia), pochodzącego z okolic Bergamo (urodzony w latach 1546—1550, zmarł w r. 1626), scena z życia św. Rodziny potraktowana jest również wybitnie rodzajowo: We wnętrzu izby, o ścianach ozdobionych naczyniami, płonie na kominku ogień, św. Anna zajęta jest gotowaniem. Dzieciątko Jezus niesie Matce, pracującej przy stole, talerz z jedzeniem. U stóp Najśw. Panny spoczywa pies.

Tendencje rodzajowe wzmożyły się w malarstwie XVII w., zwłaszcza w sztuce flamandzkiej, neapolitańskiej i hiszpańskiej. Klasycznym przykładem dominowania realizmu i rodzajowości w przedstawieniach historyczno-biblijnych tych czasów jest obraz Murilla z galerii Pado w Madrycie. Jest to właśnie pełna pogody scena z życia ludu. Zajęta pracą domową Najśw. Panna patrzy z uśmiechem na swego Synka, który pod opieką św. Józefa zabawia się z kudłatym pieskiem.

Echem tego rodzaju realistycznych przedstawień z życia św. Rodziny są obrazy, widniejące na skrzydłach tryptyku św.

Józefa z klasztoru dominikańskiego w Krakowie (pocz. XVIII w.)^{*)}. Źródłem tematowym dla obrazów tej treści były legendy i opowieści apokryficzne o św. Rodzinie, głównie *Evangelium Infantiae Arabicum* oraz *Legenda złota Jakuba z Voragine*.

Opowieści te mówiły o losach i szczegółach życia św. Rodziny w Egipcie (w mieście Hermopolis, w prowincji Satimé) oraz w Nazarecie. Wzorem zaś, na którym malarze kształtowali swe kompozycje, było codzienne życie rodzin ze środowisk ludowych lub małomieszczańskich.

Pod wpływem propagandy teoretyków sztuki kościelnej z okresu soboru trydenckiego i w następstwie oddziaływania prądów mistycznych XVII wieku (św. Teresa Karmelitanka), obok znanych nam już rodzajowo-realistycznych przedstawień z życia św. Rodziny, pojawiać się zaczęły w sztuce tej epoki kompozycje o charakterze apoteozy^{**)}.

Dwa te prądy, to jest rodzajowy i zmierzający do apoteozy istniały już w wieku XV, jednakże z siłą szczególną przejawiały się dopiero w sztuce baroku.

Wyraźne przejście od rodzajowych założeń Wita Stwosza i jego szkoły do późniejszych przedstawień, utrzymanych w charakterze apoteozy stanowi np. obraz nieznanego mistrza holenderskiego, powstały około 1500 r. z galerii w Dreźnie. Scena rozgrywa się tutaj na tle pełnego powagi wnętrza gotyckiej budowli, którego część dalsza drugoplanowa, tworzy sypialnię a część pierwszoplanowa rozbudowana jest na kształt sklepionej kaplicy, o wielkim oknie ostrołukowym.

Centrum kompozycji zajmuje Najśw. Maria Panna z Dzieciątkiem na ławie, siedząca jakby in throno na szerokiej ławie, pokrytej kosztownymi tkaninami, ustrojona w długą szatę i płaszcz spływający z ramion. Na głowie Najśw. Dziewicy lśni królewska korona. Na planie najbliższym siedzi w krześle o wysokim oparciu, św. Anna, ubrana w strój mieszcзки holenderskiej, z koszykiem w ręku. Na planie dalszym wprowadził malarz św. Józefa i św. Joachima, odzianych w ludowe stroje holenderskie.

^{*)} Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności. Zabytki sztuki w Polsce. I. Kraków, kościół i klasztor OO. Dominikanów (Leonard Lepszy i Stanisław Tomkowicz). Kraków, 1924.

^{**)} Émile Mâle: *L'art religieux après le concile de Trente*. Paryż, 1932.

Operując więc architekturą, strojami i akcesoriami, malarz wydzielił w kompozycji postać Najświętszej Panny i przedstawił Ją jako Królowę Niebios.

Szczyt nastrojowego wyrazu osiągnęły przedstawienia św. Rodziny o charakterze apoteozy w kompozycjach Murilla (Madryt, Prado, — Paryż, Louvre, — Londyn, Galeria Narodowa). W obrazach tych zniknęły już akcenty i motywy realistyczno-rodzajowe.



Alonso Cano: Dzieciątko Jezus dźwigające krzyż.
Madryt, kościół S. Fermin.

Dzieciątko Jezus stoi tutaj na podwyższeniu, jakby na mniejszym ołtarzu. Po obu stronach, klęcząc, adorują Dziecię-Zbawcę, Najświętsza Maria Panna i św. Józef.

W górze, w galerii światła, pojawia się Bóg-Ojciec i Duch Św. — gołębicą. Trójcy Świętej odpowiada w tej kompozycji trójca inna — Jezus, Maria i Józef. Jednoczy te dwa światy Dziecię-Zbawca.

W dziedzinie przedstawień św. Rodziny istniały więc

w sztuce XVII stulecia dwa prądy, rozwijające się równorzędnie, realistyczno-rodzajowy i zmierzający do apoteozy i adoracji.

Obraz ze Studzianny reprezentuje kierunek pierwszy.

Pobożność ludu polskiego widziała w obrazie ze Studzianny przede wszystkim Marię, „Matkę Jedyńą“.

„Witaj Studziańska Matko jedyna, uproś nam łaskę u Twego Syna. Witaj, ach witaj Niepokalana, Witaj Mario, Matko Kochana“.

Nie jest to u nas wypadek odosobniony. Kalwarie, poświęcone pamiątce Męki Pańskiej, u nas stały się ośrodkami kultu Matki Bożej.

W wielu obrazach, w których obok Matki Boskiej Bolesnej pojawia się Chrystus, przedstawiony jako Vir Doloris (Kraków, kościół św. Katarzyny, Kaplica św. Jana Kantego w Bibliotece Jagiellońskiej, kościół OO. reformatów) lud polski czcił zawsze przede wszystkim Marię, Matkę Miłosierdzia.

Miarą upowszechnienia się i znaczenia kultu Matki Boskiej Studziańskiej w XVII i XVIII stuleciu są utwory poetyckie Wespazjana Kochanowskiego oraz kopie cudownego obrazu, czczone w różnych miejscach Polski.

Jak podaje O. Wacław kapucyn (Nowakowski) w swej pracy o cudownych obrazach Matki Boskiej w Polsce, na korytarzach klasztoru Karmelitanek bosych w Krakowie na Wesołej, „jest takież obraz na płótnie malowany z tym osobliwym dodatkiem, że przy stole stoi piesek, zwrócony do Pana Jezusa. Obraz ten pochodzi z warszawskiego klasztoru Karmelitanek bosych i namalowany był, zdaje się, z polecenia świątobliwej Karmelitanki M. Marchockiej, która w tym piesku chciała siebie samą przedstawić, gdyż tak się sama przeżywała“.

Nie wchodząc w intencje świątobliwej Karmelitanki, zaznaczyć należy, że piesek pojawia się niejednokrotnie w obrazach św. Rodziny mistrzów hiszpańskich XVII wieku.

Kolorowana rycina, wykonana według obrazu ze Studzianny dała początek słynnemu miejscu odpustowemu w Miedniewicach, w dekanacie sochaczewskim (archidiecezja warszawska).

Rycina ta znajduje się w wielkim ołtarzu tamtejszego kościoła, wystawionego w r. 1747 pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Marii Panny, sumptem Mikołaja Grudzińskiego, starosty guzowskiego i jego wnuczki, Barbary z Sanguszków Radzi-

wiłowej. Koronacja cudownego wizerunku w Miedniewicach odbyła się 7 czerwca 1767. Aktu tego dokonał Ignacy Krasicki, ówczesny biskup warmiński (obraz ze Studzianny nie jest dotąd koronowany).

Na szkaplerzach i ryngrafach konfederatów barskich widniały często takie kopie cudownego obrazu ze Studzianny.

Położenie Studzianny na wielkim szlaku pielgrzymim, wiodącym do Częstochowy, wpływało na szerokie upowszechnienie się kultu Matki Boskiej Studziańskiej i powodowało, że kult ten przekraczał daleko poza granice ziem i lasów, rozsiadłych nad Pilicą.



O królu Macieju i mądrym gaździe Suloku.

*(Wolne tłumaczenie z anegdot Gàrdonyi-ego w Zorskiej gwarze góralskiej).
Wszelkie prawa zastrzeżone.*

Był w Uhrach roz jeden wielgi król i mocny, wołół sie Matiasz, po nasemu Maciej. Fajny to był król i sprawodliwy, jakiego nie było nigda, ani przedtem, ani potem. A juz chłopski noród wom na cuda rod widziół i jacy naseł kapke casu, rucół sytko i seł między chłopów. Wandrował tak po całej krainie przewlecony to za hajduka, to za chłopą, a mało-wielo to i za dziada. Lem niekiedy jechoł se jako król, w pieknem odzieniu, na koniu, a za nim kerdel¹⁾ panów. Ale ańi wtedy sie nie wagowół przybliżyć ku ludu. Wstępował do chałup, ozprawioł z gazdami, wypytował sie o sytko, onacół, a kied trza było, to i spomóg. A bièda była takiemu panowi, na wtórego sie chłopstwo skarżyło. Ej, wera wom powièm, że bièda. Na takiego juz miół mark potèm na dłuگو.

Nie bars ta ten król panów rod widziół, bo mu ciągiem głowe susyli: jeden o urząd, inksy o majątek, a jesce inksy o pensjom. Nijak sie bièdok nimóg ognac. Prośbów wse mieli dość.

Roz sie zdarżyło, że sie król tèt tak wciół przejechać po krainie i troche z gazdami porozprawiac. Jedzie se, jedzie na pieknym koniu, obziero sie naokoło po polach, po lasak — była wiesna — a za nim cizba panów. Panowie po staremu pytajom od króla ten to, tamten inse, kozdy swoje. Król ich zbywo, jak moze i cèm moze, ale oni dociepiajom i dociepiajom, jaz to króla poceno godnie mierzieć. Rod by był sie ich strząść a nimoże.

A byli juz na Śpisu. Jak tak jadom od Lubownie ku Gniozdom — patrzy król — a tu przy drodze orze stary, siwy chłop porom wołów pod jarzec. Kied sie wpatrzół lepi, poznoł gazde. Był to stary Wawrzek Sulok, co z królem dłuگوie roki na wojnie chodzowół. Uradowół sie król, ze Wawrzek jesce zyje i dobrze sie w sile trzymo. Stanół i zawoło: „Dej Boze scènście, gospodarzu“.

*) Gromada.

„Dej Boże zdrowie“ — odpowiada gazda. Poznał doraz króla i zatrzymał woły. Doł im po kapce siana i przysięł królowi rękę pobożać.

Król pożroł lepi na chłopą, mrógnół na niego znaconco — dobrze sie oba znali i rozumieli — i pyto:

„Jakze ta, Wawrzku, jakze, jesce daleko?“ Chłop musioł porozumieć, bo odpowiada:

„Ej, ik Miłość, juz ta nie daleko, bó jacy na rogi“.

Król pokiwoł głowom i zaś: no, a kieloz ta jesce z trzycećdwa?“ *)

„Mało, niewielo, lem dwanac“, odpedioł gazda.

Królowi sie figle zaświeciły w ocak i znowu do Suloka:

„A umioł byś ty te woły podoić?“

„Jesce jak, ik Miłość“ — zaśmioł sie chłop.

„No, to ik ta lèm podój, ale dobrze“ — pado król. Podoł gazdowi rękę i rusół dali, a panowie za nim. Przysłuchowali sie oni syćkiemu, ale nic z całej tej gwary nimogli wyrozumieć. A okrutnie by byli radzi wiedzieć, o cèm król z gazdom godoł. Podziewtóry śmielsy ś nik sie ku królowi przyblizowół i wciół z króla wykusać o cèm to godali z chłopem. Ale on ani słyseć, „nie powiem“ i „nie powiem“. Panowie zaś dokucajom, coby lèm powiedzioł i powiedzioł. Król, zeby juz mieć od nik pokój roz, pado tak im: „Telo mi susycie głowe o wselinico; kied zgadniecie, o cèm jek z tèm gazdom godoł, to wom juz zrobièm po woli. Ale to wom padom, kied sie wtóry z wos przydzie go spytować, to wom nic nie dom. Sami moecie zgadnąć“.

Doraz mioł od nik pokój. Bez całom droge do Pesztu furt ozmyślali. Ale sytko darmo, nic nie zgadli.

Kied w doma, w Peszcie, sie godnie wielo natropili i nalomali głowy a wse nic, uradzili, coby po tajomki przecie lèm jechać za chłopem i niek im powie!

Jak uradzili, tak zrobili. Wybrało sie ik pore pocichu, coby sie król nie doznoł i jadom.

Przyjechali. Ozpatrujom sie po polu — o jest! Uwidzieli Suloka, sadziół grule. Poscenciłi mu pięknie, przyblizyli sie. Zagadujom o tèm to zaś o tamtèm, jaz naroz, jako by se zbo-

*) Trzydzieści dwa.

cyli; „Je, o cem ześ to wtedy z królem godoł, kiedy my tu ś nim byli”. Uśmięchnół sie chłop do siebie i powiado:

„A to wom król nie pedzioł? No, kied wom on nie pedzioł, nie powiem wom i jo!”

Ale panowie nie dali sie odbyć: — „Zapłacimy, kied nom powies!”

Sulok chwilè ozmwyśłoł, niby to uwazowoł, cy ma pedzieć, cy nimo — nakoniec powiado do panów:

„Dajecie dutki tu — bo panom ta nie wierzyć — trzysto talarów, ani filera*) mniěj, inacy ani słowa z wami nie godom”.

Była to kupa pinientwa i prze panów, ale co było robić; wyjeni i dali. Chłop zgarnół, schowoł i godo im:

„Wiécie, piërse sie mje król pyto: Jak jesce daleko?” Pedzioł jek, ze juz lèm na rogi. Bo juz lèm na rogi wołom dowidzèm, dali nie!”

Panom sie teraz rozjaśniło pod copkami, lèmze im tęż markotnie się zrobiło, ze to sami nimogli wyszpekulować. „No, a co dali?” — pytajom sie.

„Ee, za trzysto talarów jek wom pedzioł pość — mozèm wom pedzieć i co dali, ale jak docie pięćsto, inacy nie”.

Panowie łapili jancykrystować i skokoć do Wawrzka: „Toś mało dostoł, stary kujonie, jesce wces wiency!” Parz, co ci nie przyłożymy, ale na kufe!” **)

Wawrzek nie był chłop bojacny, ani nie mrógoł: „Lèm sie mie wozcie rusyc — powiado — a uwidzicie, co wom król zrobił” Docie pięćsto talarów, dobrze, nie docie, to tęż bedzie!”

Wnet panów godnie popuściło. Ucisyli sie, kapke poradzili — miendzy sobom, potem poskładali sie na tyk talarów, dali i: „Godoj!”

Sulok schowoł pilno piniondze, gdzie móg i juz godo: „Potem sie mie król jesce pyto: „Kieloz ta jesce z trzycećdwa“ — powiedzioł jek na to, ze juz lèm dwanac. To niby ze mi z trzycećdwa zembów ostało lèm dwanac. Mało!”

Panów mogło potargać od złości, ze to takie proste, a oni nie i nie zgadnąć. Żle pozreli na chłopa i coby i to ostatnie skoro dopedzioł.

*) Halerz.

**) Gębę.

Wawrzek na to: „Hej, dopowiem. Cemu nie. Ale doruście jesteście dwadzieścia talarów. Ale lęm, kiedy wiecie. Ja nie pytam. Kiedy nic nie chcecie, to jedźcie z Panem Bogiem, bo już wam nie powiem nic!“

Widziało się, że panowie skoczą i ozniosą gazdę, tak złość do nich wjechała. Ale przecie się lęm spamientali. Po chwili uzbierali i tyle 200 talarów i dali Wawrzekowi. Co mieli robić.

Chłop już nimiał dzie piniendy schować, tło ich było. Wzłon kosyk, wysuł grule*) a nasuł talarów i obróó się ku panom:

„Pieknie was ponowie przepytuję, doraz wam i to trzecie dopowiem, ale skorzej się odniesę te piniondze do domu. Doraz się wrócęm“.

Panowie wódzili, że starym nie poradzą, ta już i na to przystali, lęm coby był wstykiem koniec. Chłop wartko odesęł. — Ej, dali by oni Wawrzekowi, kieby się nie bóli króla. Nakłeni, nateremtetowali, jak pogani — ale gazda już był tu. Duskiem obróół. Stanół się obeżretnie za worek gruli i tak im pado:

„No widzicie, teraz wam już mogę dopedzić, co wccie. Król się me na ostatku spyół: „A umiółbyś ty te woły podoić?“ Jo pedzół, że hej, cobyk ich nie podoiół.“

„Nei, nei!“ — pytajom się panowie.

„Neii — jek was już podoiół“ — wartko dokońół Wawrzek Sulok i pócon pilno dali grule sadzić.



*) Ziemiaki.

Nie, to skandal, jakich mało.

— Nie, to skandal, jakich mało!
 — Cóż się stało, mój kochany?
 — Zmarzłem jak pies, to się stało.
 A to dopiero bałwany!
 Wystaw sobie, jestem w mieście;
 Mróz, na niebie ani chmury,
 Aż tu narodu ze dwieście
 Stoi i patrzy do góry.
 Patrzę i ja na kominy,
 Na dachy... precz dookoła;
 Patrzę z jakie pół godziny,
 No i nic nie widzę zgoła.
 Więc pytam się najbliższego
 Tuż obok siebie sąsiada,
 Co to się stało takiego?
 „Nie wiem“, sucho odpowiada.
 Pytam drugiego — nic — cicho,
 Pytam baby i ta nie wie,
 Myślę sobie, pal ich lichu!
 Pójdę już; bo byłem w gniewie.
 Albo nie; ludzie się roją,
 Poczekam chwileczkę małą;
 Przecież jak głupcy nie stoją.
 Oto co się pokazało:
 Jacyś dwaj się założyli,
 Że gdy kto stanie pod bramą,
 I spojrzy w górę — po chwili,
 Sto osób zrobi to samo.
 I proszę cię, trzy godziny
 Tłum stał tak, na środku drogi,
 Z łbem do góry, bez przyczyny.
 Najbardziej mi zmarzły nogi,
 Choć tłukłem jedną o drugą!
 Bodaj ich diabli porwali!
 — Dlaczego żeś stał tak długo?
 — A dlaczego oni stali?

Marcin Badył przed sądem.

A to, dopraszam się łaski przedświątynnego sądu, było tak: szczerą prawdę powiadam, jak na spowiedzi. Śliśmy na jarmark, trzech nas gospodarzy sprawiedliwych: Michał Dziecioł, Wojciech Balasiński i ja, a zaś babów jeno dwie, bo moja słabowała na kolki i musiała w domu ostać, a zasie wieprzoków dwa, niby biały Dziecioła Michała i czarny niby mój. Zaś baby miały wedle przemożenia jajka, masło i, widzi mi się, koguta, albo może kokoszę, bo nie pamiętam... Chyba kokoszę... a zreśćą może i koguta... Nie spieram się, może to był kogut, a może kokosza...

Przedświątynny sąd powiada, żeby gadać o sprawie, jako że mnie Icek, psia wełna, oskarża według pobicia. Nie było żadnego pobicia. Niech tu choćby pięciu dochturów stanie, wszystkie gnaty mogą w nim porachować, czy który przetrącony, albo wykręcony! A ja sam mam krzywdę, bo za wieprzoka dostałem jedenaście złotych, we dwóch papierkach, niby jeden czerwony, a jeden żółty — i to mi ktoś ukradł — żaden dochtur tego nie znajdzie... (*Chwila przerwy*). Ano juści sprawiedliwie przedświątynny sąd powiada, żeby gadać, jak było; ja też gadam... po porządku. Śliśmy na jarmark... trzech nas było gospodarzy sprawiedliwych: Michał Dziecioł, Wojciech Balasiński i ja...

Gdzieśmy wstępowali po drodze? a dyć wstępowaliśmy w Wólce do karczmy, według tego, jako na świecie był ziąb; na jarmarku piliśmy z rzeźnikiem litkup u Abrama. Godny rzeźnik, grubaśny taki oto...

A potem? A juści, przedświątynny sądzie z Balasińskim u Judki, a z Dzieciołem u Michała... Somsiały to dobre, niby Balasiński i Dziecioł. Piło się z jednym osobliwie i z drugim osobliwie, a potem zeszliliśmy się wszystka trzech koło mostu u Srula i piliśmy w kupie. Na to jarmarki są, żeby sobie gospodarze mogli czasem grzdyki przepłukać.

O! dyć słucham, przedświątynny sądzie, opowiadam, jak było od początku: śliśmy sobie na jarmark, trzech nas gospodarzy sprawiedliwych: Dziecioł Michał, Balasiński Wojciech i ja... (*Chwila pauzy*). Ale gdzie zaś! przedświątynny sąd pyta,

gdzieśmy byli potem? niby od Srula wyszedłszy?... a juści byliśmy... zapomniałem, jak się ten żydzisko nazywa.. ale pamiętam, że Balasiński był fundator. Ja już żółtego papierka nie miałem, jeno mi ostał czerwony. Owinąłem go we szmatkę, zapakowałem do kalety i rzekłem: siedźże tu se spokojnie; nieprędko świat obaczysz... Bo ja już taki jestem zawzięty.

Wielmożny sędzia każe gadać, a jak jeno zacznę, wielmożny sędzia dzwoni i każe nie gadać, jeno żeby o tym, co do sprawy należy. Toć gadam. Śliśmy na jarmark we trzech, gospodarze sprawiedliwe: Balasiński Wojciech.. *(Pauza)*. To niechże przedświętny sąd sam powie co chce wiedzieć. *(Pauza)*. No, dobrze... dość na tym skutek, że jakeśmy na jarmark szczęśliwie przyszli, takeśmy szczęśliwie wyszli, jeno co Balasiński raz się w rów obalił, bez to, że ma mało kleju w nogach. Śliśmy gościńcem do samego lasu i lasem znów het do samej Wygody — ta już przedświętnemu sądowi wiadomo, że nie tylko człowiek, ale i kuźde bydłę w Wygodzie koło karczmy stanie; bo i ono, choć jeno wodę tylko pijące, rozumie i miarkuje, że o suchej gębie...

I znowu dość! Toć mówię, żeśmy wstąpili we trzech, gospodarze sprawiedliwe: Balasiński Wojciech, Dziecioł Michał, niby ja — Marcin Badył i babów dwie: Wojciechowa i Michałowa. A narodu było już jak nabił, żeśmy się ledwie do beczki dopchali, a fundator był Dziecioł, bo ja już żółty papierek swój straciłem, a czerwony schowałem do kalety... *(Pauza)*.

A toć powiadam; było nas trzech gospodarzy. Nie? Jeno o Wygodzie? Słucham się przedświętnego sądu. Wypiliśmy po miarce. Michałowa powiada: jedźmy, ja powiadam: jedźmy; Balasiński nic nie powiada, jeno się przekomarza z żydami, bo się napchało chyba z pietnastu. Wiadomo przedświętnemu sądowi, że żydy w kupie bardzo harde: poczęli Balasińskiego popychać, a że kleju w nogach miał obrzednio, tedy się chłopisko obaliło — a żydy na niego powsiadały... Chłop krzyczy: kumie, ratuj! Jakże nie ratować?... I jego baba woła: kumie, ratujcie! I sama zaraz też do żydów z pazurami... Udrapała kilku... a ja widzę, że kiepsko i że na Balasińskim ścisk za duży — dalej onego ratować... *(Pauza)*.

Przedświętny sąd pyta: czym bił? Ja do bicia nie wrywny i bić nie biłem, jenom ich krzynkę zepnął, i to nie kijem,

ale gołą garścią. Puścili Balasińskiego, nawalili się na mnie całą kupą... że, choć klej w nogach mam przecie, powaliłem się na ziemię. Żydy na mnie, a Balasiński na wierzch na Żydów, Dziecioł na Balasińskiego... poczęli prac z wierzchu, ja wierzgałem ze spodu... jeno mi było okropnie ciężko — bo choć żydy naród lekki, ale okropnie ważą... Chargotały jeno z zawziętości, aż im w gardzielach grało, już myślałem, że duch ze mnie wyjdzie — dopiero Wojciechowa z Michałową stągiew wody chwyciły i chlust na całą kupę! Żydy się wody boją... Ja się podniosłem... sięgam do kalety — czerwonego papierka nie ma. Mankolija mnie zdjęła... Ja do żydów — żydy w nogi... lcek się nawinał... Kropnąłem go — a on, psia wełna, do sądu... o pobicie...

Przedświętny sąd powiada... żebym się przyznał — toć sprawiedliwie mówię, jak było. Śliśmy na jarmark we trzech, gospodarze spawiedliwe: Dziecioł Michał, Balasiński Wojciech i niby ja... Cicho?... dość?... to dość. *(Po pauzie)*.

Albo trzy złoty strafu, albo dwa dni kozy?...

A juści, odsiedzieć odsiedzę, ale com zeprał, tom zeprał... Bo to było tak... Śliśmy na jarmark we trzech, gospodarze sprawiedliwe: Balasiński, Dziecioł i ja...

Za drzwi mam iść? — to pójdę; nie chceta słuchać, to nie słuchajta... ale com go zeprał, to zeprał.

Znany od 50 lat środek antyseptyczno-kosmetyczny „ELSAFLUID” pana aptekarza Feller w Stubicy (Kroacja) jest obecnie według ścisłego przepisu i pod stałą kontrolą Pana Feller w całości wyrabiany w Polsce i jest wobec tego preparatem krajowym.

„ELSAFLUID” jest doskonałym środkiem do wcierania przy reumatyzmie, ischiasie, bólach mięśniowych itp. dolegliwościach. Jest najlepszym środkiem domowym przeciw bólom głowy i zębów, niewielkim oparzeniom ciała. Parę kropli „ELSAFLUID” zmieszanych z niewielką ilością wody jest doskonałym środkiem do płukania gardła orzeźwiając jamę ustną.

Również parę kropli „ELSAFLUID” użytych wraz z niewielką ilością cukru jest doskonałym środkiem przeciwko wszelkiego rodzaju bólom żołądkowym.

Proszę zwrócić uwagę na ogłoszenie w tym kalendarzu i żądać bezpłatnych cenników.

Kandelabry.

Zdarzenie, które doskonale mogłoby być prawdziwe.

Państwo Lochbergowie otrzymali od pana Diamentsteina list, uprzejmie zapraszający ich na imieniny.

Pan Diamentstein z naciskiem pisał w nim, jak mu zależy na widzeniu „drogich gości“.

„Jeżeli jednak do mego domu przybyły tego dnia jakie prezenty, a łaskawi na mnie dawcy domu mojego by nie odwiedzili, to uprzedzam i oznajmiam, że prezenty zostaną *bezw warunkowo* odesłane“.

Tak pisał pan Diamentstein — i słowo: *bezw warunkowo* grubym sztrychem pióra podkreślił.

— Co ma być? — zapytał ze skrzywieniem ust pan Lochberg swej ironicznej zawsze małżonki.

Ironiczna pani Lochberg ironicznie wzruszyła ramionami.

— Co? Stary zbój chce prezentu...

— Kto by nie chciał prezentu, ty mi pokaż takiego? — odrzekł filozoficznie pan Lochberg, który lubił mieć przewagę nad swą małżonką, co mu się tylko w wielkie święta udawało.

„Stary zbój“ właściwie już nie był potrzebnym państwu Lochberg. Ale wiedzieli oni, że takiego człowieka, który miał polokowane swoje kapitały w kilkunastu instytucjach, nie byłoby dobrze mieć przeciwko sobie. Opłacać go nie ma żadnego sensu, ale narazić mu się byłoby głupstwem pierwszej gildy.

Zamyślił się więc pan Lochberg, podczas gdy małżonka jego milczeniem intencjonalnym zdawała się naigrawać z jego kłopotu, jako przechodzącego widocznie miarę środków jego inteligencji.

Naraz pan Lochberg zawołał:

— Fela, ja mam myśl!

Fela uśmiechnęła się zjadliwie:

— Ty się chwalisz, Salomon.

— Zobaczysz...

I przedstawił jej — ideę, pomysł, plan. Czy ona pamięta te piękne kandelabry srebrne, które widzieli onegdaj u siostry Feli? Jakiś szlachcic dał je pod zastaw, zapewniając, iż są warte wielkie pieniądze. Z prawdziwego osiemnastego wieku pocho-

dzą. Siostra Feli sprawdziła to u znawcy, inaczej by nie dała na nie przecież pięciuset rubli. Otóż — pożyczę się te piękne kandelabry z prawdziwego osiemnastego wieku, pośle się w prezencie imiennym „staremu zbójowi“, samemu się do niego nie pójdzie, — naturalnie „stary zbój“ odeśle kandelabry, ale nie będzie mógł się mścić... Prezent zostanie i dany, i nie dany, — niebezpieczny człowiek pozyskany, a już zaszachowany co najmniej, — i to wszystko nic nie będzie kosztowało?!

— Co ty mówisz, Fela, o takiej kombinacji?! — pytał pan Salomon, dyskontując ledwie tłumioną radością pewny swój tryumf.

Fela — uśmiechnęła się, tym razem nie ironicznie.

Więcej panu Salomonowi nie było potrzeba. Zatarł z radości ręce i ucałował żonę we włosy.

— Łeb jeszcze siedzi dobrze na moim karku, co? — zapytał, dumy pełen.

Fela nie mogła wreszcie się oprzeć słodkiemu uczuciu, jakie ogarnęło jej serce na myśl, że ktoś tam wpadnie w dołek, który sam sobie tak zgrabnie wykopał. Są w duszy ludzkiej uczucia silniejsze od wyrozumowanego chłodu. Pogłaskała tłustą ręką czerwone faworyty męża...

— Idź ty zaraz, Fela, do siostry. Pożycz ty od niej kandelabry na trzy dni. Obiecuj jej co za to.

* * *

W dniu swoich imienin pan Diamentstein otrzymał wspaniałe kandelabry od państwa Lochbergów, którzy napisali przy tym list ugrzeczny, ale wieczorem w gronie wesoło podejmowanych gości się nie stawili.

Nazajutrz państwo Lochbergowie oczekiwali swoich kandelabrów z uczuciem ludzi, będących w dobrym porozumieniu z własnym sumieniem. Ale kandelabry omieszkały dnia tego wrócić do mieszkania państwa Lochbergów. Na drugi dzień państwo Lochbergowie oczekiwali kandelabrów już z uczuciem ludzi, z którymi los zechciał się zabawić w kotka-myszkę: pan Salomon okiem bystrym śledził drzwi od kuchni, w których służąca miała oznajmić, że „przyniesiono jakiś ciężki pakunek“

Ale służąca zaniedbała tego wykonać. Na trzeci dzień pan Salomon był groźny; pani Fela ironiczna, jak nigdy.

— Ty, głupi, ciągle czekasz na te kandelabry? — pytała go.

Za trzecim pytaniem pan Salomon szczęknął zębami. Za piątym zawołał:

— Ty, Fela, chcesz, żebym ja dziś zwariował?

Wszystko to nie robiło na dalekie kandelabry najmniejszego wrażenia.

Gra się wyjaśniała. Była to bardzo głupia gra, jak się pokazało.

Czwartego dnia i Felę ogarnęła pasja.

Idź ty do niego! — zawołała do męża. — Ty jemu zrób awanturę. Czy to porządny kupiec pisze takie listy! Ty jego zawstydź! Ty jemu powiedz, że on powinien słowa dotrzymać! Ty jemu pod nos wsadź jego list przeklęty! Ty mu krzyknij, że ty masz czarno na białym! Ty mu zagroź, że jemu nikt więcej nie będzie wierzyć! Ty jemu nagadaj, żeby on pamiętał! I przynieś sam te kandelabry, bo już dwa razy po nie przysyłano...

— Ja jemu powiem! — groźnie zawołał pan Salomon.

Otulił się w futro, laskę wsadził w garść, kurczowo zaciśniętą i poleciał, tak właśnie poleciał, jak leci bułgar na turka.

— To jest oszustwo! — myślał sobie.

— To jest kryminał! — rozpalał się.

Szarpnął za dzwonek mieszkania Diamentsteina, jakby to był już kandelaber.

Otworzyły się drzwi. Ukazał się w nich sam pan Diamentstein.

— To pan, panie Lochberg? — zapytał.

— Tak, to ja — odrzekł wściekły Lochberg — ja przychodzę...

Pan Diamentstein nie pozwolił mu więcej mówić.

— To jest wielkie pańskie szczęście — rzekł — panie Lochberg, że pan przychodzi. Pan uniknął przez to bardzo, a bardzo nieprzyjemnej rzeczy, która by pana mocno zmartwiła, a jego małżonce była mocno a mocno nieprzyjemna. Czy pan wie, co ja bym zrobił z tymi pięknymi kandelabrami, gdyby pan jeszcze przez kwadrans, jeszcze przez pół godziny nie odwiedził mojego domu?

— Te kandelabry właśnie... — wybełkotał blady Lochberg.

— Ja bym panu te kandelabry odesłał! Ja panu daję na to słowo uczciwego kupca, jakim pan wie, że jestem. Już mówiłem do żony: każ ty te kandelabry zapakować! Ja panu daję na to moje słowo. W sam czas pan przyszedł, kochany panie Lochberg. Niechże pan pozwoli dalej. Moja żona podziękuje panu osobno za taki wspaniały prezent. Ale po co było się rujnować na takie kosztowności?! Mnie tylko o dobre serce chodzi, kochany panie Lochberg..

ERRATA:

Na str. 65 w artykule pt. „Śp. Ks. Bronisław Markiewicz i Jego Zakłady Wychowawcze z kolebką w Miejscu Piastowym“ zdanie w nawiasie „*Etatowi jej nie zastąpią. Za drodzy są*“ (wiersz 16 od dołu) i zdanie: „*! taka jałmużna od śmierci wiecznej wybawia*“ (wiersz ostatni) zostały wydrukowane przez przeoczenie składającego. Były to adnotacje ołówkowe na marginesie skryptu nie pochodzące od autora.

W 5 minutach
doskonała kawa

Enrilo

kawa dla Twojego zdrowia!

KURACJA CHOLEKINAZOWA.

Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości; bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze.

Wątroba jest filtrem dla krwi, racjonalną więc i zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek.

Kamienie żółciowe. Obecność kamieni żółciowych w ustroju powoduje wiele dolegliwości, jak na przykład: ból w bokach i w dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra); pobołowanie w wątrobie; skłonność do obstrukcji; język obłożony; gorycz i niesmak w ustach; odbijanie gazami; wzdęcie i burczenie w кишkach; uryna ciemna i mętna; swędzenie skóry; **PLAMY ŻÓLTAWY NA SKÓRZE**; bóle i zawroty głowy; podenerwowanie itp., lecz chorzy często nie zwracają na nie uwagi, lub przypisują je innym przyczynom.

Często zdarza się, że kamień żółciowy zatrzymuje się w przewodzie i nie mogąc przedostać się do кишek ani do pęcherzyka, zamyka przewód żółciowy. Wskutek tego żółć wydzielana przez wątrobę, nie może wydostać się z pęcherzyka, zostaje wchłaniana i roznoszona przez krew i limfę po całym ustroju, wędrując wszędzie i zabarwiając tkanki na żółto. Najwięcej uwypatnia się to na białkach oczu i podniebieniu. Zjawisko to jest znane pod nazwą „żółtaczkii“. Dłużej trwająca żółtaczką jest niebezpieczna dla życia, ponieważ przy niej powstaje zatrucie krwi przez tak zwane kwasy żółciowe, które są silną trucizną, działającą na mięsień sercowy i na nerwy.

(Wyjątek z broszury: Działanie lecznicze „Cholekinazy“).

Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczkę, artretyzmie mają zastosowanie zioła „Cholekinaza“ H. Niemojewskiego.

Broszury bezpłatnie wysyła: Labor. fizjol.-chem. „Cholekinaza“ H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy-Świat 5.

Mowa ludzka jest nieubłagany świadkiem spraw naszych... O młodzieńcu marnującym czas na pustotę i rozpustę, robiącym długie, głupstwa, miernym i nudnym mówią, że „przeżył wiele” — ale trzeba by raczej powiedzieć, że on *ciągle umierał*... Przecież on nie uprawiał *niczego* — uprawiał właściwie „nic” i kazał mu rosnać... *Nicość* rodziła *nicość* — przyszła w końcu *nuda* i to było *życie*... *Nicość* jest rośliną, która zakwita *nudą* a owocuje *rozpaczą*. *Rozpacz* — to tylko *dojrzała nuda* — więc ci, co „wiele żyli”, — zwykle kończą samobójstwem — i nic w tym dziwnego: to zwykła droga *nicości*...

*

Ludzie szczycą się nieznaną Prawdą, Bytu i Piękna... gardzą nimi i szczycą się tą pogardą... a temu, co tęskni do wieczności, od której bije światło, krzyczą: nie przyznawaj się do tego, bo śmiać się z ciebie będziemy!... I ci, co wolą gnój, — nurzają się w nim z całą dumą, gardząc tymi, co wspinają się na górę...

E. Hello: „Człowiek”.

TARYFA POCZTOWA

RODZAJ PRZESYŁKI	W obrocie krajowym i z Gdańskiem	OBRÓT ZAGRANICZNY			
		z Austrią, Czecho- słowacją, Rumunią i Węgrami	Inne państwa		
Listy prywatne zwykle i listy miejscowe	do 20 gram. zł 0·25 miejscowe zł 0·15	do 20 gram. zł 0·45	do 20 gram. zł 0·55		
	do 250 gram. zł 0·50 miejscowe „ 0·30	za każde dalsze 20 gramów zł 0·30			
	do 500 gram. zł 0·80 miejscowe „ 0·40				
Kartki poczt. i miejscowe	zł 0·15 miejscowe zł 0·10	zł 0·25	zł 0·30		
Kartki poczt. z odpowiedz. i miejscowe	zł 0·30 miejscowe zł 0·20	zł 0·50	zł 0·60		
Druki zwykłe do 20 gram.	zł 0·05	za każde 50 gramów zł 0 10 dopuszczalna waga 2 kg			
„ 50 „	„ 0·10				
„ 100 „	„ 0 15				
„ 250 „	„ 0 25				
„ 500 „	„ 0 50				
„ 1000 „	„ 0 60				
Papiery handlowe i próbki towarów	do 100 g zł 0 15 do 250 g zł 0·25 do 500 g zł 0 50	za każde 50 gram. zł 0 10 najmniej jednak zł 0 60			
Za listy polecane	dodatkowo zł 0·30	dodatkowo zł 0 45			
Za doręczenie ekspres	dodatkowo zł 0·50	dodatkowo zł 1—			
Za przesyłki adres. posterestante dodatkowo zł 0 10		PRZEKAZY zwykłe, pobraniowe i zlecenia			
PACZKI do wagi	strefa				
		1	2	3	4
	grosze				
	1 kg	50	50	60	60
	3 „	70	80	120	140
	5 „	90	130	180	230
10 „	130	230	300	350	
15 „	170	300	450	500	
20 „	200	380	580	700	
Za pobranie 50 gr Za ochronne + 50 gr					
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE					
	do 100 km	do 300 km			
do 5 kg	zł 0·50	zł 0·50			
„ 6 „	„ 0 50	„ 0·50			
„ 7 „	„ 0·50	„ 0·70			
„ 8 „	„ 0 50	„ 0 80			
„ 9 „	„ 0 60	„ 0 90			
„ 10 „	„ 0 60	„ 1 20			
Lotnicze przesyłki w obrocie krajowym i z Gdańskiem					
Kartki pocztowe zł 0 10 plus opłata taryfowa					
Przekazy pocztowe zł 0 10 plus opłata taryfowa					
Listy, druki, papiery handlowe, próbki					
do 20 gramów zł 0 10					
50 „ „ 0 20					
100 „ „ 0 30					
250 „ „ 0 80					
500 „ „ 1 50					
za każde dalsze 500 gram. zł 1 50 plus opłata taryfowa					
Paczki każdy kg lub część kg zł 0 75 plus opłata taryfowa					
DRUKI, papiery handl., próbki nadawane jednorazowo płaci się za					
500 do 1000 szt. = 70 procent					
1600 „ 5000 „ = 65 „					
5000 „ 10000 „ = 60 „					
ponad 10000 „ = 50 „					
od opłaty taryfowej wedle odnośnej wagi					

OPLATY STEMPOWE

Rachunki (i odpisy tychże) od każdych 50 zł należność nie przewyższająca 20 zł wolna od opłaty stempowej.	Zł gr —10
Pokwitowania z odbioru pieniędzy, papierów wartościowych i innych przedmiotów	—25
pokwitowania:	
a) których wartość nie przewyższa 50 zł	
b) umieszczone na rachunkach	
c) na odbiór kwot z tytułu stosunku służbowego są wolne od opłaty stempowej.	
Listy przewozowe kolejowe:	
a) przy przesyłkach co najmniej półwagonowych, od arkusza	1—
b) w innych wypadkach	—10
Świadczenia urzędowe: zasadniczo opłata stała	5—
bez względu na ilość arkuszy.	
Odpisy i wyciągi sporządzone i poświadczone przez urzędy państwowe	1—
Odpisy i wyciągi sporządzone przez notariusza od każdej pełnej lub zaczętej strony	—20
Pełnomocnictwo:	
a) zasadniczo opłata stała	5—
b) jeżeli upoważnia do odbioru kwoty ponad 500 zł	1—
nie przewyższającej 500 zł wolne od opłaty stempowej.	
Podania do państwowych władz i urzędów	5—
od każdego załącznika i egzemplarza (odpisów)	—50
Lowieckie karty:	
a) do dni 14	5—
b) na czas dłuższy jak 14 dni	10—
Dowody osobiste: (paszporty zagraniczne, wolne od opłat stempowych).	
Weksle:	
a) przy sumie wekslowej do 50 zł	—20
b) przy sumie wekslowej do 1.000 złotych — od każdych pełnych lub zaczętych stu złotych	—30
c) przy sumie wekslowej ponad 1.000 zł od każdego pełnego lub zaczętego tysiąca	3—
d) weksle nie wymieniające sumy wekslowej	30—
Protesty weksli, czeków i innych dokumentów:	
a) sporządzone przez notariusza przy sumie 250 zł wolne od opłaty stempowej	
przy sumie do 500 zł	—50
przy sumie do 1.000 zł	1—
przy sumie do 2.000 zł	2—
przy sumie ponad 2.000 zł	3—
b) sporządzone przez sądy według przepisów o opłatach sądowych	
c) sporządzone przez pocztę według przepisów pocztowych.	
Podatek komunalny od protestów wekslowych wynosi $\frac{1}{2}\%$ sumy wekslowej.	

Dziwisz się.

Dziwisz się, że zdejmuję czapkę przed kościołem,
Pytasz, skąd taki zapał do pokory wziąłem?
Mój drogi, rozmaite gusta rządzą nami,
Ja czapkuje przed Bogiem, ty przed bankierami.
I mam ten zysk, całując bożych świątyń stopnie,
Że mnie nikt, w złym humorze, z łaski swej nie kopnie.

PROGRAM i CEL

TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA ORAZ SPOSOBY I WARUNKI

PRZY POMOCY KTÓRYCH KAŻDY MOŻE SIĘ PRZYCZYNIĆ DO
ROZWOJU TOWARZYSTWA I JEGO ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
DLA SIERÓT I OPUSZCZONEJ MŁODZIEŻY.

Cel naszego Towarzystwa jest religijno-społeczny: praca nad udoskonaleniem własnym oraz wychowanie sierót i opuszczonej młodzieży.

Przyjmujemy do zakładów naszych:

Kandydatów na członków-zakonników Towarzystwa:

Wiek, stanowisko lub zawód są rzeczą podrzędną. Aby zostać zakonikiem, czyli członkiem Zgromadzenia, trzeba odbyć odpowiednie studia, nowicjat i złożyć śluby zakonne. Przy wstąpieniu wymagane są następujące dokumenta:

1) Metryka urodzenia i chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) ostatecznie świadectwo szkolne i ewentualnie świadectwo wyzwolin, względnie pracy, oraz 4) lekarskie świadectwo zdrowia.

Żyjemy odpowiednio do naszego hasła „Powściągliwość i Praca” ubogo, na wzór włóścian. Utrzymujemy się w wielkiej mierze z ofiar ludzi miłosiernych, więc niesłuszną byłoby rzeczą żyć zbyt koczowniczo za pieniądze tych, którzy żeby nas wesprzeć, nieraz sobie od ust odejmują. Nadto wychowując młodzież ubogą i ucząc ją przestawać na małym, musimy jej świecić pod tym względem przykładem, który jest w wychowaniu czynnikiem najważniejszym. Tytoniu u nas nie wolno palić.

II. Dzieci na wychowanie.

Na wychowanie przyjmujemy dzieci ubogie i opuszczone od m. w. 12-tu lat. Stałego jednak terminu przyjęcia nie naznaczamy. Dziecko biedne i opuszczone czekać nie może, więc o ile jest miejsce, przyjmuje się takowe kiedy się zgłosi.

Zakłady nasze nie są zakładami ściśle naukowymi, ale w pierwszym rzędzie zakładami wychowawczymi. Wielu jednak nas nie rozumie i wskutek tego stawia bardzo często zakładom naszym zbyt wielkie wymagania. Mimo to, wychowankowie nasi mają możliwość wyuczenia się różnych rzemiosł, a obok tego mogą zdobyć odpowiednie wiadomości szkolne potrzebne w obranym zawodzie. Nauki średnie i wyższe ułatwiamy tylko kandydatom na zakonników, którzy mają powołanie do stanu duchownego i którzy jako kapłani lub bracia poświęcają się pracy w duchu Towarzystwa.

Dzieci chorych i moralnie zepsutych nie przyjmujemy pod żadnym warunkiem. Jest jednak gorącym naszym pragnieniem założyć osobny zakład poprawczy, aby i tych najgorszych sprowadzić na drogę cnoty. Narazie jednak ciężkie stosunki obecne nie pozwalają nam urzeczywistnić naszych zamiarów.

Do podania o przyjęcie dołączyć należy: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) świadectwo ubóstwa z gminy, potwierdzone przez urząd parafialny, 4) świadectwo szkolne, o ile dziecko do szkoły uczęszczało i 5) lekarskie świadectwo zdrowia i szczepienia ospy.

U W A G A: Do wszelkich podań i korespondencyj wymagających odpowiedzi w sprawie przyjęć, upraszamy dołączyć znaczek pocztowy.

Członkowie wspierający.

Wielki nasz Założyciel, śp. Ks. Bronisław Markiewicz, zakładając zakłady dla sierót i opuszczonej młodzieży, zdawał sobie dokładnie sprawę

z tego, że aby można było wychowywać dzieci opuszczone, trzeba mieć także moralne i materialne poparcie ludzi miłosiernych. W tym to celu założył Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”, pod sztandarem którego skupili się wszyscy ci, którzy głęboko zrozumieli i przejęli się jego ideą i którzy dla niej pracują; jedni jako członkowie zakonnicy w zakładach w charakterze nauczycieli, wychowawców i majstrów, — inni zaś, żyjąc na świecie, jako członkowie wspierający, pomagają zakładom moralnie i materialnie, jak kogo stać i jak kto może.

Na wspierającego członka Towarzystwa wpisać się może każdy, pošyłając swój dokładny adres i ofiarę, na jaką go stać

Od chwili przyjęcia, każdy członek otrzymuje bezpłatnie nasz miesięcznik „Powściągliwość i Praca”, zaś po kilku miesiącach dyplom członkowski.

Obowiązki członków wspierających.

Obowiązkiem członków wspierających naszego Towarzystwa jest przede wszystkim przykładne życie według zasad katolickich, oraz:

- a) moralne i materialne wspieranie zakładów naszych wedle sił i możliwości przez ofiary własne i zbieranie składek na cele Towarzystwa;
- b) zjednywanie nowych członków wspierających;
- c) zachęcanie pobożnej i przykładnej młodzieży do poświęcenia się życiu zakonnemu w naszym Towarzystwie w charakterze kapłanów lub braci;
- d) rozpowszechnianie w swej okolicy wydawnictw (książek) i miesięcznika „Powściągliwość i Praca”, organu Towarzystwa, zawierających artykuły dostosowane do religijnych i narodowych potrzeb naszego społeczeństwa, aby rozpalić w nim gorącą wiarę ojców naszych i szlachetną miłość ojczyzny, aby uświęcić życie rodzinne i zachęcić do dobrego i przykładnego wychowania dzieci;
- e) zjednywanie członków majątnych, którzy by, mając ku temu możliwość i warunki, wspierali ofiarami i jałmużnami nasze Zgromadzenie i jego Zakłady Wychowawcze dla sierót i opuszczonej młodzieży, zaopatrywali je w aparaty religijne, utensylia szkolne, książki do nauki i biblioteki, bieliznę, odzież, obuwie (nawet używane), przyrządy do gier i zabaw dzieciennych itd.

Społeczeństwo nasze coraz żywiej interesuje się sprawą wychowania najuboższych i uznaje jej doniosłość, ale jeszcze nie w tym stopniu, jak ona tego wymaga.

Polska ma do wychowania setki tysięcy sierót, które nie mając opieki giną w haniebnym sposobie w nurtach wszelkiego zła i zgnilizny moralnej. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby wszystkie te dzieci wychowywały się na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny i zamiast przeklinać, błogosławiły swój naród, boć przecież i te wydziedziczone istoty są dziećmi jednej i tej samej Matki-Ojczyzny i mają prawo domagać się od swoich rodaków pomocy i miłosierdzia. Na to jednak trzeba ogromnych funduszy i ludzi pełnych zaparcia się i poświęcenia. Za jedno i drugie Pan Jezus sownie zapłaci „bo coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili“.

Wszelką korespondencję w sprawach Towarzystwa upraszamy kierować pod adresem:

*Towarzystwo Świętego Michała Archanioła
w Miejscu Piastowym (woj. lwowskie).*

PROWIZIWI „ELSAFLUID” ZNANY I ULUBIONY OD 50 LAT, NIE POWINIEN BRAKOWAĆ W ŻADNYM DOMU



Marka ochronna

5) 1—2 łyżki „ELSAFLUID” wlane do wanny dają orzeźwiająca i wzmacniającą kąpiel, która utrzymuje skórę świeżą.

Rozcieńczony wodą

50—60 kropli „ELSAFLUIDU” na szklanek wody używa się jako odświeżający do zmywania ciała. INNE PREPARATY Z MARKĄ „ELSA”: Pomada na twarz, pomada do włosów, mydło liliowo-mleczne, mydło boraksowe, płyn na nagniotki, szwedzkie krople żołądkowe, „ELSA” Balsam, sztyft migrenowy itd.

NOWOCZESNE LECZENIE CORAZ WIĘCEJ WRACA DO ZNANYCH ODDAWNA ZIOŁ LECZNICZYCH. Ponad 500 rodzajów ziół stale świeże na składzie.

„ASANOL” zniszczy całkowicie szwaby i karakony.

WYTWÓRNIA I WYSYLKA „ELSA” PREPARATÓW Nr 703.

MAG. A. GUTWIŃSKIEGO, BIELSKO, ŚLĄSK, RYNEK 15.

PROSZĘ ŻAДАĆ SZCZEGÓŁOWEGO CENNIKA, KTÓRY SIĘ NATYCHMIAST WYSYLA BEZPŁATNIE.

ELSAFLUID

ŚRODEK ANTYSEPTYCZNO-KOSMETYCZNY stosuje się nierozcieńczony lub rozcieńczony, zależnie od potrzeby.

Czysty nierozcieńczony

1) Jako środek orzeźwiający na zmęczenie ciała spowodowane różnymi sportami jak: piłką nożną, tenisem, turystyką, wiosłowaniem, kolarstwem, jazdą na nartach, lekkoatletyką i innymi sportami.

2) Jako środek wzmacniający oraz stosowany do masażu mięśni przy treningach do wszelkiego rodzaju sportów.

3) Niezbędny dla osób przebywających za długo pod działaniem promieni słonecznych bądź to na plaży czy też podczas sportów zimowych. Natychmiastowe posmarowanie „ELSAFLUIDEM” zapobiega utworzeniu się pęcherza i łuszczeniu się skóry.

4) Celem odświeżania powietrza w pokoju chorego lub przepętlonych lokalach rozpyła się „ELSAFLUID” za pomocą rozpylacza.



Strzałki pokazują miejsca, gdzie wszędzie można używać „ELSAFLUIDU”

FIRMA G. SEYFARTH — MAGAZYN NUT WE LWOWIE przy ul. Akademickiej 6

zawiadamia, że wydała specjalny katalog

MUZYKI KOŚCIELNEJ

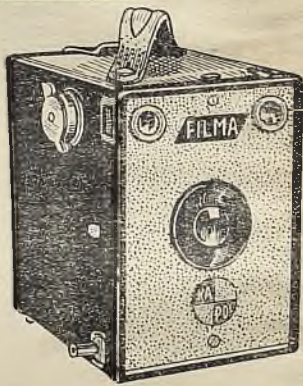
zawierający całokształt utworów nadających się do wykonania w kościele.

Katalog ten niezbędny jest dla Księży jak i Organistów

Na żądanie wysyłamy katalog BEZPŁATNIE.

Kupujcie tylko

PORCELANE
ĆMIELÓW



**NAJSTOSOWNIEJSZA KAMERA
DLA WSZYSTKICH**

FILMA

TANIA — TRWAŁA — SPRAWNA

**DUŻE ZDJĘCIA BEZ KOSZTOWNEGO
POWIEKSZANIA**

Ceny: Filma 1-R na rozmiar 6 x 9 zł 15,—
Filma 2-R " " 6 x 9 i 4,5 x 6 zł 16,—
Futerale skórzane do filma zł 5,—

Prospekty bezpłatnie w składach fotograficznych.

Wytwórnia: KAMERA POLSKA, CHODZIEŻ

Środek przeciw REUMATYZMOWI
kluciu z powodu przeziębienia, łaman-
niom, postrzałowi, ischiasowi itp. na-
cierania

NERWOL

Dr. Franzosa

Cena 1 flaszki 3 zł.

Przy wysyłce:

1 fl. za zaliczeniem pocztowym z portem 3 50 zł.
1 fl. za uprzednim nadesłaniem pieniędzy 3— zł.

Przy zamówieniu większej ilości wysyłamy po ce-
nach zniżonych i nie liczymy kosztów pocztowych
i opakowania.

Przy zamówieniu 5 fl. tylko 15 — zł, franko ra-
zem z opakowaniem.

Przy zamówieniu 10 fl. liczy się za 9 t. z. 27— zł
franko razem z opakowaniem.

Przy zamówieniu 30 fl. liczy się za 26 t. z. 78— zł
franko z opakowaniem.

Wysyłka za zaliczeniem lub nade-
słaniem należności z góry.

Wyrób i główna sprzedaż

APTEKA MIKOŁASCHA

LWÓW, Kopernika 1.

NAJWIĘKSZE POWIATOWE SZKOŁKI DRZEW OWOCOWYCH W POLSCE

nagrodzone kilkakrotnie złotymi me-
dalami, polecają znane ze swej wybo-
rowej jakości drzewka i krzewy owo-
cowe, ozdobne i róże w wielkim wy-
borze. W sezonie bieżącym duże za-
pasy czereśni i wiśni po taniej cenie.
Katalogi oraz specjalne oferty na za-
danie wysyła bezpłatnie i franko biu-
ro sprzedaży

Powiatowe Szkołki Drzew w Rawiczu,
woj. poznańskie.

Zakłady Ogrodnicze Małopolskiego Tow. Rolniczego w Fredrowie,

poczta RUDKI, woj. Lwowskie

polecają drzewka i krzewy owocowe,
ozdobne liściaste i szpilkowe, róże
oraz byliny.

Katalogi na żądanie.

SPÓŁDZIELNIA STOLARSKA

„STOLARZ”

Z ODP. UDZIAŁAMI

W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ

dostarcza urządzenia biurowe, dla pen-
sjonatów, nowoczesne meble kuchenne

i wszelkie inne w zakresie stolarstwa wchodzące

**ZAKŁAD WYCHOWAWCZY
DLA SIERÓT I DZIECI OPUSZCZONYCH
W MIEJSCU PIASTOWYM
UTRZYMUJE I KSZTAŁCI 250 SIERÓT
Z CAŁEJ POLSKI ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE**

ŻADNYCH OPŁAT NIE POBIERA OD WYCHOWANKÓW. NIE OTRZYMUJE ŻADNYCH SUBWENCJI ANI ZASIŁKÓW. NIE MA ŻADNYCH FUNDUSZÓW ANI STAŁYCH ŹRÓDEŁ UTRZYMANIA. NIE POSIADA ŻADNEGO MAJĄTKU, JEDYNIE 14 MORGÓW ZIEMI WŁASNEJ I UŻYTKUJE 25 HEKTARÓW ZIEMI PLEBAŃSKIEJ.

UTRZYMUJE SIĘ JEDYNIE Z PRACY WARSZTATOWEJ WYCHOWAWCÓW I WYCHOWANKÓW.

NADE WSZYSTKO ISTNIENIE SWOJE OPIERA NA OFIARNEJ POMOCY DOBRODZIEJÓW ZAKŁADU.

SZLACHETNY CZYTELNIKU!

DAJ I TY GROSZ OFIARY NA SIEROTY ZGROMADZONE W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM W MIEJSCU PIASTOWYM JAŁMUŻNA NIE ZUBOŻY, A WYJEDNA BŁOGOSŁAWIENSTWO BOŻE.

***DYREKCJA ZAKŁADU
W MIEJSCU PIASTOWYM***